

TYGODNIK

Solidarność



RUSZA

36. Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Solidarność” i Olimpijczyków

● CZEMU MOSKWA NA KRWI STOI?

● Z CZYM DO KONFESJONAŁU, A Z CZYM NA TERAPIĘ?

ISSN 0208-8045
2 6 INDEKS
379433
9 770208 1040450
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny



**TERAZ TAKŻE
W JĘZYKU
ANGIELSKIM!**

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

„Za wybitne zasługi w działalności na rzecz obrony godności, praw i interesów pracowniczych [...] oraz za aktywność społeczną” prezydent Andrzej Duda wręczył w ubiegły czwartek Piotrowi Dudzie Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Warto zatrzymać się przy dwóch wymiarach tego gestu. Pierwszy jest symboliczny. To podsumowanie 45 lat funkcjonowania Solidarności, a także jej roli w kształtowaniu Polski. Drugi wymiar jest personalny. Docenione zostały konkretne działania i konsekwencja, z jaką podejmuje je lider, który od lat stoi na czele największego, najsilniejszego i najbardziej wpływowego związku zawodowego w naszym kraju.

Od piętnastu lat Piotr Duda stoi na czele Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Wyróżnienie przyznane 26 czerwca wpisuje się w ciąg działań, które Zwią-

zek podjął w tym czasie: od negocjacji dotyczących prawa pracy, poprzez protesty przeciwko degradacji praw pracowniczych, aż po społeczne kampanie informacyjne.

To Piotr Duda jako przewodniczący Solidarności doprowadził m.in. do przywrócenia emerytur pomo-

stowych i niższego wieku emerytalnego, do ograniczenia handlu w niedzielę. To on jest twarzą walki przeciwko Zielonemu Ładowi. Wreszcie to on nieustępliwie dąży do ucywilizowania rynku pracy w Polsce, walcząc o stały wzrost minimalnego wynagrodzenia czy ograniczanie liberalizacji prawa pracy. Jest strażnikiem

praw pracowniczych, ale również wartości, na których wyrosła Solidarność.

– Robię, co do mnie należy. [...] Jeżeli prezydent dostrzegł moją pracę, to tym bardziej jestem z tego dumny – powiedział w ubiegłym tygodniu po odebraniu odznaczenia Piotr Duda. Te słowa są odzwierciedleniem postawy lidera Związku, który doskonale rozumie, jaką rolę ma do spełnienia – stać zawsze po stronie polskiego pracownika. Mimo że wokół ścierają się różne interesy, mimo że walka o niektóre postulaty trwa latami.

Order przyznany Piotrowi Dudzie jest więc gestem wdzięczności za wieloletnią walkę o prawa pracownicze i społeczną solidarność. W obliczu nadchodzących wyzwań to jednak nie tylko wyraz uznania, ale i zobowiązania. – Nigdy się Państwo nie obawiali brać odpowiedzialności za Rzeczpospolitą – powiedział podczas uroczystości prezydent Andrzej Duda. Na pewno taką odpowiedzialność nosi w sercu Piotr Duda. Podobnie jak 45 lat temu ludzie Solidarności wzięli na barki los swojego kraju, tak samo dziś Solidarność pod wodzą Piotra Dudy pilnuje Polski.

Piotrze, w imieniu całej redakcji „Tygodnika Solidarność” i portalu Tysol.pl serdecznie gratuluję Ci odznaczenia, a jeszcze bardziej niezłomnej postawy w służbie Związkowi i Rzeczpospolitej. **S**

Podobnie jak 45 lat temu ludzie Solidarności wzięli na barki los swojego kraju, tak samo dziś Solidarność pod wodzą Piotra Dudy pilnuje Polski.

MASZYNA DO RYSOWANIA**KARNKOWSKI**

01.07.2025
WYDANIE Nr

26

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA



36. Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Solidarności” i Olimpijczyków

8

Solidarnie w peletonie

12

Wyścig Solidarności wspiera polskie kolarstwo.
Rozmowa z W. Krencem
TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”

na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, **Teresa Wójcik**,
Agnieszka ŻurekFelieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław
Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika
Matkowska, Magdalena Okrasa, RemigiuszOkraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński,
Rafał Woś, Jan WróbelStali współpracownicy: Andrzej Berezowski,
Marcin Darmas, Paweł Gabrys-Kurowski, Piotr
Grzybowski, Ewa Górską, Krzysztof Karnkowski,
Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański,
Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik
Pęziół, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca,
Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski,
Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz
Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław ŻarynŁamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata
Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Barbara Sadowska, Jerzy
Wasiukiewicz, Zygmunt ZaradkiewiczTysol.pl: Aleksandra Jakubiak,
Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz,
Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer,
Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna ZgierskaArtykułów niezamówionych redakcja
nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów
oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:

Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.comWydawca: Fundacja Promocji Solidarności,
ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

KRAJ

Kraj nieszczęśliwych radykałów	16
„Głupki”, czyli jak wyborcza taktyka naruszyła strategię polityki wschodniej	20
Piotr Duda odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski	24

ZAGRANICA

Globalne południe i jego związki	32
Czemu Moskwa na krwi stoi?	36
Szatańskie wersety i rakiety	40

SPOŁECZEŃSTWO

Z czym do konfesjonatu, a z czym na terapię?	
Rozmowa z A. Huf	44
Kryzys szarych komórek	47

KULTURA

Jestem miłośniczką życia.	
Wywiad z M. Kowalczyk	50
Wiecej niż wszystko. Recenzja filmu „Mission: Impossible – The Final Reckoning”	52
Raport z nienormalnego miasta.	
Rozmowa z S. Szwejgerem	54

HISTORIA

Poculiśmy się ludźmi, staraliśmy się być lepsi, nie szkodzić drugiemu...	58
--	----

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

Nie ma jak w Porto	62
--------------------	----

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Nowy wspaniały świat	64
----------------------	----

ZWIĄZEK

Co w związku	68
W Ursusie oddano hołd Bohaterom Czerwca 1976	70

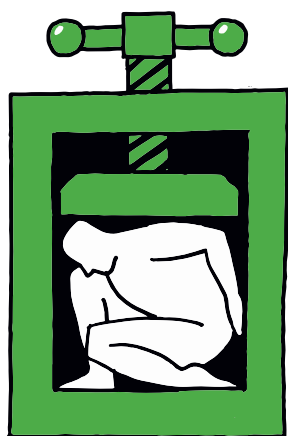
FELIETONY:

WOŚ	7
OKRASKA	15
GAC	29
PEŁUŻAŃSKI	39
KRYSZTOPA	67

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	23
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	28
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO	30
PRAWO	72

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ
Solidarność

NSZZ RI
Solidarność

**Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe
sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej
ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE
zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:**

**Czy jest Pani/Pan
za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę
polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”
Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".**

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	1	2	3	4

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.





Rafał Woś

Uśmiechnięci miesiąc po klęsce

Minął miesiąc, odkąd rządowa większość przegrała wybory prezydenckie. Czy wyciągnęli z tej porażki jakiegokolwiek konstruktywnych wniosków? Nie, żadnych.

Zdążyli się za to podzielić. Na razie na dwie nierówne części. Ta mniejsza – fakt, że głośna, ale jednak mniejsza – jest paradoksalnie silniejsza, bo w jej skład wchodzi najważniejsi politycy Koalicji Obywatelskiej. Oni wciąż odreagowują porażkę, odmawiając przyjęcia jej do wiadomości. Trwa więc – za przyzwoleniem premiera Donalda Tuska – festiwal podważania wyniku wyborów. Składane w trybie kompulsywnym protesty wyborcze, które już zyskały przezwisko „giertychówek”. Grzanie przez prorządowe media doniesień, że oto w komisji X ponowne przeliczenie głosów przyniosło 1 (słownie JEDEN) głos więcej na korzyść Trzaskowskiego. Powtarzanie fake newsów, że oto w tych wyborach było jakoby wyjątkowo dużo głosów nieważnych. Podczas gdy tak naprawdę było ich mniej niż w latach poprzednich – 1,5 proc. w 2015 roku czy 2 proc.

w roku 1995 wobec 0,9 proc. głosów nieważnych 1 czerwca. I tak dalej. Ta droga jest oczywiście szalenie niebezpieczna, bo to jest de facto normalizowanie fantazji o podważeniu demokratycznego wyniku wyborów, czyli o faktycznym zamachu stanu.

W tym samym czasie ta druga – myślę, że większościowa, ale słabsza, bo bardziej „przystawkowa” niż „tuskowa” – część uśmiechniętych wcale nie zachowuje się bardziej racjonalnie. Oni z kolei ukojenia szukają w myśli, że generalnie to robią bardzo dobrą robotę. Tylko nie umieją się tymi swoimi wiekopomnymi osiągnięciami odpowiednio pochwalić. Ten stan rzeczy zmienić miało wejście do gry... rzecznika rządu. Do tej roli wyznaczono Adama Szłapkę, czyli człowieka o charyzmie znaku drogowego, który już w pierwszym starciu zdołał poleć z tak ostrym krytykiem rządu, jakim jest dziennikarz TVN Piotr Kraśko. Serdeczne gratulacje. Pokaż mi, z kim przegrywasz, to powiem ci, kim jesteś.

Kolejną nadzieją będzie pewnie rekonstrukcja gabinetu. I ona jednak nie przyniesie długofalowego ukojenia. Nie stanie się tak dlatego, że obecny polski rząd od początku swego istnienia nie ma ani grama pozytywnego programu. Jednym, co ich połączyło, była chęć odsunięcia PiS-u od władzy. Na tym ich dziejowa misja się wyczerpała. A głowy, szuflady i notesy okazały się puste. Dlatego od półtora roku ten rząd nie jest w stanie zaproponować nic prócz zakłęk. I to nawet swoim sympatykom, nie mówiąc już o normalsach czy (Boże uchoć!) jakiejś części opozycji. Mówią więc: „Wracamy do pierwszej ligi w Unii Europejskiej”. Ale właściwie na czym to ma polegać? Czy dowiedzieli coś autorskiego i propolskiego na forum europejskim, co nie dokonałoby się bez nich? Powiadali „Odbudujemy dobro wspólne i naprawimy lata PiS-owskiego partyjniactwa”. Aha superfajnie, tylko gdzie to widać? W mediach publicznych, gdzie wsadzili swoich usłużnych, którzy robią telewizję w stylu „Kurski à rebours” – tylko z trzykrotnie mniejszą oglądalnością? Gdzie wielkie projekty strategiczne i rozwojowe? Przecież uśmiechnięci nie mają ni swojego CPK, ni własnego 500+. Czy są nimi likwidacja prac domowych minister Barbary Nowackiej? A może obniżka składki zdrowotnej – notabene – niedowieziona? No błagam!

Jeśli nie wiesz, dokąd zmierzasz, to najpewniej nigdy tam nie dojdiesz. I to jest dziś przypadek naszej władzy. Kłaniają się stracone lata spędzone w opozycji. Wtedy antypisizm zastąpił im całe myślenie, i to niestety widać. Mści się też eliminowanie ze swoich szeregów co ciekawszych i samodzielnie myślących – i właśnie dlatego uznanych za niepewnych.

Dlatego uśmiechniętym zostaje powolne butwienie, kiśnięcie i gnienie (niepotrzebne skreślić). **S**

Temat Tygodnia



SOLIDARNIE w peletonie

| Marcin Darmas |



Fot. M. Żeglinski

Jeden z zesztorocznych etapów
Międzynarodowego Wyścigu
Kolarskiego „Solidarności”
i Olimpijczyków

Znawcy kolarskich wyścigów mówią, rzecz jasna, o Tour de France. O wykańczających podjazdach na Col de la Loze czy tryptyku Peyresourde – Menté – Portet-d'Aspet, Col d'Agnes i równinie de Beille. W pamięć adeptów dyscypliny wryła się również słynna potyczka dawnych mistrzów francuskiej pętli: Jacques'a Anquetila z „wiecznie drugim” Raymondem Poulidorem. Wzniesia wśród kibiców błysk entuzjazmu Giro d'Italia z jego świętem bicolore. Kolor żółty podkreśla z jednej strony radość z przekraczania ludzkich granic, a kolor niebieski zapowiada przeciwności, trudne do pokonania stromizny przełęczy Passo dello Stelvio czy

Passo di Gavia. Włosi męczący układ „albo-albo” odrzucają. Zrozumieli już dawno, że trudności idą w parze ze szczęściem, a tryumf na mecie kolejnych etapów wiąże się z przywilejem noszenia różowego trykotu lidera oraz bolesnymi skurczami łydek. Wprawia serce w niebezpieczne akrobacje Wyścig Paryż-Roubaix, pieszczośliwie nazywany „Piekłem Północy”, z długim odcinkami na kocich łbach. Do legendy przeszły zdjęcia obłożonych od stóp do głów zawodników oraz pucharem w kształcie... kostki brukowej.

I my w Polsce możemy się pochwalić nietuzinkowym wyścigiem. Oto między 2 a 5 lipca będziemy śledzić 36. edycję Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego „Solidarności”

i Olimpijczyków. Pierwszy wyścig rozegrano tuż po zmianie ustrojowej. Pomysł narodził się w głowach łódzkich działaczy Związku Zawodowego „S”. Przede wszystkim jako chęć wspólnotowego działania, radości ze sportowej rywalizacji i promocji Solidarności. – Chcieliśmy dorównać innym tego rodzaju imprezom, które odbywały się z inicjatywy gazet albo innych instytucji – opowiada po latach Andrzej Słowik, pomysłodawca kolarskiego wyścigu oraz pierwszy przewodniczący Zarządu Regionu

Ziemia Łódzka
NSZZ „S”.

Trąci ironią fakt, że bezpośrednim inspiratorem polskiej edycji było kolarskie Grand Prix komunistycznego dziennika „L'Humanité”. – Przychodziły do Polski zaproszenia, więc wyjeżdżali na wyścig

ETAP KRÓLEWSKI ZACZNIE SIĘ W JEDLICZACH. TO NAJDŁUŻSZY (173,7 KM) ORAZ UZNANY ZA NAJTRUDNIEJSZY MOMENT WYŚCIGU.

po paryskich ulicach czołowi polscy kolarze – wspomina znów Andrzej Słowik. Cykliczna impreza „L'Humanité” miała za zadanie promować pismo wśród szerokich mas „miast i wsi”. Tour de France, co warto również wspomnieć, także był dziennikarskim pomysłem.

Myliłby się ten, który twierdzi, że rower to przedmiot niewinny, bez politycznego potencjału. Stał się po pierwszej wojnie światowej czymś znacznie więcej niż obiektem sportowym zarezerwowanym dla mistrzów lub sprzętem do uprawiania zdrowej rozrywki przez warstwy próżniacze. Niemniej, to jednak prawda, że w dobie belle époque jeździły rowerem damy w bufiastych rękawach i szerokich, niepraktycznych

sukniach. Ale po kryzysie lat dwudziestych zeszłego wieku jednośląd stał się proletariackim środkiem transportu. Jeżdżono welocype-dem do fabryk, do sąsiedniej wsi po mąkę na chleb albo w odwiedzinę do dalekiego kuzynostwa.

Na rowerze szukał wolności od nazizmu i komunizmu Andrzej Bobkowski. Wyprawa na południe Francji z praskim cwaniakiem „Tadkiem” stała się zarzewiem „Szkiełców piórków”, literackiego połączenia trafnych obserwacji cywilizacyjnych, afirmacji prostego życia i wiatru we włosach na skórzanym siodełku. 4 września 1941 roku Bobkowski notuje w swoim kajecie: „Nieraz, gdy w zawrotnym tempie uwijam się po ulicach na rowerze, gdy świeci słońce, jestem tak szczęśliwy jak jeszcze nigdy w życiu. Odkryłem uśmiech myśli. Nie umiem tego inaczej nazwać. Mam ochotę błaznować sam do siebie, robić głupstwa sam dla siebie; rozsadza mnie jakaś głupia radość i lekkość. Wszystko mi się podoba, wszystko wokoło jest jak muzyka. Chwywane w przelocie nastroje poszczególnych ulic i widoki wiją się wewnątrz mnie jak jakiś roztańczony korowód par, każda w innym stroju”.

Wróćmy do genezy Wyścigu Kolarskiego „Solidarności” i Olimpijczyków. Oprócz Andrzeja Słowika swoje trzy grosze dołożył również Tadeusz Mytnik, kolarz zarówno torowy, jak i szosowy. – Potem dołączył Mietek Nowicki z olimpijczykami. No i tak to się rozpoczęło – opowiada pierw-

szy przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „S”. Przez trzy pierwsze lata wyścigi kończyły się symbolicznie w kolebce Solidarności, w Gdańsku. – Chodziło o to, żeby nie tylko jeździć po powiecie albo województwie.

My chcieliśmy jeździć po całym kraju. Uczynić z wyścigu takie święto Solidarności na całą Polskę – podkreśla Tadeusz Skorek, który był dyrektorem Wyścigu przez 32 lata.

Pytam o olimpijczyków, którzy brali udział w pierwszych

edycjach. Im dłużej rozmawiamy i przerzucamy się nazwiskami legend, które animowały naszą młodość, tym bardziej zapalają się moi rozmówcy. A ja razem z nimi. Ścigali się w rajdach Solidarności najlepsi

Rutkowski, proszę Pana – licytujemy się z Andrzejem Słowikiem. Wicemistrz olimpijski z Monachium w 1972 roku jeździł z Solidarnością kilkukrotnie. Na rower wsiadali również olimpijczycy innych dyscyplin, m.in. Mieczysław Nowicki oraz Maria Kwaśniewska.

Na początku chodziło o promocję Związku w całej Polsce. Pierwsze edycje bardziej przypominały pikniki albo festyny. Na rynkach rozstawiano namioty, stragany i sceny. Można było się spotkać, porozmawiać z idolem z pierwszych stron kolorowych magazynów. Solidarność spełniała swój genetyczny obowiązek, łączyła różne środowiska, wzbogacała i zapładniała żywym i osobistym kontaktem. Andrzej Słowik mówi: – Miałem to szczęście, że uprawiałem kolarstwo i wiedziałem, jak ono oddziałuje na kibiców, na społeczność lokalną. I o to przede wszystkim chodziło, żeby związek zawodowy miał ofertę nie tylko dla rodziców, dla dorosłych, ale również dla dzieci naszych członków, które mogły przyjść i zobaczyć. Część z nich miała okazję, żeby się zarazić kolarskim bakcylem. Część mogła nawet uczest-

OSTATNI ETAP PROWADZIĆ BĘDZIE JUŻ TRADYCYJNIE Z KIELC DO ŁODZI. START NA KIELECKIM RYNKU, KILKA PRZECZNIC STĄD DO LICEUM CHODZIŁ STEFAN ŻEROMSKI.

KOLARZE ŚCIGAJĄ SIĘ PRZED WSZYSTKIM SAMI ZE SOBĄ, TOWARZYSZY IM NIEUSTANIE ZGARBIONY CIEŃ PADAJĄCY NA ZIEMIĘ; WALCZĄ ZE SWOIMI CIAŁAMI, ZMĘCZENIEM I SKURCZAMI.

polscy pięściarze, m.in. Kazimierz Szczerba, brązowy medalista igrzysk w Montrealu w 1976 roku. Do historii przeszła jego walka z Sugarem Rayem Leonardem, legendą dyscypliny. – A z mojej Łodzi był Wiesiu

niczyć w takich minizawodach, które również organizowaliśmy. I to był ten aspekt, powiedziałbym, ogólnospołeczny. Ulice pełne ludzi i uśmiechnięte buzie dzieciaków – o to nam chodziło.

Warto wspomnieć, że w tym roku organizatorzy również przewidują Miniwyścig Solidarności. Oprócz zawodów zorganizowane zostaną konkursy uwrażliwiające młodzież na problemy ekologiczne.

Obecnie Wyścig uległ daleko idącej profesjonalizacji. Został uwzględniony w światowym kalendarzu wyścigów kolarskich Międzynarodowej Unii Kolarskiej (UCI) w grupie Europe Tour i zostanie rozegrany w klasie 2.2 UCI. Solidarnościowy tour stał się kuźnią talentów. Jak mówił „Dziennikowi Łódzkiemu” rzecznik wyścigu Mariusz Goss: – Trzeba obserwować Wyścig Solidarności, by zobaczyć na trasie chłopaków, którzy w przyszłości pojadą na Giro d’Italia, Tour de France i Vuelta a España.

Zaczynali kariery na szosach solidarnościowego Wyścigu m.in. Michał Kwiatkowski oraz Patryk Stosz. – W Polsce są dwa wielkie wyścigi – wymienia Tadeusz Skorek – Tour de

Pologne organizowany przez Czesława Langa oraz Wyścig Solidarności, którym opiekuje się Waldemar Krenc. Te imprezy są na najwyższym, nie tylko europejskim, ale i światowym poziomie.

Tegoroczna edycja liczyć będzie łącznie pięć etapów. Pierwszego dnia rozegrane zostaną dwa „płaskie” etapy, pierwszy przed południem o długości 100 km, a kolejny po południu – 104,6 km. Uroczysty start Wyścigu nastąpi na rynku w Strzyżowie. Pierwsza premia lotna czeka na kolarzy w Korczynie (23,5 km), a potem skręt na najslynniejszą premię górską (32,7 km) w Odrzykoniu. To miejsce ma nie tylko wysokie walory krajoznawcze. Znajduje się w nim zamek, w którym Aleksander Fredro

napisał „Zemstę”. Następnie kolarze pojadą przez Bratkówkę, Wojkówkę, Łęki Strzyżowskie do gminy Frysztak (53,6 km). Później będą: Kalembina, Różanka, Grodzisko i premia górską w Zawadce (77,6 km). Metę inaugurującą wyścig ustawiono w Sędziszowie Małopolskim.

Drugi etap rozpocznie w Ropczycach, znów w samym środku miasta. Na trasie jest tylko jeden lotny finisz na 54,6 km, tuż przed Bojanowem. Do Stalowej Woli kolarze wjadą od strony Jamnicy i czekają ich aż trzy okrążenia obiema nitkami al. Jana Pawła II, gdzie tradycyjnie wyznaczono metę etapu.

cu (19,3 km), kolejny w Bieździadce (43,6 km), a następnie w Małej (88,6 km).

Ostatni etap prowadzić będzie już tradycyjnie z Kielc do Łodzi. Start na kieleckim rynku, kilka przecznic stąd do liceum chodził Stefan Żeromski. Kierunek – Zagnańsk. Pierwszy finisz wyznaczono w Końskich (47,3 km), a kolejne już w województwie łódzkim w Będkowie (129,1 km) i Brójcach (143,8 km). Organizatorzy przewidzieli premię specjalną w Andrespolu (151,5 km). W Łodzi też zawodnicy zaprezentują się na pętli, czyli po pierwszym minięciu linii mety przy ul. Przybyszewskiego.

BEZ WZGLĘDU NA OKOLICZNOŚCI I WARUNKI POGODOWE MIĘDZY 2 A 5 LIPCA – MIĘDZY KIELCAMI A ŁODZIĄ – **BĄDŹMY RAZEM** NA 36. MIĘDZYNARODOWYM WYŚCIGU KOLARSKIM „SOLIDARNOŚCI” I OLIMPIJCZYKÓW!

Etap Królewski zacznie się w Jedliczach. To najdłuższy (173,7 km) oraz uznany za najtrudniejszy moment wyścigu. Po rundzie wokół Jedlicz, liczącej 18,4 km, kolarze ruszą zdobyć premię lotną. Znajduje się ona na 39,5 km, w Dębowcu, a potem kolejna w Brzyskiej na 73,1 km. Następnie przyjdzie czas na górskie wspinaczki w Głobikowej, na 106 km, oraz Połomi, na 115,3 km. Ze wznieścień zawodnicy ruszą na niziny, gdzie do zdobycia są punkty i nagrody na lotnym finiszu w Jodłowej, na 136,6 km, oraz premii specjalnej na rynku w Pilźnie, na 154,7 km, oraz mecie w Dębicy, na 173,7 km.

Ostatni podkarpacki etap pojedzie z Trzcinicy do Mielca. Pierwszy finisz lotny wyznaczono w Tarnow-

Kondycja kolarska, zwracając na to uwagę znawcy tematu, jest totalna. Kolarze ścigają się przede wszystkim sami ze sobą, towarzyszy im nieustannie zgarbiony cień padający na ziemię; walczą ze swoimi ciałami, zmęczeniem i skurczami. Konkuruje również między sobą, zarówno w obrębie własnych drużyn, jak i przeciwko innym. Czasami przegniata ich słońce, wiatr dmucha w twarz, a deszcz zacina. Na te przeciwności jest tylko jeden sposób: jazda ramię w ramię, koło w koło, czyli w peletonie. Dlatego bez względu na okoliczności i warunki pogodowe między 2 a 5 lipca – między Kielcami a Łodzią – bądźmy razem na 36. Międzynarodowym Wyścigu Kolarskim „Solidarności” i Olimpijczyków! **S**

Wyścig Solidarności wspiera polskie kolarstwo

– Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Solidarności” i Olimpijczyków ma ogromną rangę w Europie i na świecie. Najbardziej cieszy mnie to, że w naszym Wyścigu startuje dziewięć polskich ekip! W Tour de Pologne nie startuje żadna i te wielkie pieniądze polskich koncernów płyną za granicę zamiast do polskiego kolarstwa – mówi **Waldemar Krenc** w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– W zeszłym roku powiedział Pan, że przy organizacji Wyścigu nie było problemów, tylko „katastrofa”. Wówczas wypadł Wam jeden z etapów rywalizacji. W tym roku obyło się bez organizacyjnej kraksy? Samorządy chętnie współpracowały?

– Powiem tak: było ciężko, ale nie było armagedonu. W zasadzie od 2002 roku, kiedy zacząłem na poważnie kierować Wyścigiem, zawsze występowały jakieś problemy. W tym roku udało się nam już dopiąć pięć etapów. Gdy zakończą się mistrzostwa kolarskie w danych krajach, będziemy wiedzieli konkretnie, ile ekip i kolarzy wystartuje.

Jeśli chodzi o samorządy, to one w dużej mierze wspierają Wyścig i finansują go z własnych środków, bo to jest atrakcja sportowa. Mało który samorząd, poza wielkimi miastami, posiada taką międzynarodową imprezę sportową. Co więcej, na Wyścig nie trzeba jechać do hali czy na stadion, bo kolarze przyjeżdżają

dosłownie pod domami ludzi. Muszę tutaj wyróżnić Podkarpacie, które jest zawsze pięknie przygotowane na przejazd zawodników. Tam wiele osób czeka na kolarzy na drogach powiatowych i przed domami, bo zawodnicy nie jeżdżą głównymi drogami. Natomiast wracając do ubiegłego roku, to na tę „katastrofę” złożyły się problemy przede wszystkim natury politycznej i fi-

– Na obecną chwilę zgłosiło się 29 ekip, co daje 170 kolarzy. To nas bardzo buduje i równocześnie pokazuje, że Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Solidarności” i Olimpijczyków ma ogromną rangę w Europie i na świecie. Najbardziej cieszy mnie to – i zawsze będę to podkreślał – że w naszym Wyścigu startuje dziewięć polskich ekip! U Czesława Langa w Tour de Pologne nie startuje żadna i te wielkie pieniądze polskich koncernów płyną za granicę zamiast do polskiego kolarstwa.

GÓRY BĘDĄ NA CZTERECH ETAPACH. OSTATNI – Z KIELC DO ŁODZI – BĘDZIE NA PŁASKIM TERENIE, ALE TO O NICZYM NIE PRZESĄDZA.

nansowej. W tym roku jest nadzieja, że chociaż pod tym drugim względem będzie zdecydowanie lepiej.

– Ile ekip i kolarzy zgłosiło się na ten moment do rywalizacji w Wyścigu? Wiadomo, że niektórzy mogą jeszcze złapać kontuzje w zawodach krajowych, więc ta liczba nieco się zmieni.

– 36. Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Solidarności” i Olimpijczyków rozpocznie się 2 lipca na rynku w Strzyżowie. Kolarze

przejadą do południa sto kilometrów, a po południu dorzucą drugie tyle. Te dwa etapy dadzą im najmocniej popalić?

– Zawodnicy bardzo nie lubią dwóch etapów jednego dnia, ale tak po prostu musi być. Pierwszego dnia kolarze przejadą łącznie 204 kilometry. Wtedy też będzie premia górską w Odrzykoniu. W tym roku



Fot. M. Żeglowski

wracają premie górskie, które szarpia i potrafią nieraz porozrywać peleton, ale trudno dzisiaj wyrokować, jak to się potoczy, bo drużyny mają swoje strategie. Ogólnie góry będą na trzech etapach, a właściwie na czterech, bo na trasie Trzcinica – Mielec też jest trochę tych górek. Ostatni etap z Kielc do Łodzi będzie już na płaskim terenie, ale to o nich nie przesądza. Dwa lata temu

też nam się tak wydawało i mówiliśmy: „A co tam można zrobić na płaskim?”, a później wywiązała się ogromna walka. Liczę zatem, że tegoroczny Wyścig również będzie widowiskowy i co chwila będziemy obserwować, jak zmienia się klasyfikacja zawodników.

– Istnieje więc szansa, że kolarze urwą się i odstawią swoich

konkurentów już na pierwszych odcinkach trasy?

– Być może zaatakują już na pierwszym etapie, bo w naszym Wyścigu startują silne ekipy – to jest 2. i 3. liga, oni mają potworną siłę. Tutaj nie ma słabych zawodników, nikt nie da się ograć. Jedni lubią jeździć po płaskim, inni po górach, kolejni wygrywają na finiszach. Nie chciałbym, żeby Wyścig rozstrzygnął



się już na pierwszym etapie. Premia górską będzie też na trzecim etapie, więc to będzie dla niektórych kolejna szansa.

– Na pewno ma Pan swoich faworytów i pewnie są to Polacy?

– W tamtym roku obstawiałem Polaków i wcale się nie pomyliłem,

Zagraniczne drużyny traktują Wyścig „Solidarności” i Olimpijczyków jako test dla swoich wschodzących gwiazd kolarskich. Pamiętam, jak wiele lat temu trafiła nam się taka perełka. Chodzi o pewnego młodego Brytyjczyka, który spowodował sporą kraksę na Podkarpaciu. Wszyscy starsi go wtedy ochrzania-

a potem jubileuszowej pięćdziestki startów. Kto od zawsze trzymał z „Solidarką”?

– Żaden związek zawodowy na świecie nie ma imprezy sportowej o takiej randze. Trzeba jednak pamiętać, że ludzie wybierają nas do obrony praw pracowniczych, a to, że robimy Wyścig, wynika

z naszej pasji i chęci budowania marki całej Solidarności. Niektórzy mogą tego nie rozumieć. Ja powiedziałem, że to jest moja ostatnia kadencja związkowa w roli przewodniczącego, a o kolejne edycje Wyścigu muszą zadbać

już moi następcy. To też nie jest tak, że Wyścig jest tylko moją zasługą. Gdyby nie moi koledzy – przewodniczący Regionów Solidarności – to nigdy bym nie dotarł do wielu miast. Oni od wielu lat promują, zabiegają i udzielają mi wsparcia w organizacji tej imprezy, tak samo jak Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Bez ich pomocy byłoby bardzo ciężko. Po stronie samorządowej chciał-

bym podziękować Miastu Łódź, które jest z nami od początku Wyścigu – i to niezależnie od barw politycznych. Nigdy nie wpuszczono tutaj innych wyścigów, tylko utożsamia-

no się z nami. Wyróżnienie należy się także Kielcom. To nasi solidni partnerzy.

Waldemar Krenc – przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność”. 

ZAGRANICZNE DRUŻYNY TRAKTUJĄ WYŚCIG „SOLIDARNOŚCI” I OLIMPIJCZYKÓW JAKO **TEST** DLA SWOICH WSCHODZĄCYCH GWIAZD KOLARSKICH.

bo dwóch naszych stanęło na pierwszym i drugim miejscu podium. Co więcej, w tej chwili mamy jedną z najlepszych drużyn europejskich, czyli Mazowsze Serce Polski Darka Banaszka. Już na pierwszej konferencji to powiedziałem, że oni są dla mnie faworytem. Jest też Patryk Stosz – bardzo charakterny zawodnik, któremu również kibicuję, ale generalnie to Voster rządzi. Liczę na Polaków, nie tylko z powodu sentymentalizmu i patriotyzmu. Oni naprawdę mają duże szanse.

W tym roku najwięcej ekip mamy z właśnie z Polski i to jest sama czołówka: Voster ATS Team, Mazowsze Serce Polski, Lubelskie Perła Polski, LUKS „Trójka” Piasieczno, KS Kujawy Pomorze, KS „Pogoń” Mostostal Puławy, Kadra Narodowa PNT, Bialini Team Global Cycling Project i TC Chrobry SCOTT Głogów. Drugą najliczniejszą grupą są Holendrzy, to jest aż sześć drużyn, co mnie bardzo cieszy. Łącznie w wyścigu mamy 19 ekip zagranicznych z Niemiec, Belgii, Litwy, Kanady, Węgier, Słowacji, Szwecji, Rwandy, Czech, Danii i Szwajcarii.

li. Ten zawodnik nazywał się Mark Cavendish [rekordzista wszechczasów w liczbie zwycięstw etapowych w Tour de France – przyp. red.).

– Prestiżowa impreza wiąże się z równie okazałymi nagrodami. Co czeka na zwycięzców Wyścigu?

– Pula nagród przekracza 100 tysięcy złotych. W tej chwili to może być nawet 120 tys. zł, które musimy zabezpieczyć na mety, lotne finisze, premie górskie i specjalne. A w peletonie dodatkowo jedzie 500 osób, które również trzeba przenocować i nakarmić...

– Wyścig „Solidarności” i Olimpijczyków to jedyna międzynarodowa impreza sportowa organizowana przez Związek. Powoli zbliżacie się do czterdziestki,

ŻADEN ZWIĄZEK ZAWODOWY NA ŚWIECIE NIE MA IMPREZY SPORTOWEJ O TAKIEJ RANDZE.



Remigiusz Okraska

Powrót fatalnej fali

Wydawało się przez chwilę, że fala zwolnień grupowych już się przetoczyła. Ale ruszyła znowu, bo wciąż rządzą nami liberałowie.

Ich zwolennicy twierdzą, że to sprawa rynku, popytu, koniunktury. Dziecinne wykręty, skoro zwalniają też spółki państwowe.

PKP Cargo ogłosiło, że zwolni ponad 2340 osób. W ubiegłym roku zarząd spółki z nadania Donalda Tuska zwolnił już 3665 pracowników. Zapowiadano reformy, poprawę, odzyskiwanie rynku. Ale udziały PKP Cargo w rynku przewozów zmalały w ciągu roku, a w ciągu pierwszych czterech miesięcy 2025 roku spółka zanotowała 5-procentowy spadek masy przewiezionych towarów wobec analogicznego okresu w roku 2024. Za nieudolność zarządu zapłacą więc kolejne tysiące pracowników.

To nie koniec poczynań dewastatorów z PO. Trwają zwolnienia grupowe w odlewni CHEMAR w Kielcach. Pracę traci 78 osób. Za poprzednich rządów zakład został przejęty przez Agencję Rozwoju Przemysłu. Firma została dokapitalizowana. Za rządów liberałów ogłoszono jej upadłość.

Chęć zakupu CHEMARU zgłosiła firma mająca w tym województwie nowoczesny zakład produkcji profili aluminiowych. Chciała połączyć potencjał obu podmiotów, deklarowała zwiększenie zatrudnienia. Syndyk odrzucił ofertę. Woli zwolnić ludzi.

Również do ARP należy Diora Świdnica. Sąd właśnie zatwierdził wniosek o jej upadłość. Zagrożonych jest 115 miejsc pracy. Pracownicy jeszcze mają nadzieję, że gdy liberalne państwo zawiodło, to znajdzie się inwestor prywatny.

No właśnie: a co z sektorem prywatnym?

Niedawno zapadła decyzja o likwidacji Huty Szkła „Marta 2” działającej w Chełmie i Dubecznie w woj.

lubelskim. Pracę straci 211 osób. Oddział w Dubecznie był jednym z największych zakładów w powiecie. Firma od 1996 roku produkowała opakowania szklane. Dobiły ją głównie galopujące ceny energii.

Pod koniec maja zdecydowano o likwidacji zakładu Texton ze Zgierza. Od 1992 roku produkował włókniny dla kilku gałęzi przemysłu. Nie dał rady w obliczu rosnących kosztów energii oraz napływu tanich materiałów z Chin. Pracę stracą 182 osoby.

Po sąsiedzku, w Łodzi, firma Zeltech zwalnia 43 osoby. W tym samym mieście Aquinos Bedding Poland, producent wysokiej jakości materacy, najpierw nie płacił pensji. Gdy w czerwcu uregulował zaległości za kwiecień, poinformował ponad połowę załogi – 143 osoby – że tracą zatrudnienie.

Niemiecki koncern Henkel podjął właśnie decyzję o likwidacji swojego zakładu w Raciborzu. W mieście, gdzie rząd Tuska pozwolił upaść firmie Rafako z 700-osobową załogą, teraz pracę straci kolejnych 159 osób.

O tym, że dzieje się coś niedobrego, mówi oficjalny podmiot unijny – Eurostat. Twierdzi, że bezrobocie w Polsce – wbrew rządowej propagandzie sukcesu – nie maleje, lecz rośnie nieustannie od początku roku. Z kolei raport Polskiej Agencji Rozwoju i Przedsiębiorczości wskazuje na negatywne tendencje na rynku pracy, szczególnie wśród młodych oraz osób 50+. Maleje liczba ofert. Przybywa bezrobotnych. Czas szukania zatrudnienia uległ wydłużeniu.

Donald Tusk z Romanem Giertychem chcą podpalić Polskę za pomocą spiskowych teorii o tym, że opozycja sfałszowała wybory prezydenckie. A w realnym świecie dzieją się kolejne tysiące dramatów pracowników. **S**

Kraj

Polska coraz mocniej dzieli się na dwie części: męską i żeńską. Panie głosują na lewicę, panowie na prawicę. Kobiety się kształcą, mężczyźni wolą szybciej zarabiać pieniądze. Dziewczyny emigrują do dużych miast, chłopcy zostają tam, gdzie się urodzili. Oni i one stają się **samotni i sfrustrowani**.

| Mariusz Staniszewski |

KRAJ nieszczęśliwych RADYKAŁÓW

W każdym społeczeństwie chłopców rodzi się więcej niż dziewczynek, więc we wszystkich rocznikach początkowo mają przewagę. Liczba kobiet i mężczyzn zrównuje się około trzydziestego piątego – czterdziestego roku życia. Później proporcje się odwracają. Panowie żyją krócej – częściej ulegają wypadkom, chorują, wykonują zawody bardziej eksploatujące organizm, prowadzą mniej higieniczny tryb życia, dlatego więcej jest wdów niż wdowców.

My jednak skupmy się na mężczyznach i kobietach w wieku 20–39 lat, czyli tej grupie wyborców, która sprawiła największą niespodziankę w ostatnim głosowaniu, gdyż w większości poparła Karola Nawrockiego. Należy jednak pamiętać, że w pierwszej turze ludzie ci opowiedzieli się po stronie Sławomira Mentzena, więc kandydat wspierany przez PiS był dla nich mniejszym złem.

Nawrocki wygrał jednak głównie dzięki młodym mężczyznom,

raczej spoza dużych ośrodków miejskich, bo tam królował Rafał Trzaskowski.

Narastający kontrast

No to przyjrzyjmy się powiatom, w których w drugiej turze najwięcej głosów uzyskał Rafał Trzaskowski: Poznań (72,73 proc.), Gdańsk (70,03 proc.), Gdynia (69,94 proc.), Warszawa (68,21 proc.), Zielona Góra (68,10 proc.). W każdym z tych miast widoczna jest przewaga młodych kobiet nad młodymi mężczyznami.



mi (porównujemy osoby w wieku 20–39 lat). W Poznaniu na 100 mężczyzn przypada 107 kobiet, w Gdańsku – 106,6, w Gdyni – 105,9, w Warszawie – 110,9, a w Zielonej Górze – 101,6.

Rzućmy teraz okiem na powiaty, w których największą przewagę zyskał Karol Nawrocki: janowski (84,26 proc.), wysokomazowiecki (81,77 proc.), brzozowski i limanowski (81,69 proc.) czy leżajski (80,91 proc.). Tu z kolei jest zupełnie odwrotnie. W powiecie janowskim na 100 kobiet przypada 113,3 statystycznych mężczyzn, w wysokomazowieckim – 121,4, w brzozowskim – 106,4, limanowskim – 104,6 i leżajskim – 110,3.

Jeśli dodamy do tego, że około połowę więcej dziewczyn niż chłopaków po maturze idzie na studia, a to często wiąże się z wyjazdem z małej miejscowości do dużej aglomeracji, to mamy coraz bardziej wyraźny obraz rozjeżdżających się światów. Dzielą ich życiowe aspiracje, cele, systemy wartości, a przede wszystkim odległość.

Z czystej statystyki wynika, że duża część młodych mężczyzn i kobiet jest skazana na samotność, gdyż brakuje dla nich odpowiedniego



partnera. W dużych miastach brakuje panów, w małych – pań.

Marsz w lewo

Samotność, zwłaszcza niewynikająca z wyboru, ale z „niedoborów” na rynku matrymonialnym, prędzej czy później prowadzi do radykalizacji postaw.

Młode kobiety, które osiągają sukcesy zawodowe w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie czy Poznaniu, nie chcą przyznać się do porażki w życiu prywatnym. Trudno im zakwestionować serię własnych wyborów, które co prawda zapewniły im stabilizację finansową, dobry samochód i pozycję w firmie, ale skazały na samotność, przelotne romanse lub co najwyżej luźne związki z mężczyznami po przejściach lub na tyle nieodpowiedzialnymi, że nie chcą zakładać rodzin. Najlepszy „towar” został jednak wzięty w czasie, gdy one pracowały po kilkanaście godzin, by udowodnić, że zasługują na kolejne awanse.

Gdy życie prywatne nie okazało się tak łatwe i przewidywalne jak praca w korporacji i po trzydziestce okazuje się, że szanse na znalezienie kogoś bliskiego spadają do minimum, młode kobiety zaczynają się radykalizować. Wchodzą w proces

system feministek. To oczywiście duże uproszczenie, ale proces jest w pewien sposób naturalny. Nikt z nas nie chce uchodzić – w oczach znajomych i własnych – za osobę przegraną. Jeśli swoją sytuację przedstawimy jako świadomy wybór, wówczas stajemy się człowiekiem sukcesu. Mamy wszak to, do czego dążyliśmy.

Jeśli wiąże się to z odrzuceniem marzeń o tradycyjnym modelu szczęścia, które realizuje się w rodzinie, dzieciach, domku na przedmieściach i psie, to tym gorzej dla tych marzeń.

Zamiast tego można stać się wyzwoloną kobietą, która ma wysokie aspiracje i nie zamierza poświęcać czasu na pieluchy czy pranie skarpet męża. Taka transformacja systemu wartości jest tym łatwiejsza, że w dużych miastach

popierające aborcję, częściej jednak kończy się na swoistym nihilizmie. Wyciąganiu z życia, ile się da.

Jest oczywiste, że dla takich kobiet kandydat Karol Nawrocki jest nie do zaakceptowania. Nawet jeśli wiele z nich w głębi duszy kiedyś marzyło o takim twardzielu, to teraz nigdy nie zgodzi się, by narzucał im model życia. By mówił,

co jest dobre, a co złe. Nie po to wszak przez całe życie walczyły z facetami w korporacjach, by teraz jakiś konserwatysta mówił im, że popełniły błąd, nie zakładając tradycyjnej rodziny.

NAWROCKI WYGRAŁ GŁÓWNIEM DZIĘKI MŁODYM MĘŻCZYZNOM, RACZEJ SPOZA DUŻYCH OŚRODKÓW MIEJSKICH, BO TAM KRÓLOWAŁ RAFAŁ TRZASKOWSKI.

Marsz w prawo

Po przeciwnej

stronie stoją młodzi mężczyźni. Wielu z nich uznało, że robienie studiów – zwłaszcza humanistycznych – to strata czasu, bo nie chcą skończyć w urzędzie, szkole czy bibliotece. Od razu po szkole średniej zaczęli pracę jako mechanicy, murarze, elektrycy, dekarze czy hydraulicy. Szybko przekonali się, ile warty jest fach w ręce.

Zaczęli zarabiać przyzwoite pieniądze, więc pracowali dużo, by mieć wkład na mieszkanie, kupić samochód i dobrze się bawić. Trzeba przecież korzystać z życia, dopóki jest się młodym, bo na zobowiązania przyjdzie jeszcze czas.

Wtedy okazało się jednak, że sporo atrakcyjnych dziewczyn wyjechało na studia i wcale nie zamierza wracać. Tych, które zostały, jest mało i to one mogą wybierać.

ZRADYKALIZOWANE GRUPY SPOŁECZNE STAJĄ SIĘ ŁATWYM CELEM POLITYCZNYCH SZARLATANÓW, KTÓRZY OFERUJĄ PROSTE ROZWIĄZANIA.

przewartościowania celów życiowych oraz systemu wartości. Skoro nie mogą należeć do klubu szczęśliwych matek i żon, znajdują się w grupie kontestujących paternalistyczny

dotyka bardzo wielu kobiet. Razem czują się więc wspólnotą.

Czasem zmiana przybiera tak radykalne formy jak czarne marsze, strajki kobiet, demonstracje

Na imprezach to młodzi mężczyźni podpierają ściany czy może raczej większość czasu spędzają przy barze.

Czas mija, a wraz z nim motywacja do pracy, bo nie ma dla kogo. Rodzina suszy głowę, że czas się ustatkować, tyle że nie ma z kim. Na studia już za późno, poza tym nauka zawsze była nudna. Wielkimi krokami nadciągnęła więc frustracja.

Trudno przyznać się do tego, że decyzje życiowe doprowadziły do samotności. Mężczyzna bez kobiety i rodziny jest postrzegany jako nieudacznik albo w najlepszym wypadku dziwak.

Jedynym wyjściem z sytuacji jest racjonalizacja własnej sytuacji. Przekonanie siebie, rodziny i kolegów – szczególnie że wielu ma podobny problem – że wina jest po stronie społeczeństwa. To zepsucie i odejście od tradycyjnych wartości spowodowało, że kobiety nie chcą już wypełniać ról matek i żon. Nie chcą i nie potrafią spełniać ich wymagań i zaspokajać potrzeb.

Jedynym sposobem zapobieżenia katastrofie jest radykalny powrót do tradycyjnego społeczeństwa i przywrócenie roli mężczyzny w społeczeństwie oraz rodzinie. Tylko wówczas sytuacja młodych mężczyzn ma szansę się poprawić, a świat może wrócić na właściwe tory.

Proste recepty na poprawę skomplikowanego świata przedsta-

wia im Sławomir Mentzen i Grzegorz Braun. Karol Nawrocki jest tylko substytutem. Erzacem prawdziwego prawnika.

Coraz bardziej skrajnie

Postępująca radykalizacja postaw młodych kobiet i młodych mężczyzn w dużej mierze wynika z tego, że

Jakkolwiek byłby one nedorzeczne.

Radykalizm prawie zawsze jest efektem frustracji. Trzeba przecież znaleźć winnego własnej krzywdy. Kiedyś rolę tę mogli pełnić chrześcijanie, Żydzi czy czarownice, ale dziś w świecie psychoanalizy i zbiorowych terapii odpowiedzialne za indywidualne porażki mogą być:

POSTĘPUJĄCA RADYKALIZACJA POSTAW MŁODYCH KOBIECI I MŁODYCH MĘŻCZYZN W DUŻEJ MIERZE WYNIKA Z TEGO, ŻE OBYDWE GRUPY – ZAMKNIĘTE W SWOICH BAŃKACH INFORMACYJNYCH – MAJĄ NIEOGRANICZONE MOŻLIWOŚCI KOMUNIKOWANIA SIĘ.

obydwe grupy – zamknięte w swoich bańkach informacyjnych – mają nieograniczone możliwości komunikowania się. Nowoczesne środki komunikacji elektronicznej – media społecznościowe, komunikatory, serwisy, fora internetowe – wypełniają im znaczną część czasu wolnego. W ten sposób jeszcze bardziej się odizolowują od realnego świata i zmniejszają możliwość

kontaktu z żywym człowiekiem, a przez to zmianę osobistej sytuacji.

Im bardziej jednak zanurzają się w tych sfrustrowanych społecznościach,

tym dokładniej widzą, że problem dotyczy wielu takich samych jak oni czy one. Stają się częścią większej grupy, która ma prawo domagać się od ogółu uszanowania ich żądań.

społeczeństwo, rodzina, Kościół, system edukacji czy niewydolne państwo.

I tak niewiele wystarczy, by tę sytuację zmienić. Zliberalizować aborcję lub jej zakazać, znieść podatki lub przywalić domiar bogatym, wyjść z Unii Europejskiej lub rozpuścić się w niej, by zapomnieć o polskim grajdole, uwolnić się od religii i wyrugować ją ze szkół albo przywrócić księżom odpowiednią pozycję.

Zradykalizowane grupy społeczne stają się łatwym celem politycznych szarlatanów, którzy oferują proste rozwiązania.

Niestety, współczesna Polska nie tylko nie potrafi poradzić sobie z tak fundamentalnymi problemami, ale sprawia, że one ciągle nabrzmiewają. Przybywa samotnych oraz bezdzietnych kobiet i mężczyzn. Mają coraz większe pretensje do otaczającego ich świata.

Skoro jest popyt na skrajności, to będzie także i podaż. **S**

SKORO JEST POPYT NA SKRAJNOŚCI, TO BĘDZIE TAKŻE I PODAŻ.



Budynek w Borodziance
zniszczony przez rosyjskie
bombardowanie; Ukraina,
kwiecień 2022 r.

„Głupki”, czyli jak wyborcza taktyka naruszyła strategię polityki wschodniej

Opadł kurz kampanijnej walki, więc warto przyrzeć się, gdzie stoimy. A stoimy w miejscu, w którym zwycięski kandydat **wycofał się** z dwóch postulatów polityki wschodniej, które od lat głosiła popierająca go partia i większość politycznych ugrupowań w kraju.

| Maria Niebowska |

Jak do tego doszło? Kilka dni przed wyborami kandydat Konfederacji Sławomir Mentzen zaalarmował, że otrzymał film z pogrożkami, rzekomo od Ukraińców, za swoją wizytę we Lwowie. Polityk postanowił odpowiedzieć geopolitycznie:

– Każdą taką akcją tylko mnie przekonujecie, że banderyzm jest u was dalej żywy. Jeśli będę miał na to wpływ, to nigdy nie wejdziecie do NATO, nie będzie u was naszych żołnierzy, a w Polsce przestaniecie dostawać jakiegokolwiek socjału – grzmiał.

Nie minęło kilka dni, a postulat niewpuszczenia Ukrainy do NATO pojawił się w słynnej „deklaracji toruńskiej”, którą bez mrugnięcia okiem podpisał Karol Nawrocki. Wychodzi więc na to, że nagrany przez jakichś zamaskowanych typów filmik, który tak „dotknął” polityka, może wywrócić całą państwową strategię. Pytanie tylko – co w zamian?

Oczywiście, Sławomir Mentzen nie wyraził przy tym cienia podejrzliwości, że przesłany mu filmik może być prowokacją tych, którym na podgrzewaniu polsko-ukraińskich sporów zależy – a więc rosyjskich służb. Zgromadzenie kilku znających ukraiński kolaborantów, by postraszyli „bojaźliwego” posła, jest sprawą banalną. Choć nawet i to niepotrzebne – bo na nagraniach nie było widać ani ich ust, a słowa zostały zmienione elektronicznie. Coś takiego można zrobić w kilka minut za pomocą sztucznej inteligencji.

To, że Rosjanie chyba zrozumieli, iż politycy Konfederacji wręcz czekają na pogroźki Ukraińców, widać po tym, co stało się po wyborach. Pochodzący z Trójmiasta narodowiec Rafał Buca otrzymał pogroźki z konta ukraińskiej działaczki społecznej Marii Andruchiw.

Oczywiście bez zweryfikowania, kto do niego pisze, zdążył poinformować świat o swojej krzywdzie. A tysiące mniej lub bardziej anonimowych internautów przyklasnęło mu komentarzami o „banderowcach”, „typowych ukrach” itp. Sprawę szybko sprostowała podejrzana, zadzwoniła się z politykiem Konfederacji. Nie trudno było się domyślić, że koncept było fałszywe. Robione bardzo profesjonalnie i podszywające się pod działalność Andruchiw, jednak założone dopiero w maju – co każdy średnio doświadczony internauta zdążyłby wyłapać. Niemniej jednak można oddać należną cześć p. Bucy, że sprawę wyjaśnił i wycofał się z zarzutów wobec Bogu ducha winnej Ukrainki.

Kilka dni potem pojawił się kolejny fejk – tym razem sfałszowane pismo ukraińskiego Ministerstwa Kultury z rzekomym nakazem wstrzymania prac ekshumacyjnych ofiar ukraińskich nacjonalistów w Pużnikach na Ukrainie. Sprawę wyjaśnił tym razem polityk PiS Michał Dworczyk. Cóż z tego – fejki podają dalej tysiące czy setki tysięcy internautów. Sprostowania – nie-liczna grupka.

Nie przesądzając, czy filmik wysłany do Sławomira Mentzena był prawdziwy, czy nie – to, jak użył go polityk, pokazuje, że Rosji w Polsce niepotrzebni są otwarcie prorosyjscy politycy. Potrzebni są za to an-

tyukraińscy, którzy swoimi rękami będą wykonawcami ich geopolitycznej woli. Przypomnijmy bowiem, że tzw. neutralność Ukrainy – konkretnie nieprzyjmowanie jej do NATO – jest głównym postulatem zakończenia wojny na Ukrainie.

Szkoda więc, że bez jakiegokolwiek refleksji Karol Nawrocki zadeklarował to, czego Kreml się domaga. Prezydent elekt już po wyborach

zdążył jeszcze powiedzieć, że nie zgodzi się na wejście Ukrainy do UE. Tymczasem Ukraińcy właśnie wojnę zapłacili za swoją chęć dołączenia do aliansu z Zachodem. Czy jest to szczerą niechęć polskiego polityka, czy tylko rodzaj taktyki na uzyskanie innych korzyści – czas pokaże. Warto

POSTULAT NIEWPUSZCZENIA UKRAINY DO NATO POJAWIŁ SIĘ W SŁYNNIEJ „DEKLARACJI TORUŃSKIEJ”, KTÓRĄ BEZ MRUGNIĘCIA OKIEM PODPISAŁ KAROL NAWROCKI.

jednak przypomnieć, że Ukrainie drogi do UE nie odmawia słowacki przyjaciel Putina Robert Fico. Prezydent elekt wysforował się do czoła antyukraińskiego peletonu, którego liderem był i jest Viktor Orbán.

Bolesna kwestia rzezi wołyńskiej stała się już centralnym punktem polskiej historii i polsko-ukraińskich relacji. W ostatnim dniu kampanii wyborczej kandydat obywatelski postanowił zakończyć ją pod pomnikiem „Rzeź Wołyńska” w Domostawie – potworkowatym dziełem przedstawiającym dziecko nabite na widły wpisane w polskie narodowe godło – Białego Orła.

Kilka dni po wyborach z kolei polscy parlamentarzyści postanowili >

dołożyć kolejną „cegiełkę” do fundamentu polsko-ukraińskich relacji. Przegłosowali ustawę o Narodowym Dniu Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej, który dotychczas ustanowiony był – podobnie jak w wielu takich przypadkach – uchwałą. Ustawę napisał poseł PSL Tomasz Samborski, były PRL-owski dyplomata, który doktorat z historii otrzymał w 1977 roku na Uniwersytecie Moskiewskim. Jest to stały felietonista jednego z najbardziej rozpoznawalnych w Rosji polskich mediów – portalu MyślPolska.info – który zyskał tam sławę dzięki nieustępliwej prorosyjskiej linii. Dlaczego akurat na tle niezliczonych narodowych tragedii, akurat ta dotycząca kraju broniącego się przed rosyjską agresją

Efekt tego będzie bardzo prosty. Nie uda nam się z Ukraińcami nawiązać żadnej znaczącej współpracy, jeśli głównym wektorem naszej polityki będzie wskazywanie wzajemnych uraz, głównie historycznych, i wypominanie Ukraińcom niewdzięczności. Za to cały nektar spiją inni – mądrzejsi i silniejsi. A my, jak zwykle, zostajemy z poczuciem moralnego zwycięstwa.

Czasami ma się wrażenie, że polscy politycy i liderzy opinii zapomnieli, o co idzie gra. Co znaczy w naszym sąsiedztwie obecność państwa, które znajduje się pod rosyjskimi wpływami, wystarczy popatrzeć na Białoruś. Rosjanie – przynajmniej w deklaracjach – ściągnęli tam już broń jądrową

cię i brak pomysłów wobec Ukrainy podgrzewaniem z nią konfliktu. W końcu przecież to partner, który jest w potrzebie – i my możemy dyktować mu warunki.

Patrząc jednak obiektywnie – w porównaniu do Polski – Ukraina jest krajem mocarzem. Nie dość, że od trzech lat trzyma ponad tysiąckilometrowy front, zadając Rosjanom bolesne i wyczerpujące ciosy. Tylko w dniu polskich wyborów Ukraińcy zdołali zniszczyć znaczną część rosyjskiej floty strategicznych bombowców, tysiące kilometrów od swoich granic. Dysponując jedynie rakietami i dronami nawodnymi, unieszkodliwili jedną trzecią rosyjskiej Floty Czarnomorskiej, a resztę przegnali do portów z dala od swojego brzegu.

Ukraińskie władze w obronie swojego kraju wspinają się na szczyty asertywności. Prezydent Wołodymyr Zełenski umiał na oczach świata postawić się amerykańskiemu prezydentowi. W Polsce ten heroiczny akt Przemysław

TYLKO W DNIU POLSKICH WYBORÓW UKRAIŃCY ZDOŁALI ZNISZCZYĆ ZNACZNĄ CZĘŚĆ ROSYJSKIEJ FLOTY STRATEGICZNYCH BOMBOWCÓW **TYSIĄCE KILOMETRÓW** OD SWOICH GRANIC.

została tak specjalnie uhonorowana przez posłów?

Na czym więc stoimy? Polska polityka stacza się powoli w otchłań motywowanego emocjami odrzucenia Ukrainy, kraju sąsiedniego, z którym – czy chcemy, czy nie – musimy relacje utrzymywać. Jednocześnie zewsząd dochodzą głosy, że marnujemy przy tym szansę na zwiększenie swojego bezpieczeństwa. Ukraińscy producenci dronów zostali tak skutecznie „zachęceni” do Polski, że postanowili rozpocząć współpracę z Czechami, Niemcami i Francją. Niemcy także przejęli strategiczny terminal kolejowy blisko polskiej granicy, który pozwoli im omijać nasz kraj.

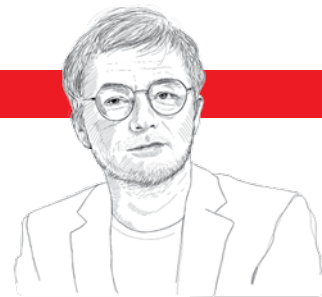
wymierzoną w nasz kraj. Straszą zainstalowaniem tam rakiet balistycznych Oriesznik. Rosyjska i białoruska propaganda nie przestaje oskarżać naszego kraju o chęć oderwania części Białorusi – a Rosjanie zachowują się tak, jakby czekali na pretekst, by aktywnie móc „ofensywnie” obronić swojego sojusznika.

– W polityce zagranicznej nasze pole działania jest na Wschodzie, tam możemy być silni – mówił swego czasu Józef Piłsudski, dodając przy tym, że na Zachodzie pozostaje nam tylko umizgiwanie się. Polscy politycy rozmaitych ugrupowań niestety zachowują się tak, jakby chcieli przykryć swoją niekompeten-

Czarnek, typowany na szefa kancelarii prezydenta, skomentował, nazywając ukraińskiego prezydenta „głupkiem”.

Cóż, 30 lat demokracji zrobiło z nas naród karzełków – i oby nie skończyło się tym, że podobnie jak Ukraina będziemy musieli się uczyć obrony samych siebie. I wtedy sami sobie będziemy pluć w brodę, że nie umieliśmy Polski obronić, gdy wojna była jeszcze daleko od naszych granic. A nasi żołnierze, tak teraz pięknie okopani na granicy, których za nic nie chcieliśmy wysłać na Ukrainę, będą bezradnie obserwować przelatyjące nad sobą rakiety niszczące polską infrastrukturę i miasta. Kto wtedy będzie „głupkiem”? **S**

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



| Jan Wróbel |

Zenon Nowak prezydentem Polski

Otóż peowcy – no, dobra, tylko pewna ich część, ale nie drobna – wykazują w ostatnich tygodniach najgorsze cechy pisowców (OK, też nie wszystkich). Kiedy za pewien czas spojrzą za siebie, pochorują się z rozpaczy.

Fundamentem myślenia tej formacji pozostaje przecież przekonanie, że PiS ma trzy odrażające cechy. PiS, a nie „my”:

1. „Oni” w istocie nie dorośli do demokracji, co objawiają np. wyciem na temat „sfalszowanych wyborów”. No i tak się jakoś składa, że fałszowane są te, które nie przynoszą zwycięstwa.
2. „Oni” są tak zaślepieni, że kiedy tylko coś w demokracji nie idzie po ich myśli, uruchamiają arsenał najgorszych pomówień i dehumanizacji przeciwnika.
3. „Oni” w swoim zaciętrzewieniu suną łatwo w stronę najdzikszych teorii spiskowych. I nic ich nie przekona, że białe jest białe, a czarne jest czarne.

Ten mit wyższości, nawet nie intelektualnej, lecz po prostu cywilizacyjnej, właśnie runął. To oczywiste, że najbardziej weń wierzący najpóźniej dostrzegą, jak „pisowskie” są ich słowa i czyny. Nie zatrzymując się w tym miejscu nad tym, czy i kiedy

mit ten miał jakieś odbicie w rzeczywistości, jedno da się stwierdzić z całą pewnością – the end. Wybory sfalszowane przez rozległy spisek sprzyjających opozycji tysięcy członków komisji obwodowych? Serio? Nie zapomnijcie, drodzy szaleni, by w kolejnej edycji tej narracji zbudować przekonujący wywód na temat chipów skrycie zainstalowanych w głowach członków komisji sprzyjających koalicji rządowej. Liczą sobie głosy, liczą, a tu nagle, kiedy

NIE ZAPOMNIJCIE, DRODZY SZALENI, BY W KOLEJNEJ EDYCJI WYBORCZEJ NARRACJI ZBUDOWAĆ PRZEKONUJĄCY WYWÓD NA TEMAT **CHIPÓW W GŁOWACH**.

przychodzi do podpisania protokołów, bzzz, bzzz i zombie podpisują wszystko, może nawet sami przesyłując i odsypując głosy. Bzzz... bzzz... I po demokracji!

Bardzo ciekawe, czy strona pisowska wykorzysta okazję. Oto, po dekadach pomawiania prawicy o tendencje autorytarne i wieczny smak na zrobienie zamachu stanu, właśnie prawica broni polskiej demokracji. Ba, konstytucji i na dodatek zdrowego rozsądku. Obóz Donalda

Tuska poszedł w stronę „państwa z kartonu”, „ukradzionych wyborów” i pozbawionego chwili autorefleksji kuku na muniu.

Uderz w stół, a nożyce się odezwą. Premier z początku twardo stał na stanowisku, że wybory już były. Z czasem zaczął puszczać oko do widowni. Że głosy warto zliczyć, że prawdziwy wynik to dopiero poznamy etc. Na zimno oceniając, sytuacja go do tego zmusza. Było nie było, ważna część jego zwolenników

już uznała, że wybory, wyborami, a głową państwa musi zostać „Zenon Nowak” (jeśli ktoś nie pamięta, to powiedzonko

z czasów PRL mające oznaczać, że Partia mogła mieszać we własnym garnku, ale zawsze mianowała na ważne urzędy samych swoich). Jeżeli Donald Tusk zaniedba karmienie wyhodowanego przez siebie nurtu wściekłych, ci rozjadą go jako agenta śpiocha agentury Trumpa i Putina. Niemożliwe? Prawicowcy rozczarowani Jarosławem Kaczyńskim tak potrafili pisać i o nim, i o jego śp. Bracie...

Jaki ten świat jest mały. **S**

Piotr Duda odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski

W czwartek, 26 czerwca, podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, został odznaczony przez prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności na rzecz **obrony godności, praw i interesów pracowniczych** w ramach ogólnopolskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” oraz za aktywność społeczną.



W uroczystości oprócz prezydenta RP Andrzeja Dudy wraz z małżonką, odznaczonych i ich gości oraz kierownictwa Kancelarii Prezydenta RP i doradców wziął również udział prezydent elekt Karol Nawrocki.

Piotr Duda przybył na uroczystość razem z rodziną oraz najbliższymi współpracownikami.

„To wyróżnienie dla nas wszystkich”

– To wyróżnienie nie tylko dla mnie, dla przewodniczącego

Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, ale dla całego Związku, moich współpracowników, najbliższych, mojej rodziny. To dla mnie bardzo ważne, że mogę się spełniać i pomagać drugiemu człowiekowi. Za to zostałem doceniony przez pana prezydenta. >



Obchodzimy 45. rocznicę powstania związku zawodowego Solidarność i myślę, że w jakimś sensie jest to wyróżnienie dla nas wszystkich. Za to, że zawsze stoimy na straży praw pracowników. Ja to w taki sposób odbieram – powiedział nam po uroczystości Piotr Duda.

– Robię, co do mnie należy [...]. Jeśli prezydent dostrzegł moją pracę, to tym bardziej jestem z tego dumny i bardzo dziękuję za to wyróżnienie – dodał, podkreślając, że jego praca na rzecz pracowników nie kończy się wraz z końcem kadencji prezydenta.

– Mamy prezydenta elekta Karola Nawrockiego, który 6 sierpnia

zostanie zaprzysiężony. Chcę podkreślić, że nic nam w tym nie przeszkodzi. Jeżeli będzie trzeba, to go na ramionach do Pałacu wniesiemy, nic nam w tym nie przeszkodzi. Dla mnie jest ważne, żeby później od pierwszego dnia pan prezydent wspólnie z Solidarnością rozpoczął realizację naszej umowy programowej, którą podpisaliśmy 13 lutego w sali BHP – zaznaczył Piotr Duda.

„Nie obawialiście się brać odpowiedzialności za Rzeczpospolitą”

W swoim wystąpieniu podczas uroczystości, w której obok Piotra Dudy wysokie odznaczenia z rąk prezydenta otrzymali m.in. Jacek Saryusz-Wolski, Elżbieta Rafalska czy Piotr Semka, Andrzej Duda podkreślał, jak ważna dla ojczyzny jest praca osób, które dziś zostały docenione.

– Zawsze stawiali Państwo Rzeczpospolitą na pierwszym miejscu. Nigdy się Państwo nie obawiali





ZAWSZE
STAWIALI PAŃSTWO
RZECZPOSPOLITĄ
NA PIERWSZYM MIEJSCU.
NIGDY SIĘ PAŃSTWO
NIE OBAWIALI BRAĆ
ODPOWIEDZIALNOŚCI
ZA RZECZPOSPOLITĄ
WTEDY, KIEDY BYŁO
TO KONIECZNE.

prezydent Andrzej Duda

brać odpowiedzialności za Rzeczpospolitą wtedy, kiedy było to konieczne. Braliście odpowiedzialność za przyszłość, za to, jak będą ukształtowane polskie sprawy. Wiedzieliście, co należy popierać, czemu się sprzeciwić i czego żądać. Także od rządzących. Dziękuję za to z całego serca – powiedział.

Podkreślił, że praca osób, które dziś zostały odznaczone, często była na przekór ich partykularnym interesom, a nawet stała w sprzeczności z interesami ich środowiska. Ale była to praca na rzecz ojczyzny. I jest to bliskie także sercu prezydenta.

– Ludzie zobaczyli, że można dotrzymywać zobowiązań, że można wyznaczyć nowe standardy w polskiej polityce. A czasem trzeba się rozliczyć – powiedział prezydent, dziękując jeszcze raz odznaczonym.

Odznaczenia dla dziennikarzy „TS”

Odznaczenia nadane przez prezydenta RP odebrali w ostatnich dniach także współpracownicy „Tygodnika Solidarność”. 25 czerwca w Belwederze nasza felietonistka Monika Małkowska odebrała z rąk ministra Andrzeja Dery Złoty Krzyż Zasługi. Podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim za wybitne zasługi w działalności naukowej, publicznej i społecznej, za zaangażowanie na rzecz kształtowania społeczeństwa obywatelskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został prof. Zdzisław Krasnodębski. **S**





Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Tomek: – Bardzo zależało mi na tym, żeby w tym tygodniu ukazało się zdjęcie przedstawiające kombatantów Czerwca 1976 roku z Radomia.

Basia: – To zdjęcie z obchodów rocznicy tych wydarzeń. Który to rok?

– 2010.

– **Chciał Pan, żeby na zdjęciu byli uczestnicy tamtych wydarzeń.**

– Tak, ci ludzie składali wówczas kwiaty. A ponieważ niedawno minęła kolejna rocznica zdarzeń 1976 roku, to chciałem o nich przypomnieć.

– **Co roku jest Pan też na obchodach rocznicy Czerwca 1976 w Ursusie. W tym roku byliśmy tam razem.**

– Tak, co roku tam jestem i spotykam ludzi, którzy wówczas sprzeciwili się władzy, a dziś nadal troszczą się o dziedzictwo Solidarności i o pamięć.

Rozmawiała Barbara Michałowska **S**



Karol Gac

Niemiecki eksport problemów

Od dłuższego czasu przy aprobacie polskich władz Niemcy przerzucają nam nielegalnych imigrantów, których nie chcą u siebie. W efekcie, z coraz większej liczby miejsc zaczynają napływać niepokojące sygnały. Czy Polacy wybudzą się z letargu, zanim będzie za późno?

Jeszcze kilka lat temu taki scenariusz brzmiałby abstrakcyjnie. Nielegalni imigranci w Polsce zamiast w Niemczech? Niestety, w wyniku podejścia rządu Donalda Tuska staje się on polityczną rzeczywistością. Rzeczywistością, która powinna wzbudzić alarm.

Od wielu miesięcy docierają do nas informacje, że niemiecka policja odstawia do Polski osoby, które nielegalnie przedostały na terytorium naszego zachodniego sąsiada. Problem w tym, że nikt nie jest w stanie tego weryfikować, a Niemcy wpisują w dokumenty, co tylko chcą. W efekcie Polska coraz bardziej boleśnie odczuwa skutki uległej polityki rządu.

Do naszego kraju trafiają nielegalni imigranci, o których nic nie wiadomo. To ludzie, którzy często nie mają żadnych dokumentów lub posiadają fałszywe. Nieznana jest więc ich przeszłość. Jasne jest tylko to, że nie chcą ich u siebie Niemcy, co już samo w sobie powinno dawać do myślenia. Tymczasem polska Straż Graniczna de facto legalizuje ich pobyt w oparciu o obowiązujące przepisy, co z jednej strony wzbudza uzasadnione niezadowolenie społeczeństwa, z drugiej zaś – samych funkcjonariuszy.

Nielegalni imigranci są rozwożeni do ośrodków, noclegowni, a nawet domów dziecka. Oczywiście, zdecydowana większość z nich rozplywa się w powietrzu. Trudno przecież oczekiwać, że przybysze z Afryki będą się karnie meldować w SG. I choć rząd stara się jeszcze udawać, że problemu nie ma, to sytuacja jest coraz bardziej poważna. Lokalne media pełne są informacji o imigrantach, którzy okupują przystanki autobusowe czy place zabaw. Wystarczy zresztą wejść na media społecznościowe pośła PiS Dariusza Mateckiego czy Roberta Bąkiewicza, by zobaczyć, jakiej skali jest to problem.

Gdy w 2015 roku Angela Merkel otworzyła bramy Europy, wywołując kryzys migracyjny, PiS ostrzegało przed konsekwencjami takiego działania. Dziś jednak widzimy realny efekt. Zachód, nie radząc sobie z presją migracyjną, próbuje „czyścić” własne terytorium, przerzucając odpowiedzialność na wschodnich sąsiadów. Jeśli „sąsiedzkie porządki” mają polegać na tym, że Niemcy będą wywozili imigrantów do Polski, to może czas powiedzieć: „Dość!”?

Problem w tym, że polskie państwo nie garnie się do ochrony swojego terytorium. To, co się dzieje, nie zaskakuje w najmniejszym stopniu. Mało tego – prasa niemiecka już dawno temu pisała, że tak będzie. Rządzący igrają jednak z ogniem, bo Polacy – w przeciwieństwie do Europy Zachodniej – wcale nie muszą być tak pokorni. **S**

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

Demokracja walcząca z rezultatem wyborów



Zdzisław Krasnodębski

Demokracja walcząca wkroczyła w nową fazę. Dotychczas walczyła dzielnie z opozycją. Liczne parlamentarne komisje śledcze, dochodzenia prokuratorskie, areszty wydobywcze, odebranie znacznej części środków finansowych „Prawu i Sprawiedliwości”, dogłębne czystki w instytucjach publicznych, ograniczanie możliwości funkcjonowania instytucji ciągle

działania, nadal istnieją, widzowie mediów publicznych gremialnie przełączyli swoje odbiorniki na inne media.

Prawdziwą klęską w tej heroicznej walce o demokrację stały się wybory prezydenckie, które miał wygrać w cuglach Rafał Trzaskowski. Premier Donald Tusk w słynnym wywiadzie dla Polsatu, będąc w stanie udawanego lub autentycz-

jak się okazało, dopiero początek spektaklu, jaki zafundował nam obóz rządzący. – Nie cofniemy się ani o krok – zapowiedział premier. I po krótkim czasie, gdy już nawet Miasteczko Wilanów i Żoliborz otrząsnęły się nieco z szoku i żalu, rozpoczęła się polityczna akcja, będąca eskalacją „walczącej demokracji”, przekroczeniem kolejnej granicy w totalnej wojnie politycznej

prowadzonej przez premiera przeciwko znacznej części Polaków. Po raz pierwszy w historii III RP podważono wynik

OPTYMIŚCI – DO KTÓRYCH NALEŻAŁEM – SĄDZILI, ŻE NIE MA TAK CYNICZNYCH POLITYKÓW W POLSCE, BY GOTOWI BYLI ZNISZCZYĆ ZAUFANIE DO PROCESU WYBORCZEGO I ZANEGOWAĆ WYNIK WYBORÓW.

nie obsadzonych własnymi ludźmi, ignorowanie Trybunału Konstytucyjnego, siłowe przejęcie mediów publicznych itd. Wszystko to w ramach wspieranego przez UE programu „przywracania praworządności i demokracji”. Pasjonujące zajęcie „rozliczania” PiS tak pochłonęło Koalicję 13 grudnia, że na inne sprawy nie ma już czasu. Słusznie jednak zwolennicy procesu „depisizacji” są coraz bardziej sfrustrowani – nikt dotąd nie został skazany, instytucje, choć są pozbawiane autorytetu i bardzo ograniczone w możliwości

nego pobudzenia emocjonalnego, ostrzegał Polaków przez Karolem Nawrockim, który jego zdaniem nie jest godzien sprawować urzędu prezydenta RP. Ten rozpaczliwy gest nie przyniósł efektu, a nawet, jak niektórzy twierdzą, spowodował skutek odwrotny od zamierzonego i przeważał szalę na rzecz Karola Nawrockiego.

Po ogłoszeniu wyników sondaży krótkotrwała euforia zwolenników Trzaskowskiego zmieniła się w głęboką frustrację, gdy zaczęły spływać wyniki głosowania. Ale to był,

wyborów, deklarując, że się ich nie podważa. Oczywiście także w imię demokracji. Starannie i stopniowo sączono jadowity przekaz i podsycano atmosferę podejrzania i buntu, zaklinając się, że nie chodzi o negowanie wyniku wyborów, lecz o poważne potraktowanie praw wyborców. Skoro każdy głos się liczy, to każdy głos powinien być właściwie policzony. A jeśli stwierdzono pomyłki w niektórych komisjach, to skąd mamy pewność, że pomyłki – a może wręcz fałszerstwa – nie zaistniały we wszystkich komi-

sjach? Trzeba to sprawdzić. Jeżeli zaś ktoś jest przeciwko powtórnemu policzeniu głosów, to zapewne sędzi w cichości ducha, że Karol Nawrocki nie wygrał wyborów. I tylko potwierdza przypuszczenie, że wybory zostały sfalszowane. W tej rozpisanej na głosy i poszczególne etapy akcji biorą udział dziennikarze, medialne gwiazdy, prawnicy, naukowcy, zachęceni przez Romana Giertycha z bojowo rozwianą grzywą, kiedyś uznawanego przez liberalne media za głównego faszystę Europy, dzisiaj będącego zbrojną ręką chrześcijańskiego demokraty Donalda Tuska w starciu z „populistami”.

Wydawało się, że podważenie wyników wyborów w Polsce nie jest możliwe, choć często ostrzegano w środowiskach opozycyjnych przed zastosowaniem w Polsce „wariantu rumuńskiego”. W Rumunii wybrano w głosowaniu prezydenckim nieodpowiedniego, zdaniem elit wewnętrznych i zewnętrznych, człowieka. Pod bardzo ogólnym pretekstem, że jakiś podmiot zewnętrzny – w domyśle Rosja, bo przecież nie UE – wpływał na wynik wyborów, został on unieważniony. U nas mówi się o jakimś wielkim na skalę ogólnokrajową spisku wewnętrznym – choć manipulacja raportem NASK pokazuje, że chciano zbudować inną narrację, którą porzucono, gdy ujawniono, że ingerencja w nasze wybory była z dobrej, europejskiej strony.

Optymiści – do których należałem – sądzili, że nie ma tak cynicznych polityków w Polsce, by gotowi byli zniszczyć zaufanie do procesu wyborczego i zanegować wynik wyborów. Ale urzędujący premier RP, mistrz prowokacji i insynuacji, nie ma – jak widać – żadnych skrupułów. W Rumunii w drugiej turze powtórzonych wyborów nieoczekiwanie wygrał kandydat „odpowiedni”, „proeuropejski” i demokracja „zo-

stała uratowana”. A śmiertelnie jej zagrażający George Simion, mimo poważnych wątpliwości, uznał swoją porażkę, okazując się lepszym demokratą i państwowcem niż premier Tusk. Jakie zaś stanowisko zajmuje Rafał Trzaskowski, nie wiemy, gdyż zapadł w konsekwentne, uparte milczenie. A to przecież on powinien być najbardziej zainteresowany tą sprawą.

Nie wiemy, jak się to wszystko skończy. Wiemy natomiast, że zaufanie do podstawy demokracji, którą są wybory, zostało zachwiane, a konflikt między dwoma odłamami Polaków jeszcze bardziej się zaostrzył. Nie trudno zauważyć podobień-

stwa do sytuacji w USA w roku 2020, tyle że wówczas według globalnych liberałów wygrał właściwy kandydat i oburzenie na prezydenta Donalda Trumpa było powszechne. Jak wiadomo, wszczęto postępowanie prawne przeciw niemu. Czy Roman Giertych przebrany w kostium bizona poprowadzi szturm na Pałac Prezydencki?

Zastanówmy się nad mało realnym, nieprzewidzianym prawem wariantem przeliczania wszystkich głosów. Czy mielibyśmy pewność, że przeliczono je poprawnie? Kto miałby to zrobić? Czy np. prokuratorzy Artura Bodnara zrobiliby to lepiej i bardziej wiarygodnie niż członkowie komisji wyborczych? A ci, którzy tak się oburzali na „wybory

kopertowe”, zgodzą się na „wybory prokuratorskie”?

Jest natomiast bardzo prawdopodobne, że z urzędem prezydenta stanie się to samo, co się stało z Trybunałem Konstytucyjnym, Sądem Najwyższym, z KRRiT – niby są, nie zostały zlikwidowane ani obsadzone ludźmi Platformy, ale można je ignorować, rządzić tak,

jakby ich nie było i wybierać czy traktować ich decyzję.

Jeśli Karol Nawrocki zostanie zaprzysiężony i obejmie urząd, to znaczna część zwolenników KO będzie uważała, że nie jest on prawowitym prezydentem. Tym łatwiej będzie można obchodzić, lekceważyć, izolować go

JEŚLI KAROL NAWROCKI ZOSTANIE ZAPRZYSIĘŻONY I OBEJMIE URZĄD, TO ZNACZNA CZĘŚĆ ZWOLENNIKÓW KO BĘDZIE UWAŻAŁA, ŻE NIE JEST ON PRAWOWITYM PREZYDENTEM.

w polskiej polityce i na arenie międzynarodowej. Trzeba mieć tylko nadzieję, że Tusk nie posunie się do tego, by cofnąć finansowanie prezydenckiej kancelarii i nie wypłacać pensji głowie państwa. Jeśli dodamy, że Sejm z organu władzy ustawodawczej stał się miejscem żenujących popisów i awantur, że rząd jest rządem pozbawionym celu i strategii, a po ostatnich wyczynach premiera Tuska stracił resztki autorytetu w oczach tych milionów Polaków, którzy odrzucili jego kandydata, trzeba stwierdzić, że instytucje Rzeczypospolitej stają się coraz bardziej wyduszkami. A teraz chce się jeszcze Polskę zdekapitować, delegitymizując wybranego prezydenta. **S**

GLOBALNE POŁUDNIE

i jego związki



Brazylia, Rosja, Indie, Chiny, Republika Południowej Afryki, Egipt, Etiopia, Indonezja, Iran i Zjednoczone Emiraty Arabskie – to państwa członkowskie BRICS (skrót od angielskich nazw państw, które utworzyły ten format współpracy międzynarodowej) – nieformalnej grupy państw rozwijających się, które chcą dokonać **przeformułowania** zasad współpracy międzynarodowej, na których był oparty ład globalny w ostatnich dziesięcioleciach, czego szczególnym wyrazem była dominacja świata zachodniego, z USA na czele.

| Mateusz Szymański |



Fot. Adobe Stock

Grupa została zapoczątkowana w 2006 roku (pierwotnie jako BRIC, bez RPA) i z czasem zaczęła nabierać większego znaczenia na arenie międzynarodowej. Nie jest to organizacja międzynarodowa w klasycznym sensie (jak ONZ czy UE), ale rosnąca w siłę platforma współpracy. Ma to być przeciwwaga dla takich formatów jak G7 i G20, które są zdominowane przez USA i ich sojuszników. Co warto odnotowania – pięć państw BRICS należy również do G20: Brazylia, Chiny, Indie, RPA i Rosja (choć ta nie jest już zapraszana).

BRICS posiada dość jasno sformułowane cele. To, o czym najczęściej mówią członkowie tej grupy, to potrzeba reformy globalnych instytucji finansowych i politycznych, w tym oderwanie się od prymatu amerykańskiego dolara jako waluty rezerwowej. Ponadto BRICS dąży do większego wpływu krajów rozwijających się na światowy system finansowy i polityczny (np. reforma MFW, Banku Światowego, ONZ). Członkowie BRICS starają się także wzmocnić wymianę handlową i gospodarczą w ramach państw należących do grupy.

Choć analitycy pozostają sceptyczni wobec zdolności BRICS do skoordynowanych i zdecydowanych posunięć z racji dużego

zróżnicowania poszczególnych partnerów sojuszu, to wydaje się, że coraz trudniej jest ignorować postępującą integrację. Także na polu związkowym.

Władimir Putin i inni autorytarni liderzy

– Drodzy przyjaciele! Wasze forum od wielu lat cieszy się dużym międzynarodowym prestiżem i odgrywa znaczącą rolę w światowym ruchu związkowym. Biorąc pod uwagę niedawną ekspansję stowarzyszenia w związku z wejściem do niego grupy krajów o dynamicznie rozwijających się

gospodarkach, Wasze działania nabierają nowej skali. [...] ambitne zadania rozwoju społeczno-gospodarczego i humanitarnego [...] można w pełni osiągnąć jedynie poprzez systematyczne zajmowanie się kwestiami zatrudnienia,

BRICS NIE JEST ORGANIZACJĄ MIĘDZYNARODOWĄ W KLASYCZNYM SENSIE (JAK ONZ CZY UE), ALE ROSNĄCĄ W SIŁĘ PLATFORMĄ WSPÓŁPRACY.

ochroną praw i interesów, realizacją potencjału twórczego i doskonaleniem umiejętności zawodowych obywateli – tymi słowami przywitał uczestników XIII Związkowego Forum Państw BRICS, które odbywało się we wrześniu ubiegłego roku w Soczi, Władimir Putin. W kwietniu tego roku odbyła się już XIV edycja tego formatu współpracy w świecie związkowym. To znaczące, że liderzy polityczni, tak jak w tym przypadku prezydent Federacji Rosyjskiej, ale i inni przywódcy państw – w tym >

tych, które uznaje się za autorytarne – udzielają wsparcia współpracy związkowej. Dostrzegają, że także poprzez związki zawodowe można wpływać na globalne relacje społeczne i ekonomiczne. Można budować tzw. soft power. Ma to sens, biorąc pod uwagę, że wiele organizacji związkowych działających w państwach BRICS należy do globalnych struktur związkowych, które są uznawane za demokratyczne i niezależne, na czele z Międzynarodową Konfederacją Związków Zawodowych.

Regularne spotkania

BRICS to nie tylko grupa państw, które wyrażają ambicję bliższej współpracy na polu politycznym i gospodarczym. Wypadkową zacieśnionej współpracy poszczególnych krajów jest tworząca się sieć współpracy pomiędzy związkami zawodowymi. Ostatnie związkowe forum BRICS odbyło się 23–24 kwietnia w Brazylii. Jego tematyka koncentrowała się na takich sprawach jak: sprawiedliwa transformacja, sztuczna inteligencja, skuteczność multilateralizmu oraz sprawiedliwość społeczną, pokój i demokracja.

Nie jest znana treść deklaracji, która miała zostać przyjęta podczas tego wydarzenia. To dziwne, ponieważ wcześniejsze fora związkowe BRICS bardzo promowały

wyniki swoich debat. Choćby na wspomnianym już spotkaniu w Soczi zgodzono się co do tego, że należy rozszerzać forum.

Wskazano na porażkę obecnego modelu globalizacji opartego na dominacji Zachodu, który nie rozwiązał problemów biedy ani nierówności, a polityka sankcji i jednostronnych działań – zda-

CZŁONKOWIE BRICS STARAJĄ SIĘ M.IN. WZMOCNIĆ WYMIANĘ HANDLOWĄ I GOSPODARCZĄ W RAMACH PAŃSTW NALEŻĄCYCH DO GRUPY.

niem uczestników – blokuje rozwój. Związki zawodowe BRICS zobowiązały się do wspierania sprawiedliwej gospodarki, kontynuacji priorytetów z Deklaracji

z Durbanu (2023 rok) oraz aktywnego udziału w inicjatywach międzynarodowych, takich jak Labour 20 (L20). Wezwano także do szerszego stosowania walut narodowych w handlu wewnątrz BRICS

i obrony suwerenności krajów rozwijających się. Jak widać, cele związkowe są zbieżne z deklaracjami polityków państw zaangażowanych w ten format.

Wpływ na MKZZ

Należy zadać sobie pytanie, jak zacieśnianie współpracy w ramach BRICS wpłynie na działanie gremiów związkowych o zasięgu globalnym. Szybka analiza składu członkowskiego Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych pokazuje, że wśród jej afiliantów znajduje się duża liczba

organizacji wchodzących w skład BRICS. Będą to choćby największe centrale z Brazylii, RPA czy Indii. A przecież MKZZ to także struktury amerykańskie czy europejskie operujące w państwach należących do zachodniej hemisfery.

O tym, że coraz trudniejsze może być utrzymanie jedności tej instytucji, może choćby świadczyć podejście do działań Federacji Niezależnych Związków Zawodowych Rosji (FNPR), która w praktyce realizuje zadania Kremla i wspiera agresję Rosji na Ukrainę. Choć tuż po rozpoczęciu wojny udało się zbudować poparcie dla zawieszenia FNPR, to już po roku, gdy dyskutowano na temat jego wykluczenia, zdania były podzielone właśnie na kanwie relacji Północ – Południe. FNPR nadal widnieje na liście członków MKZZ.

Także Międzynarodowa Organizacja Pracy nie może pozostać obojętna na nowe formaty. W piśmie na ten temat MOP informuje, że: „w ostatnich latach współpraca BRICS z MOP zacie-

śniła się. Są one zaangażowane w ducha wzajemnego szacunku i zrozumienia, równości, solidarności, otwartości, inkluzywności i konsensusu. [...] Dla MOP stanowi to okazję do rozszerzenia wielostronnej pracy we wszystkich regionach, a także do wzmocnienia relacji ze wschodzącymi partnerami”. Odnotowano, że prezydencja Brazylii w BRICS zapewnia istotny wkład do prac MOP nad sztuczną inteligencją i sprawiedliwą transformacją.

Perspektywy dla działania MKZZ nie są dziś jasne. Trudno przewidzieć, czy dojdzie do ja-

stytucje dalekie od siebie zarówno ideowo, jak i w kwestii wspólnych interesów. Pytanie o to, co łączy np. Solidarność i centrale związkowe z Ameryki Południowej, można usłyszeć podczas związkowych debat. By znaleźć wspólny mianownik, trzeba zwykle przebiec się na bardzo ogólny poziom odczucia słabnącej solidarności w dobie coraz skrajniejszego liberalizmu. Tego rodzaju debaty nie wnoszą zbyt wiele i trudno uchwycić konkretny uzysk dla szeregowego pracownika.

Z drugiej strony, to, co moż-

fundamentalne konwencje MOP, które trudno uznać za nieistotne dla pracowników, bo z nich przecież wynika prawo do zrzeszania się, prowadzenia rokowań, ochrony w pracy i wielu innych.

Niepewna przyszłość

Być może na takim właśnie poziomie MKZZ będzie musiała nadal operować. Pytanie, czy będzie potrafiła, bo liderzy takich organizacji są kuszeni przez siły polityczne do tego, by zabrać głos w jakichś konkretnych sprawach, by opowiedzieć się po jakiejś stronie w różnego rodzaju konfliktach

czy też w obronie partykularnych interesów lub też zwyczajnie zignorować bulwersujące zdarzenia i fakty. Sharan Burrow – nie wspominana zbyt dobrze w Europie – w pewnym momencie postanowiła entuzjastycznie wypowiadać się o organizacji

TO, CO MOŻNA BY UZNAĆ ZA SŁABOŚĆ MKZZ, MOŻE BYĆ TAKŻE SIŁĄ TEJ ORGANIZACJI, BO CO INNEGO MIAŁOBY UZASADNIAĆ JEJ DZIAŁANIE, JEŚLI NIE TO, ŻE ODWOŁUJE SIĘ DO TAKICH WŁAŚNIE UNIWERSALNYCH WARTOŚCI JAK: SOLIDARNOŚĆ, SPÓJNOŚĆ SPOŁECZNA, SPRAWIEDLIWOŚĆ ITP.

kiegoś podziału tej relatywnie nowej – bo założonej w 2006 roku – struktury. Luc Triangle, sekretarz generalny MKZZ, dąży do utrzymania jedności. Nie jest przypadkiem, że dziś główne osie pracy MKZZ koncentrują się na tematach dalekich od pól globalnych napięć i konfliktów. MKZZ prowadzi obecnie kampanie dotyczące demokracji, praw związkowych, apeluje o pokój i poszanowanie praw człowieka w działalności gospodarczej, zwłaszcza globalnych korporacji. Niezmiennie, koordynuje aktywność grupy pracowników w Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Tak więc z jednej strony MKZZ jest organizacją, która łączy in-

na by uznać za słabość MKZZ, może być także siłą tej organizacji, bo co innego miałyby uzasadniać jej działania, jeśli nie to, że odwołuje się do takich właśnie uniwersalnych wartości jak: solidarność, spójność społeczna, sprawiedliwość, itp. Na poziomie globalnym to jest naturalny punkt odniesienia. Co ważne, umocowany w aktach prawa międzynarodowego, które stanowiły odpowiedź na mroczny czas wojen światowych i bazowały przede wszystkim na uniwersalnych wartościach chrześcijańskich. Bez tego rodzaju spoiwa nie udałoby się związkom zawodowym doprowadzić do tak istotnych osiągnięć, jak choćby

Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej w Katarze, choć było wiadomo, że na placach budów giną pracownicy zatrudniani niemal w niewolniczym systemie. Także Burrow robiła, co mogła, by globalny ruch związkowy nie potępił rosyjskiej centrali FNPR, gdy ta poparła agresję Rosji na Ukrainę. MKZZ może nie być w stanie uciekać od najtrudniejszych debat w nieskończoność. Bez wątpienia związkowy BRICS może być głównym motorem przyszłych podziałów.

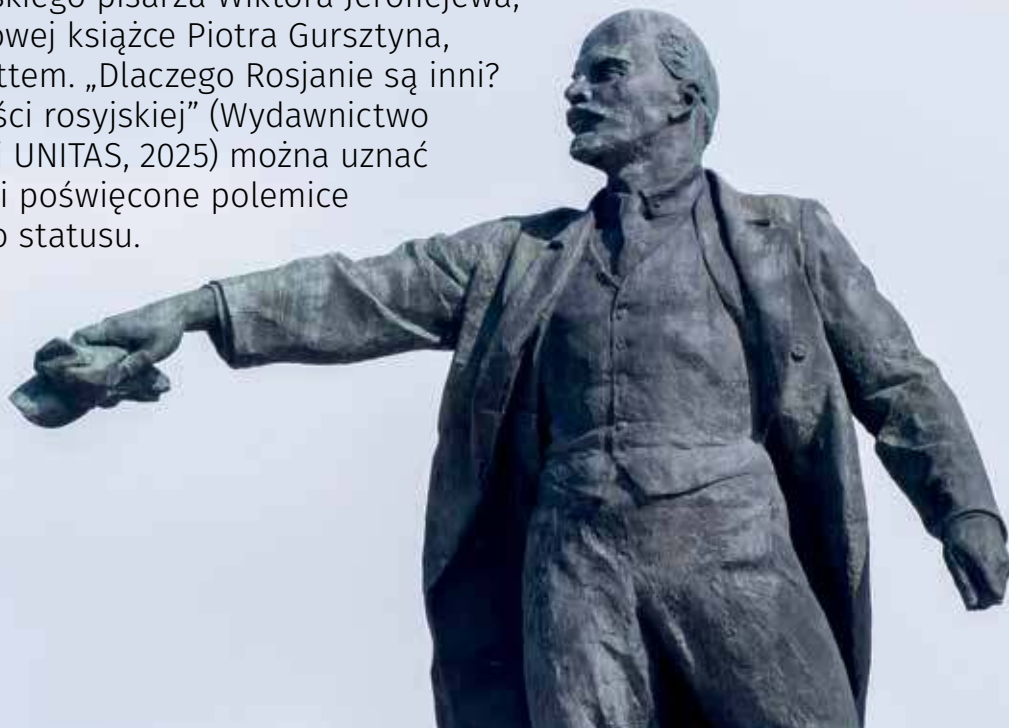
Opinie wyrażone w artykule stanowią prywatne poglądy autora i w żaden sposób nie prezentują stanowiska Komisji Krajowej

NSZZ „Solidarność”. 

Czemu Moskwa na krwi stoi?

„Globalnie rzecz ujmując, Hitler **dopomógł Rosji**. Stworzył dla niej status nietykalności moralnej, może nie tak żelbetonowy jak dla Żydów, ale stworzył” – ten cytat z rosyjskiego pisarza Wiktora Jerofiejewa, zamieszczony w nowej książce Piotra Gursztyna, mógłby być jej mottem. „Dlaczego Rosjanie są inni? Historia mentalności rosyjskiej” (Wydawnictwo Diecezji Siedleckiej UNITAS, 2025) można uznać za dzieło, w całości poświęcone polemice z wyznawcami tego statusu.

Piotr Skwieciński



Fot. Adobe Stock

Drugim zaś mottem mogłoby być, również cytowane przez Gursztyna pochodzące ze średniowiecza popularne na Rusi powiedzenie: „Moskwa na krwi stoi”.

Szukając punktu zwrotnego

Niegdyś, jeszcze za carów, rosyjska rewolucyjna inteligencja, potem moskiewscy dysydenci, a dziś – antyputinowscy opozycjoniści trawili i trawią długie godziny i dni na dyskusjach, schodzących na najważniejszy dla nich temat – dlaczego stało się tak, jak się stało? Dlaczego „Moskwa na krwi stoi”? Gdzie był ten feralny

punkt zwrotny, który zadecydował, jaką ścieżką, czy raczej – jaką równią pochyłą potoczy się historia ich kraju? Co i kiedy zadecydowało, że stanie się on carską despotią? Że zwycięży Lenin, po którym nastanie Stalin? Czy w końcu, że przyjdzie Putin, powydusza opornych i napadnie na Ukrainę?

Gursztyn wydaje się odpowiadać im wszystkim razem: nigdy nie było takiego punktu. Wszystko było zdeterminowane od początku. Już na Rusi Kijowskiej można dostrzec zarodki procesów, które wieki później doprowadziły do wszystkich tych okropności.

Zważywszy na to, że aż do XII stulecia – Gursztyn cytuje tu prof. Andrzeja Nowaka – Ruś miała bezsprzeczną przewagę kulturową nad swoimi zachodnimi sąsiadami (w tym nad Polską), przewagę mierzoną choćby znacznie większym odsetkiem ludzi piśmiennych, te procesy można uznać jednak za zaskakujące. Jaka więc była pierwotna przyczyna tych procesów, tej wielkiej zmiany? Tu autor jest ostrożny, raczej krytykuje rozmaite, popularne w różnych momentach dotyczące tego koncepcje (jak choćby stworzoną przez Feliksa Konecznego tzw. turańską, upatrującą

praprzyczyny rosyjskiej odmienności i jej horrorystycznych cech w obecności w kulturze i etnicznym kształcie wschodniej Słowiańszczyzny pierwiastka Wielkiego Stepu.

Tymczasem Gursztyn uważa, że owszem, między Rusią a stepowymi koczownikami wzajemne przenikanie, kulturowe i inne, istotnie istniało, ale nie na skalę pozwalającą postrzegać je jako jakiś Wielki Wybuch, w którym zapisane były niepoddające się zmianie przyszłe losy Niziny Wschodnioeuropejskiej. Wykazuje na przykład, że – już w okresie moskiewskim – rody bojarskie pochodzenia rdzennie ruskiego czy litewskiego nie różniły się w ogóle pod względem kultury politycznej od tych pochodzenia tatarskiego. Zresztą

pewne uderzające cechy przyszłej Rosji odnajduje on jeszcze w czasach sprzed apogeum wpływów azjatyckich koczowników. Taką cechą jest na przykład rosyjska wsobność przeradzająca się we wrogość, niechęć

do kulturowych wpływów obcych. Jeśli tak, to ciekawa jest obserwacja, że już sto lat po przyjęciu przez Ruś chrześcijaństwa, przyjęciu go, przypomnijmy, z Bizancjum, czyli od Greków, w cerkwi ruskiej panowały silne nastroje antygreckie.

Gursztyn praprzyczynę zła wydaje się więc widzieć nie w najeździe mongolskim, tylko wcześniejszym – skandynawskim, normańskim. Inaczej bowiem, sugeruje, potoczyłyby się losy wschodniej Słowiańszczyzny, gdyby tak jak zachodnia i południowa podzielona była od zarania na różne, mniejsze organizmy państwowe. Tak się jednak nie stało. Ruś zwana Kijowską rzadko wprawdzie bywała prawdziwą jednością, była raczej konfederacją, ale przez cały czas

uważaną za byt, który trzeba zjednoczyć. A działo się tak, sądzi Gursztyn, dlatego że najazd Normanów doprowadził do tego, iż na czele wszystkich ruskich księstw stanęli przedstawiciele tej samej, skandynawskiej dynastii – Rurykowiczów.

Ta dynastyczna jedność powodowała daleko idące skutki. „Gdyby bowiem wyłoniły się dynastie lokalne, to oszczędzono by koszmarnych miraży jedności ziem ruskich. Każda z nich panowałaby nad naturalnie wyznaczonym terytorium, wojowałyby ze sobą, ale... zapewne też do jakiegoś stopnia szanowałyby swoje granice i podmiotowość – jak działo się to przez stulecia w Rzeszy Niemieckiej okresu Świętego Cesar-

kraju intelektualistów. Przy czym rozkład stanowisk bywał tu zaskakujący. Na przykład Józef Mackiewicz, będąc antykomunistą chyba najbardziej radykalnym, zarazem uważał komunizm za wręcz zaprzeczenie Rosji takiej, jaką znał. I potrafił tę tezę ciekawie uzasadnić.

Ja sądzę, że Mackiewicz nie miał racji, że bolszewizm wyrósł z rosyjskości. Gursztyn sądzi podobnie, ale jest przy tym radykalniejszy ode mnie. Ja widzę ciemną kulturową siłę, pchającą Rosję w tę stronę, która w końcu okazała się przepaścią komunizmu, a potem putinizmu. I to, że zawsze okazywała się silniejsza niż wszystkie inne wewnątrzrosyjskie prądy i dążenia. Ale dostrzegam też te prądy

i dążenia. Gursztyn zna je przecież również, ale w jego wizji są one sprowadzane do rangi czegoś mało istotnego, nieważnych małych zawirowań na fali historii. Albo wręcz – pozorów, niegdyś celowo stwarzanych przez twórców

ówczesnej polityki lub rozdętych przez naiwnych obserwatorów.

I tu chciałoby się z autorem momentami podyskutować. Na przykład – czy rzeczywiście można tak łatwo zdezwuować obraz Aleksandra I jako zwolennika reform liberalnych wobec takich na przykład faktów jak ten, iż za niemal demokratycznego rewolucjonistę uważali go – i dlatego się go bali – do pewnego momentu konserwatywni władcy i politycy restauracyjnej zachodniej Europy, z niekoronowanym papieżem paneuropejskiej kontrrewolucji Klemensem Metternichem na czele? Czy rzeczywiście należy zaklasyfikować jego bratanka, Aleksandra II, jako konsekwentnego reakcjonistę mimo akceptowanych przez niego w ostatnim okresie

GDZIE BYŁ TEN FERALNY PUNKT ZWROTNY, KTÓRY ZADECYDOWAŁ, JAKĄ ŚCIEŻKĄ, CZY RACZEJ – JAKĄ RÓWNIĄ POCHYŁĄ POTO CZY SIĘ HISTORIA ROSJI?

stwa” – pisze Gursztyn. Jego zdaniem fakt, że wszyscy rządzący pochodzili z jednego rodu, był przyczyną jeszcze większego na Rusi niż w całej reszcie chrześcijańskiej Europy natężenia wojen feudalnych i większego ich okrucieństwa, co wywoływało destrukcyjne efekty cywilizacyjne.

I może to jest ta praprzyczyna tego, że ostatecznie Moskwa – czyli Rosja – „stała na krwi”.

Lodowa pustynia

Być może tak, być może nie. Temat, czy bolszewizm ze swoim logicznym apogeum, czyli stalinizmem, był konsekwencją – czy też nie – całej drogi rozwojowej Rosji, był i pozostaje tematem wiecznych sporów historyków i w ogóle interesujących się tym

życia projektów, idących w stronę systemu konstytucyjnego? Czy pisząc o (bezsprzecznych) rusyfikatorskich tendencjach w Związku Radzieckim, nie należy jednak pamiętać choćby o państwowo- i narodotwórczej roli odegranej przez istnienie republik związkowych, które bezsprzecznie odegrały zasadniczą rolę w dziele rozbitcia ZSRR?

– podsumował to niegdyś Medard Downarowicz. Polak, niepodległościowiec, więc z definicji przez wielu podejrzany o antyrosyjską stronniczość, histerię i przesadny alarmizm. Ale co począć z tym, że już w 1852 r. ówczesny poseł USA w Petersburgu, Neill S. Brown, depeszcował do Waszyngtonu, iż „wśród Rosjan panuje dziwny przesąd mówiący, że ich

no pogodzić się z myślą, że trzeba zatrzymać ekspansję”.

Niezwykle ciekawe są też m.in. przytaczane przez Gursztyna cytaty autorstwa samych Rosjan obrazujące powszechne przekonanie, iż dystyngującą cechą rosyjskiego ludu jest całkowity brak zainteresowania polityką i pragnienia posiadania praw politycznych – przy czym, żeby było ciekawiej, dotyczy to również tej części tego ludu, która na innych płaszczyznach była (jest?) nieskłonna do postawy pasywno-pokornej. Czy też, przeskakując do innego czasu, wypowiedzi krytykujące chruszczowowską destalinizację autorstwa... Michaiła Gorbaczowa (pochodzące z samego początku sprawowania przezeń władzy). I naprawdę wiele, wiele innych faktów, otwierających oczy na tak bliski geograficznie, a zarazem tak zdumiewająco inny od naszego świat.

„Rosja to lodowa pustynia, po której chodzi zły człowiek” – cytuje autor „Dlaczego Rosjanie są inni...” Konstantina Pobiedonoscewa – arcyreakcyjnego XIX-wiecznego polityka, wychowawcy Aleksandra III.

Fascynującą rzecz napisał Piotr Gursztyn. **S**

SĄDZĘ, ŻE MACKIEWICZ NIE MIAŁ RACJI, ŻE BOLSZEWIZM WYRÓSŁ Z ROSYJSKOŚCI. GURSZTYN SĄDZI PODOBNI, ALE JEST PRZY TYM RYDYLKALNIEJSZY ODE MNIE.

Ale zarazem tezy o absolutnym zdeterminowaniu dziejów Rosji Gursztyn broni błyskotliwie i ciekawie. I niezwykle erudycyjnie. Na przykład ja, bardzo zainteresowany Rosją, dopiero czytając jego książkę, poznałem pewne uderzające cytaty z dawnych epok. Choćby autorstwa gubernatora Astrachania Artemija Wołyńskiego, który wspominał po latach, że w wojnach Piotra Wielkiego z Persją nie o nią samą „według zamysłów Jego Wysokości chodziło. Bo jeśli Pan przedłużyłby jego żywot, pokusiłby się oczywiście o dotarcie do Indii, a może nawet, jak zamierzał, do państwa chińskiego, co miałem okazję sam słyszeć od Jego Cesarskiej Wysokości”.

Wpisuje się to oczywiście w fenomen rosyjskiego nie stawiania żadnych granic własnej terytorialnej ekspansji (inne mocarstwa zastanawiały się często, gdzie się w podbojach zatrzymać, Rosja – nigdy). Zwłaszcza, dodajmy, w stronę Europy. „Podbój Zachodu – to kategoryczny imperatyw tkwiący w samej koncepcji państwowej Rosji”

przeznaczeniem jest władać światem” ...? Gursztyn, który zamieszcza w swojej książce te cytaty, ową skłonność rosyjskiej duszy łączy z pewną fundamentalną cechą rosyjskiego postrzegania świata. Mianowicie z trzewiowo wyznawanym poglądem, że kompromis jako taki jest złem, a tak odczuwającym „trud-

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ





Tadeusz Płużański

Renegaci wydali komendanta „Grota”

30 czerwca 1943 r. komendant główny Armii Krajowej generał Stefan Rowecki został aresztowany na ul. Spiskiej w Warszawie. Do dziś krąży wersja, że „Grot” wpadł wskutek niemieckiego nasłuchu, zainstalowanego w konspiracyjnych lokalach AK. Faktycznie wsypała go trójka zdrajców.

Emigracyjny historyk Tadeusz Żenczykowski w książce „Generał Grot u kresu walki” przybliżył nam tamte wydarzenia: „Wszystkie poprzednie, długotrwałe usiłowania gestapo trafienia na ślad «Grota» zawodziły. Głównym powodem była niemożność znalezienia informatorów w aparacie organizacyjnym Komendy Głównej AK lub wprowadzenia do tego środowiska własnych agentów. Sytuacja zmieniła się gwałtownie po aresztowaniu w kwietniu 1942 r. młodego i sprawnego w swej działalności pracownika wywiadu AK Ludwika Kalksteina”.

Kalkstein wpadł w ręce gestapo w „kotle” konspiracyjnego lokalu. W ciągu kilku miesięcy pobytu w więzieniu – z własnej woli, bez przymusu – oświadczył najpierw, że czuje się Niemcem i wpisano go na folkslistę, a następnie został agentem gestapo. Jego zadaniem było rozpracowywanie Armii Krajowej. Aby ułatwić mu zadanie, Niemcy rozpuścili wersję o jego śmierci.

Kim był Ludwik Kalkstein? Urodzony w 1920 r., pochodził ze spolszczonej rodziny pruskiej. Jego protoplasta, Krystian Ludwik Kalkstein, w XVII wieku został stracony w Królewcu za ucieczkę z Prus i działalność przeciwko elektorowi pruskiemu na rzecz Polski (wątek ten był zresztą kanwą serialu telewizyjnego „Czarne

chmury” – przypuszcza się, że autorem scenariusza był Ludwik Kalkstein). W 1940 r. Wstąpił do Związku Walki Zbrojnej i trafił do grupy wywiadu Armii Krajowej „Stragan”. Odnosił błyskotliwe sukcesy, czego dowodem był Krzyż Walecznych, awans na podporucznika i stanowisko dowódcy siatki wywiadowczej „H” (od pierwszej litery jego pseudonimu „Hanka”). Była to specjalna, licząca około 300 osób grupa, podlegająca „Straganowi”. Do współpracy z Niemcami Kalkstein namówił swych poprzednich współpracowników z AK, którzy uniknęli „wsypy”: ówczesną narzeczoną, a późniejszą żonę Blankę Kaczorowską, ps. „Sroka” i szwagra Eugeniusza Świerczewskiego, ps. „Gens”. Ten ostatni, przedwojenny major rezerwy i krytyk teatralny, był żołnierzem II Oddziału (wywiadu) Komendy Głównej AK. Bohdan Urbankowski w swojej „Czerwonej mszy” napisał, że Świerczewski „za cenę zwolnienia z getta donosił na Polaków i wyszukiwał Żydów ukrywających się na aryjskich papierach”.

Generał Stefan Rowecki, ps. „Grot”, po aresztowaniu na ul. Spiskiej, zakuty w kajdany został przewieziony do siedziby gestapo na Szucha, a następnie przetransportowany samolotem do Berlina. Stamtąd trafił do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie trzymano go w ścisłej izolacji. Według niepotwierdzonych informacji generał został rozstrzelany na wieść o wybuchu Powstania Warszawskiego, najprawdopodobniej kilka minut po godz. 3.00 w nocy z 1 na 2 sierpnia 1944 r., na osobisty rozkaz Himmlera. Z kolei IPN ustalił datę śmierci komendanta na dni 2–7 sierpnia 1944 r. **S**

Szatańskie wersety i rakiety

Europejczycy muszą się przyzwyczaić, że hasło „wojna religijna” nie jest czymś abstrakcyjnym, znanym z podręczników do historii, lecz **rzeczywistością**, która ich dopadła i będzie miała coraz większy wpływ na ich życie. Większość konfliktów zbrojnych ma dzisiaj podłoże religijne.

Jakub Pacan

Szykujcie bracia amunicję na święta / To Boże Narodzenie będą długo pamiętać – śpiewał Kazik Staszewski w utworze „Przy słowie”. Utwór został wydany w 1995 roku, gdy Europa była zszokowana ludobójstwem i czystkami etnicznymi dokonującymi się w byłej Jugosławii, gdzie religia odgrywała bardzo ważną rolę. Na starych filmach VHS przeniesionych do internetu widać Chorwatów z różnicami na mundurach, popów wśród serbskich oddziałów i całe szeregi modlących się arabskich mudżahedi-nów w Bośni.

Ale to jeszcze nie był ten moment, gdy do sytej i wydawało się bezpiecznej Europy właśnie dotarło, że projekt wygaszenia religii, która miała być główną przyczyną wojen, się nie powiodł. Jednym z głównych zadań nowej lewicy, która przejęła rząd dusz w Europie po II wojnie światowej, było bowiem zastąpienie „starego myślenia” – konserwatywnego, szowinistycznego, religijnego, prowadzącego do wojen – nowym myśleniem, w którym sekularny, tolerancyjny i racjonalny umysł agresję będzie zastępował dialogiem i cywilizowanym prawem.

Ta nowa, oślepiąca swoim fanatyzmem religia postępu i tolerancji doprowadziła nawet do tego, że sama Europa jest dzisiaj w środku wojny religijnej, i to tej średnio-

wiecznej z islamem, i nie chce uznać, że przybysze z innych kręgów cywilizacyjnych powodowanych religią nie uważają liberalnej demokracji za atrakcyjne wyznanie i nie zamierzają tego zmieniać.

Mówi o tym w wywiadzie z dziennikarzem Tysol.pl ojciec Guy Pagès, francuski ksiądz, który spędził lata w krajach arabskich, zna islam i pisze o zagrożeniach płynących z jego strony.



Sama laicka V Republika ma potężny problem z Bractwem Muzułmańskim, które bardzo głęboko infiltruje państwo, szkoły oraz inne instytucje publiczne i de facto po cichu przejmuje to państwo. Pisał o tym Marcin Darmas w nr. 22/2025 „Tygodnika Solidarność” w artykule pt. „Bracia infiltrowani”. Co ciekawe, powstanie Bractwa było odpowiedzią na upadek ostatniego kalifatu w 1924 roku. Od tamtej pory muzułmanie na całym świecie dążą do powołania kolejnego kalifatu. Brzmi jak teoria spiskowa? Już nie dla francuskich służb specjalnych, które napisały ostatnio raport o „zagrożeniu dla spójności społeczeństwa” poprzez działanie tej organizacji we Francji.



Najwyższy przywódca Iranu ajatollah Ali Chamenei podczas modlitw Eid al-Fitr na zakończenie ramadanu, Teheran, 31 marca br.

Fot. WANA NEWS AGENCY / Reuters / Forum

W imię Boga

Algierski dziennikarz Reda Hussaine już w latach 90. próbował ostrzegać agencje wywiadowcze europejskich krajów przed ekspansją islamu. Prawie zawsze słyszał to samo: „Mówili mi: «Dajemy tym ludziom dach nad głową, jedzenie, darmową opiekę zdrowotną i dlatego jesteście bezpieczni». Europejczycy mieli kłopot ze zrozumieniem kultury arabskiej. Powiedziałem im: «Kiedy islamiści udają się do meczetu, mówi im się, że ich ojczyzną jest raj w życiu pozagrobowym, a wierność przysięgają oni nie swojemu

krajowi, lecz Bogu»”. Przez całe lata europejskie elity wypychały ze świadomości przerażający je fakt, że wbrew własnej woli stali się uczestnikami wojny religijnej, choć sami odżegnują się od jakiegokolwiek religii.

– Nie przypuszczam, by i teraz zachodnioeuropejskie służby były zdolne przyznać się, że w swej sekularyzacji przegapiły moment, kiedy walka z przestępczością o charakterze kryminalnym w środowiskach imigranckich przekształciła się stopniowo w walkę o charakterze religijnym między imigrantami a autochtonami. Sytuację pogarsza niefrasobliwość i brak wiedzy polityków zwanych progresistami, którzy z wielu czysto politycznych lub partyjnych względów promują imigrację, widząc w środowiskach nowo przybyłych przeciwwagę dla konserwatywnych

autochtonów. Na krótką metę gra taka wydaje się korzystna, ale na dłużą – niesie poważne zagrożenia, gdyż może doprowadzić do wojny religijnej, Europa zaś o takich wojnach na swoim terenie dawno zapomniała. Posłużę się znowu brytyjskim przy-

kładem. Kościół anglikański praktycznie wyczerpał się w wymiarze duchowym. Pozostały puste świątynie, liturgia, rutynowe zwyczaje. Islam jest ekspansywny i agresywny. Zawłaszcza coraz większe obszary codziennego życia miast i ulic. Energicznie przejmuje aparat władzy i kulturę ma-

RELIGIA DAJE RACJĘ MORALNĄ, SAKRALIZUJE WSPÓLNOTĘ CIERPIENIA, NADAJE KSZTAŁT I SENS MARTYROLOGII WŁASNEGO NARODU, LEGITYMIZUJE PATRIOTYZM I POŚWIĘCENIE.

sową. Nie ulega sekularyzacji. Hasło rozdzielenia państwa od meczetu nie działa. Państwo jest meczetem, a meczet państwem. W konsekwencji rdzenni mieszkańcy są w coraz większym stopniu marginalizowani. Zwłaszcza aparat prawa i porządku ich nie broni. Czy i kiedy zdecydują się na przemoc w samoobronie? Nie potrafię odpowiedzieć – mówi dr Rafał Brzeski, analityk wojny informacyjnej, doradca brytyjskich służb ws. terroryzmu.

Zdumiewający jest fakt, jak bardzo zachodnie instytucje nie chcą przyznać, że wojny toczące we współczesnym świecie w różny sposób nawiązują do religii. Według genewskiej Akademii Prawa Humanitarnego i Praw Człowieka na świecie toczy się obecnie około 110 konfliktów zbrojnych. Niektóre toczą się

od miesięcy, inne trwają ze zmieniającą siłą od ponad 50 lat. Z tej ponad setki konfliktów tylko 8 uważanych jest za wojny religijne. Nawet dzisiaj wielu ekspertów twierdzi, że w Izraelu nie chodzi o religię, ale o ziemię. Owszem, ale czym motywowane jest uporczywe trwanie 10 mln Izraelczyków na tych terenach w morzu setek milionów Arabów, jeśli nie religią i dziedzictwem przodków, którzy pozostawili po sobie sakralne pamiątki? Pewnie wchodzi tutaj w grę kwestia metodologiczna.

Niemal wszystkie wojny toczące się dzisiaj na świecie wcześniej czy później stają się wojnami wprost religijnymi bądź z silnym komponentem religijnym. W jednych przypadkach religia używana jest jako narzędzie ideologiczne – jak w wojnie rosyjsko-ukraińskiej – w innych religia wprost jest fundamentem działań zbrojnych – jak w przypadku wojny izraelsko-irańskiej i izraelsko-palestyńskiej.

Europa przesycona przekonaniem o zakończeniu pewnego etapu konfliktów powodowanych wyznaniem i zabijaniem w imię religii jest obecnie ślepa, głucha i bezbronna wobec tarć tektonicznych dziejących się w świecie i przenoszonych na jej grunt.

MUZUŁMANIE ZAWŁADNĘLI ULICAMI EUROPEJSKICH MIAST. EUROPEJCZYCY, JEŚLI JUŻ WYCHODZĄ NA ULICE, TO POPIERAĆ PARADY RÓWNOŚCI.

Można to było nawet obserwować na ulicach europejskich miast, gdy Izrael zaczął pacyfikować Strefę Gazy. Obrazek z Europy niemal zawsze był ten sam: tłumy młodych muzułmanów z flagą Palestyny i Koranem

w ręku. Muzułmanie zawładnęli wtedy ulicami europejskich miast. Europejczycy, jeśli już wychodzą na ulice, to popierać parady równości.

Homo religiosus

Świat uległ desekularyzacji, tylko świat Zachodu brnie w dekonstrukcję własnych fundamentów metafizycznych,

reszta globu afirmuje swoje religie i korzenie cywilizacyjne.

Na gruncie nauk społecznych teza sekularyzacyjna została obalona już w latach 80.

Jesteśmy świadkami przejścia od areligijności do religijności.

Badacz współczesnej religijności, światowej sławy znawca

prof. José Casanova w słynnej książce „Religie publiczne w nowoczesnym świecie” zaczyna ją od pytania: „Kto wierzy jeszcze w mit sekularyzacji?” – i pisze – „Religia stała się przedmiotem globalnego zainteresowania

publicznego głównie za sprawą czterech, pozornie niezwiązanych ze sobą, choć zachodzących niemal jednocześnie wydarzeń, które zmusiły obserwatorów do przededefiniowania miejsca i roli religii w nowoczesnym świecie.

Te cztery wydarzenia to: rewolucja islamska w Iranie, powstanie Solidarności w Polsce, rola katolicyzmu w rewolucji sandinowskiej i w innych konfliktach politycznych w Ameryce Łacińskiej oraz powrót protestantckiego fundamentalizmu jako realnej siły kształtującej politykę amerykańską.

[...] Stare właśnie pomiędzy różnymi religiami i między odłamami tych samych religii wybuchły ponownie w różnych rejonach świata”. Jesteśmy świadkami nie tyle procesu prywatyzowania religii, co jej upublicznienia. Coraz częściej opuszcza ona wyznaczone dla niej miejsce w sferze prywatnej i przechodzi

w obszar sfery publicznej, przekonuje Casanova i nazywa ten proces deprywatyzacją religii.

Dzisiaj mamy sakralizację konfliktów politycznych i zbrojnych. Wszyscy mówią o świętych powinnościach, nawet ci, którzy nie są zbyt religijni, jak np. Władimir Putin lub Benjamin Netanjahu, którego Izraelczycy nazywają z przekąsem „głównym rabinem Izraela”, bo często powołuje się na święte teksty, m.in. „Oko za oko, ząb za ząb” z Księgi Wyjścia. Wojna Izraela z Palestyńczykami, ale także z Iranem, to wojna eschatologiczna i mesjanistyczna, dotyczy wypełnienia czasów, dopełnienia się dziejów. Dla Żydów ma przyjść wtedy Mesjasz, dla muzułmanów ponownie Jezus lub Mahdi, zależnie od odłamu. Wszak Izrael dla Iranu to „mały szatan”, a USA „wielki szatan”. Wojna Izraela z Arabami to wojna religijna, tożsamościowa, etniczna, ekono-

**NIE DA SIĘ
DZISIAJ CZYTAĆ
RZECZYWISTOŚCI
BEZ PERSPEKTYWY
RELIGIJNEJ.
DOTYCZY
TO SZCZEGÓLNIE
KONFLIKTÓW
ZBROJNYCH.**

miczna, polityczna i geopolityczna, ale najważniejszy komponent tkwi w religii właśnie.

Przygotować drogę Mahdiemu

Ks. prof. Robert Skrzypczak w książce „Nadchodzą barbarzyńcy” twierdzi, że nie da się dzisiaj czytać rzeczywistości bez perspektywy religijnej. Dotyczy to szczególnie konfliktów zbrojnych. „W Iranie coraz częściej dojrzeła świadomość, że przychodzi moment powrotu Mahdiego. Mahdi w szytyzmie to odpowiednik żydowskiego mesjasza. Osoba Mahdiego jest tak ważna dla polityki światowej, iż wspominał o nim nawet prezydent Joe Biden. Ba, są specjalne jednostki armii amerykańskiej, które poszukują od lat na Bliskim Wschodzie owego charyzmatycznego imama. W tych religijnych zapowiedziach, które są przekładane dzisiaj na język polityki i geopolityki, wiodącą inspiracją jest pojawienie się mesjasza. Towarzyszącemu temu różnego rodzaju nadzieje na budowę lepszego, bardziej sprawiedliwego świata, nie mniej droga do niego prowadzi przez wywołanie potężnej wojny, Armagedonu, doprowadzenie do ostatecznego rozstrzygnięcia pomiędzy siłami dobra i zła” – mówił w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność” autor książki.

Nie da się zrozumieć konfliktu rosyjsko-ukraińskiego bez sięgania do religii. Gdy Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę, równocześnie czyniła starania, by Ukraińska Cerkiew Patriarchatu Moskiewskiego wszelkimi sposobami starała się prowadzić akcję propagandową na rzecz Rosji, szczególnie wśród rosyjskojęzycznych mieszkańców napadniętego kraju. Było to na tyle niebezpieczne, że parlament Ukrainy uchwalił projekt ustawy zakazującej działalności organizacji religijnych powiązanych z Ro-

sją. Kijów włączył się w akcję przeniesienia cerkwi i klasztorów w całym kraju z Patriarchatu Moskiewskiego do Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. A trzeba pamiętać, że ani Rosjanie, ani Ukraińcy nie są zbyt religijnymi społeczeństwami, dziesiątki lat komunizmu zrobiły niestety swoje. Mimo to rozprawienie się z Patriarchatem Moskiewskim na terytorium Ukrainy okazało się bardzo ważnym elementem wojny o dusze.

Pokonanie Polski w ekspansjonistycznych planach Rosji okazuje się też mieć charakter religijny. Aleksander Dugin, ideolog Kremla, twierdzi, że Polska dla Rosji nie jest problemem. To według niego „prze pierzenie”. Problemem dla Rosji jest za to polski katolicyzm. I według Dugina dopiero rozmycie polskiego

daje rację moralną, sakralizuje wspólnotę cierpienia, nadaje kształt i sens martyrologii własnego narodu, legitymizuje patriotyzm i poświęcenie. Łatwo zgromadzić pod sztandarem wiary zwolenników i oddzielić ich od wrogów. Dychotomia „my – oni” pogłębia samoświadomość własnej odrębności i wyjątkowości, stwarza też odpowiedni klimat do budowania oblężonej twierdzy. Nadaje w końcu moralną postawę, która uzasadnia zabijanie wrogów czy wymuszanie na nich zeznań w sposób „niestandardowy”. Czym byłoby cierpienie Ormian i ich genocyd bez chrześcijaństwa przeciwstawionego islamowi? Nasza wojna obronna 1920 roku też była przedstawiana jako wojna przedmurza chrześcijaństwa z bolszewickim bezbożnym Anty-

JESTEŚMY ŚWIADKAMI NIE TYLE PROCESU PRYWATYZOWANIA RELIGII, CO JEJ UPUBLICZNIENIA. RELIGIA CORAZ CZĘŚCIEJ OPUSZCZA WYZNACZONE DLA NIEJ MIEJSCE W SFERZE PRYWATNEJ I PRZECHODZI W OBSZAR SFERY PUBLICZNEJ.

katolicyzmu w sposób trwały odbierze nam tożsamość i morale do podnoszenia wysiłku na rzecz zachowania polskości i suwerenności. Trudno nie przyznać mu racji.

Religia wysuwa się na pierwszy plan współczesnych konfliktów zbrojnych mimo tezy sekularyzacyjnej z bardzo ważnych powodów. Przede wszystkim jest bardzo bogata w toposy, które w sposób fundamentalny budowały narody i społeczeństwa przez wieki, a nawet tysiąclecia. Po religię łatwo sięgnąć i jest „łatwa” w obsłudze w obszarze tak trudnym i niewdzięcznym jak wojna. Religia

chrystem, polskie plakaty propagandowe pokazywały bolszewików jako demony z pazurami napadające na naród chrześcijański. Ulicami Warszawy szły procesje z ciałem św. Andrzeja Boboli, we wszystkich kościołach Warszawy trwała nieustanna nowenna.

Europa, zwłaszcza jej elity, dla których rewolucja 1968 roku była wydarzeniem formacyjnym, musi dokonać „desakralizacji teorii sekularyzacji”. Bez tego kontynent zdominują inne, bardziej wyraziste cywilizacje z własnym systemem wierzeń i praw moralnych. **S**

Z CZYM DO KONFESJONAŁU, a z czym na terapię?

– Choroby psychiczne nie da się zamodlić. Pan Bóg może uzdrowić nas z każdej choroby, ale po to daje nam rozum i lekarzy, żebyśmy z nich korzystali – mówi **Agnieszka Huf** w rozmowie z **Ludwikiem Pęziółem**.

– Byłem trochę zaskoczony, gdy zobaczyłem, że podejmujesz temat popularyzacji psychoterapii, szczególnie w kontekście katolickim. Wydawało mi się, że dziś, w 2025 roku, świadomość dotycząca zdrowia psychicznego jest już dość powszechna.

– Też początkowo myślałam, że ten problem już praktycznie nie istnieje. Żyję w środowisku raczej otwartym i świadomym, więc miałam wrażenie, że to przeszłość. Ale zderzyłam się z inną rzeczywistością, kiedy opublikowałam komentarz do krążącego w sieci filmiku. Jeden z bardzo zaangażowanych księży mówił tam, że depresję można wyleczyć adoracją Najświętszego Sakramentu i spowiedzią. Napisałam więc artykuł zatytułowany „Nie, depresji nie wyleczy modlitwa” – tytuł był celowo przewrotny. Zaznaczyłam tam wyraźnie, że modlitwa może być ogromnym wsparciem, a Pan Bóg może oczywiście uzdrawiać,

także z depresji – tak jak z raka czy innych chorób. Tyle że przy raku nikt nie powie: „Nie idź do lekarza, tylko się módl”. A przy zaburzeniach psychicznych – niestety, nadal się tak mówi. W odpowiedzi dostałam sporo komentarzy, w których ludzie zarzucali mi brak wiary, pytali, jak można pisać takie rzeczy w katolickiej gazecie. Ale też wiele osób pisało, że same doświadczyły podobnych reakcji w swoim otoczeniu. Że słyszały, iż psychoterapia to zagrożenie duchowe, że wystarczy modlitwa, że „prawdziwy katolik nie potrzebuje psychologa”.

*– Czy do-
tknęło Cię
to ze względu
na jakieś oso-
biste przeży-
cia?*

– Tak. Od lat choruję na depresję. To choro-

lepsy i gorsze momenty. Na szczęście moje doświadczenia w Kościele są raczej dobre. Spotykałam się ze wsparciem, z rozsądnym podejściem. Oczywiście, zdarzają się wyjątki – ostatnio usłyszałam w konfesjonale, że „jak się

pomaga innym, to wszystkie depresje mijają”. Nie mijają – bo to choroba. Ale to był raczej odosobniony przypadek. Generalnie napotykałam mądre i życzliwe podejście. I to daje mi nadzieję, że takich zdrowo myślących ludzi w Kościele jest więcej.

– Przez takie „złote myśli” jak ta wypowiedziana przez wspominanego księdza ktoś może zaniechać leczenia, które mogłoby uratować mu zdrowie, a nawet życie.

– Tak, zdecydowanie. Uważam za rodzaj swojej misji, żeby ten temat oswajać, normalizować i pokazywać, że leczenie psychoterapeutyczne i psychiatryczne zaburzeń psychicznych jest równie skuteczną i opartą na naukowych podstawach formą leczenia, jak terapie stosowane przy chorobach somatycznych. Mam już parę sygnałów o czytelnikach, którzy po poznaniu świadectw osób chorujących psychicznie zawartych w mojej książce zdecydowały się sięgnąć po fachową pomoc, zamiast liczyć, że jakoś sobie dadzą radę, że przeczeka- ją, zamodlą. Choroby psychiczne nie da się zamodlić. Pan Bóg może uzdrowić z każdej choroby, ale po to daje nam rozum i lekarza, żebyśmy z nich korzystali.

**ZADBANIE O SVOJE
POTRZEBY NIE JEST
ZACHOWANIEM
WBREW
PRZYKAZANIU
MIŁOŚCI BLIŹNIEGO.**

– A więc spowiedź nie może zastąpić psychoterapii?

– Spowiedź może przynieść ulgę psychiczną, natomiast nie będzie to rozwiązanie długotrwałego problemu. My, ludzie, mamy ciało, duszę i psychikę. Leczenie musi być dosto-

sowane do każdej z tych sfer. Jeżeli cierpi ciało, to idziemy do lekarza: do ortopedy, do laryngologa, do kogoś zajmującego się konkretną specjalizacją. Jeżeli mamy problem duchowy, to idziemy do księdza, do spowiedzi. A jeżeli mamy problem z psychiką,

to idziemy do psychoterapeuty czy do psychiatry.

– Brak tego rozróżnienia powoduje, że psychoterapeuta rywalizuje z kapłanem o rolę duchowego przewodnika, a psychoterapie zaczynają konkurować z sakramentami.

– Wiele ludzi się tego boi. Natomiast kompetentny psychoterapeuta nie ingeruje w życie duchowe człowieka. Jeżeli ktoś prowadzi intensywne życie religijne, ta sfera jest dla niego ważna i korzysta z terapii, to dobrze, żeby miał stałego spowiednika czy był w kontakcie z jakimś specjalistą od sfery duchowej, np. księdzem, siostrą zakonną czy dobrze uformowanym świeckim, z którym będzie co jakiś czas rozmawiał na temat tego, jak przeżywa swoją psychoterapię.

– Jeżeli w terapii mówi się o pilnowaniu swoich granic, o samowspółczuciu, o zaspokajaniu potrzeb, to wielu osobom się to kojarzy z egoizmem.

– Jeżeli lecimy z dzieckiem w samolocie, który wpada w turbulencję, to naszym obowiązkiem jest założyć maskę najpierw sobie, ponieważ może być tak, że kiedy zaczniemy zakładać ją dziecku, to sami stracimy przytomność i nie pomożemy ani jemu, ani sobie. Więc zadbanie o swoje potrzeby nie jest zachowaniem wbrew przykazaniu miłości bliźniego.

– Niektórzy influencerzy kojarzeni z prawicą mówią, że proponowanie młodym mężczyznom psychoterapii potęguje kryzys męskości, i lepiej, żeby zamiast do psychologa pojechali na obóz w góry lub do lasu.

– Rozwijanie poczucia sprawczości i własnej mocy to świetny pomysł, ale obok, a nie zamiast. Suplementy diety i dobrze dobrana aktywność fizyczna mogą pomóc w leczeniu wielu chorób, ale nie zastąpią konkretnych leków. Myślę, że od mitu „chłopaki nie płaczą” mnóstwo mężczyzn odebrało sobie życie. Bo przeżywali swój dramat,



Fot. Roman Koszowski / Foto Gońś

znajdowali się w ciężkim kryzysie, a jednocześnie mieli poczucie, że nie mogą o tym mówić, nie mogą szukać wsparcia.

– Czy zaufania do terapii nie podkopuje fakt, że stała się ona ogromnym biznesem? Pokusa zarobku sprzyja wmawianiu ludziom, że „każdy potrzebuje swojego psychoterapeuty”.

– Nie zgadzam się, że każdy musi mieć swojego psychoterapeutę. Psychoterapia to metoda leczenia, stosowana w przypadku zaburzeń. Nie oznacza to jednak, że ktoś bez diagnozy nie może z tego skorzystać. Może. Tylko wtedy to bardziej praca nad rozwojem, wsparcie – a nie terapia w sensie klinicznym. Nie jest też tak, że jeśli ktoś nie chodzi na terapię, to „nie dba o siebie”. Ja oczywiście mówię, że psychoterapia jest pomocą, a nie zagrożeniem – ale mam na myśli terapię prowadzoną w sensowny sposób. Tymczasem mamy wysyp różnych pseudoterapeutycznych metod. Co chwilę pojawia się jakaś nowa „przełomowa” technika – leczenie traumy prenatalnej przez hipnozę, radykalne przebaczenie... tego typu rzeczy. To często nie tylko nie pomaga, ale wręcz szkodzi. Przykład? Ustawienia Hellingera – bardzo niebezpieczna rzecz. Jedna sesja potrafi zostawić człowieka w psychicznym rozsypaniu, a potem nie ma żadnego wsparcia. Ludzie są z tym pozostawiani sami sobie. Jednocześnie to jest świetny biznes. Ktoś coś wymyśli, zrobi reklamę, drogie szkolenie i... wystarczy trochę szczęścia, żeby to stało się trendem.

– Jak się w tym wszystkim nie pogubić? Które terapie są OK, a które powinny budzić podejrzenia – nie tylko pod kątem skuteczności, ale

także zgodności z chrześcijańskim światopoglądem?

– Dobre pytanie. Te uznane nurty psychoterapeutyczne – takie jak psychoterapia psychodynamiczna, poznawczo-behawioralna (CBT), systemowa, terapia rodzin, terapia schematu (czyli tzw. trzecia fala CBT) – one wszystkie w założeniu nie ingerują w duchowość. To są podejścia, które koncentrują się na psychice, emocjach, relacjach – a nie na jakimś duchowym przekazie czy ezoteryce. Co jest ważne? Po pierwsze – pytaj o kompetencje. Czy ktoś ukończył szkołę psychoterapii? Jaką? Czy ta szkoła jest uznawana przez np. Polskie Towarzystwo Psychoterapii czy Polskie Towarzystwo Psychiatryczne? Warto zapytać, czy terapeuta skończył czteroletni kurs psychoterapii, a nie tylko jakąś weekendową szkółkę. I czy pracuje pod superwizją – czyli czy ktoś z zewnątrz regularnie analizuje jego pracę. Superwizja to taka „terapia procesu terapeutycznego”. Ktoś z boku może wtedy powiedzieć: „Uważaj, za bardzo narzucasz swoje podejście”, albo: „Zastanów się, czy terapia nie

MYŚLĘ, ŻE OD MITU „CHŁOPAKI NIE PŁACZĄ” MNÓSTWO MĘŻCZYZN ODEBRAŁO SOBIE ŻYCIE.

idzie w złą stronę”. To bardzo ważne. Zawsze powtarzam, że dobrym sposobem na znalezienie specjalisty jest marketing szeptany – po prostu popytać znajomych. Choć wiadomo, to też nie daje gwarancji, bo jeden terapeuta może komuś pasować idealnie, a komuś innemu zupełnie nie. Znajomy psychiatra mówi: „Czułki muszą się spotkać”. Ważne też, by od razu na początku powiedzieć, kim jesteśmy – że



na przykład jesteśmy wierzący, mamy jakiś światopogląd i obawy, czy terapia nie będzie w niego ingerować.

– Dla kogo przede wszystkim jest Twoja książka?

– Pisałam ją z myślą o trzech grupach. Przede wszystkim dla chorych, żeby wiedzieli, że nie są sami. Dość często od nich wiadomości: „Dziękuję, bo pierwszy raz poczułem, że nie jestem sam z tą chorobą, że można chorować, cierpieć i nadal być w Kościele”. Wszyscy moi rozmówcy to ludzie głęboko wierzący. Chciałam, żeby czytelnik zrozumiał, że choroba nie oznacza, że jest się gorszym katolikiem. Druga grupa to bliscy chorych. Żeby mogli zajrzeć za kurtynę – bo osoba w ostrym epizodzie choroby często nie potrafi o niej mówić. A książka daje wgląd – przez historie innych. I wreszcie trzecia grupa – najszerza – to wszyscy ci, którzy może nawet nie wiedzą, że stykają się na co dzień z osobami z zaburzeniami psychicznymi. Chciałam, żeby ten temat trochę się oswoił.

Agnieszka Huf – redaktorka „Gościa Niedzielnego”, psycholożka i autorka książki „Szczeliny. Bóg w popękanej psychice”. **S**

Kryzys szarych komórek

Wiadomość dobra, a zarazem fatalna: młodzi, zdrowi, fizycznie rozwinięci i wysoko zorganizowani intelektualnie ludzie coraz częściej wybierają karierę tzw. **fachowców**. I to wcale nie na czas przejściowy, po drodze do awansu na stanowisko „umysłowe”, lecz na zawsze – tzn. tak długo, jak organizm pozwoli. Co spowodowało tę zmianę w podejściu do kariery jeszcze do niedawna kojarzonej tylko z pracą przy komputerze?

Monika Małkowska

Dziesięć lat temu, 10 czerwca 2015 roku, na bramach kilku-nastu polskich uczelni zawisły czarne flagi. Nie, nikt ważny nie

zszedł z tego świata. Był to jedynie wyraz protestu pracowników naukowych – głównie wydziałów humanistycznych – z 15 polskich

uczelni, w tym Uniwersytetu Warszawskiego, Jagiellońskiego, Łódzkiego i Gdańskiego, przeciwko zarobkom uwłaczającym ich godności. Oprócz tego ubrani na czarno pedagodzy najważniejszych polskich uczelni przemaszewali ulicami miast, licząc na społeczne zainteresowanie i zrozumienie zwierzchników. Warszawski pogrzebowy pochód wiódł do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Oczywiście, było to nawiązanie do Czarnej Procesji mieszczaństwa polskiego z 1789 roku – ale kto o tym wiedział, kto pamiętał? Nawet jeśli, to raczej nie dawał po sobie poznać – bo to obciach manifestować z obciachowcami. >



Czarny marsz studentów w Warszawie; 10 czerwca 2015 r.

Czarna procesja humanistów okazała się całkowitą klęską w wymiarze publicznym, medialnym, jakimkolwiek. Przechodnie obojętnie mijali smutasów, sunących w ślimaczym tempie. Żałobnicy nie spotkali się też z życzliwością w sieci. Znalazły się głosy optujące za płatnymi studia-
mi, jako że „jak płacisz, to wymagasz więcej i od siebie, i od innych”. Zdarzały się pretensje: „Szkolnictwo wyższe w tym kraju to fikcja od wielu lat, studiowanie to sztuka oszukiwania i kombinowania [...] po takiej szkole nie jesteś nic a nic przygotowany do tego, co cię czeka potem”. Nie zabrakło radykałów: „Nikomu niepotrzebni humaniści protestują przeciwko temu, że są niepotrzebni. Proponuję zabrać się do konkretnej pracy, a nie głupa udawać”. Po dekadzie spełniło się. Bystrzacy zabrali się do konkretów, zarzucając pięknoduchostwo.

Homo regresus?

Niby doskonale, że tak wielu potrafi się zawczasu ogarnąć, nie narażać na traumę utraty pracy tudzież materialną degradację. Tylko... co mają zrobić jednostki fizycznie słabe, za to obdarzone ponadprzeciętnie wysokim IQ lub owładnięte potrzebą twórczą? Mają stłumić aspiracje i na przekór kokieterijnym nawoływaniom do samorealizacji zająć się trasą przepływu kału? A gdyby dziś pojawił się jakiś Platon („Demokracja prowadzi do dyktatury”), Kartezjusz („Myślę, więc jestem”), Kant („Prawo moralne we mnie”), Schopenhauer („Świat jest moim wyobrażeniem”) – to zamiast łamać swoje pięć klepek nad abstraktami, musiałby opanować arkana kładzenia podłogowej klepki. Jeśli nieprzekładalny na kasę potencjalny geniusz pój-

dzie „na rozkurz”, kiepsko to wróży naszemu gatunkowi. Efektem będzie regres homo sapiens, i to w wielu wymiarach. Może cofniemy się do hominidów, a i tak będzie sukcesem, jeśli zachowamy spionizowaną postawę. Wszystko wskazuje na to, że przygarbimy się na podobieństwo innych naczelnych, wydłużą nam się kończyny przednie i dumny ludzki wyprost stanie się archeologicznym wykopaliskiem. Futurologzy snują rozmaite teorie na temat przyszłości człowieka rozumnego i wyprostowanego. Jedno, co pewne: wraz z rozwojem cywilizacji spada nam poziom agresji, w zamian za to przyrasta potencjał destrukcji. Tracimy instynkt samozachowawczy. Ale w luksusowym antropocenie długo nie da się bujać. Wkrótce warunki zewnętrzne znów sprawią, że stanie-

Kopciuszek z dyplomem

Fachowcy wyzbywają się kompleksów z racji braku dyplomu wyższych uczelni, wyprzedzają zarobkowo bowiem wielu inteligentów. Co więcej – niektórzy utytułowani odkładają tytuły na półkę, by oddać się zajęciom gwarantującym ruch mięśniom i luz w głowie. Bowiem w dobie nadciągającego armagedonu AI lepiej mieć zawód w ręku, nie tylko w głowie. „Szpenie” nie frustrują się ponadnormatywnym wymiarem pracy, są zdrowsi na ciele i psychice, rzadziej (albo wcale) nie dopada ich depresja. I rewelacja! Rzadziej niż umysłowi ulegają nałogom, wolni od stresu wypchnięcia z zawodu czy zagrożeń ze strony konkurencji.

Wszystko to konsekwencja coraz intensywniejszego panoszenia się sztucznej inteligencji, wypierającej

TRACIMY INSTYNKT SAMOZACHOWAWCZY. ALE W LUKSUSOWYM ANTROPOCENIE **DŁUGO NIE DA SIĘ BUJAĆ.** WKRÓTCE WARUNKI ZEWNĘTRZNE ZNÓW SPRAWIA, ŻE STANIEMY DO WALKI O PRZETRWANIE.

my do walki o przetrwanie. Biologiczne. W profetycznym uniesieniu przewidywali to już Doris Lessing w „Przed wstąpieniem do piekieł”, Michel Houellebecq w „Możliwości wyspy”, Cormac McCarthy w „Dro-dze”. Oni już to przewidzieli: jeśli nie będziemy wznosić się moralnie i intelektualnie, zdegradujemy się gatunkowo, bo fizycznie nie jesteśmy panami świata. Jaskółką podobnych „olśnień” (instynktownych reakcji?) są zmiany w wyborach zawodów. Fachowiec – to ktoś, kto radzi sobie z siłami przyrody. I umie kojarzyć. Ma zdrowe odruchy gwarantujące gatunkową ciągłość.

z rynku pracy zastępy niżej wyspecjalizowanych specjalistów od ruszania głową. Bo teraz „już nie będą miały wzięcia szare komórki do wynajęcia” – by zacytować Wojciecha Młynarskiego, który blisko 60 lat temu zastanawiał się w imieniu rodaków „W co się bawić”. Wtedy wyszło mu, że „Kopciuszek dawno przestał grać w inteligencję/Inteligencja już nie bawi się w Kopciuszką”.

Teraz to się znów zmienia. AI sprawia, że ponownie inteligent równa się przegryw, w każdym razie ten, który postawił na złego konia, jeśli chodzi o kierunek studiów i uprawiany zawód. Humanisci i „kreatyw-

ni” wszelkiej maści coraz częściej lecą na bruk zastępowani sztucznym myśleniem. Także urzędnicy niższego szczebla oraz wszyscy zatrudnieni przy czynnościach dających się zmechanizować już zaczęli się bać. Co gorsza, nadchodzą czasy, kiedy ChatGPT wyprzedzi (a właściwie już wyprzedza) kompetencyjnie tych, którym dotychczas unikalne umiejętności, doświadczenie i wiedza gwarantowały zawodowe wzięcie: lekarzy, coachów, nauczycieli, tłumaczy, pisarzy, kompozytorów... Ba, nawet do niedawna uprzywilejowana kasta informatyków, programistów i koderów nie może spać spokojnie (o czym pisaliśmy w „TS” 23/2025). A na kogo wzrasta zapotrzebowanie? Kto ocaleje z tej wirtualnej pożogi?

Władcy Miauczyńskich

Przez całe dziesiątki lat proletariat nie był grupą cieszącą się wysokim prestiżem, acz niektórzy jego przedstawiciele swoje poważanie mieli. Zwłaszcza w sytuacjach awaryjnych, kiedy wyżej uplasowane na drabinie społecznej jednostki umiały jedynie załamywać ręce – a chodziło właśnie o zajęcie górnych kończyn bardziej konkretną czynnością, jak wszelkie naprawy czy remonty. Ten stan rzeczy trwał przez okres II RP oraz czasy PRL-u, kiedy teoretycznie tzw. klasa robotnicza sprawowała władzę z woli narodu. Pamiętam lata, gdy wzywani z administracji, lecz zawsze prywatnie dofinansowywani fachowcy, determinowali kalendarz tych, którzy w oczekiwaniu na ich interwencję brali zwolnienia i kiblowali w domach dniami, godzinami, byle nie przegapić wytęsknionej wizyty „szpeni”. A te podchody! Może kawki, może herbatki, może cukiereczka, o, takie dobre, wedlowskie... Były tylko fachura raczył poprawić usterkę i nie przekładał roboty na jutro, czyli na nie wiadomo kiedy. O wyższości specjalistów pracujących „tymi rękami” nad

wykształciuchami powstał niejeden program kabaretowy i niejeden film (Adaś Miauczyński się kłania). Jednak Miauczyńskie frustraty uważały się za lepszych, bo dyplomowanych, nawet jeśli społeczny awans zawdzięczali ludowej władzy i danej im szansie darmowego studiowania, potem zaś robienia kariery „po linii i na bazie”, zwłaszcza na kierunkach mało przydatnych w produkcji. Jednak mogli liczyć na pensję, dodatki, emerytury. Słabo, ale dało się wyżyć.

Do tego eks-trabonus: etos intelektualisty. Po transformacji „jajogłowym” finansowo się polepszyło. Zwłaszcza tym, którzy opowiadali się po właściwej stronie – a ich problem orientować się, która właściwa. Jednak nie wszyscy

Chmaje, Safiany, Hartmany. Już byli w ogródku, znów mają przechłapanie: fachowcy wyprzedzają ich w kategorii „życiowy sukces”. I bardziej rokują na przetrwanie gatunku.

Niezauważalni

Jednak studia wyższe się przydają, w co poniektórzy wątpią. Jest zawód szczególny, na pograniczu konkretności i twórczości: kreatywna księgowość. Specjalność, która pojawiła się wraz z transformacją, ale rozkwitła po naszej akcesji do UE. Niektóre genialne rozwiązania tej branży nawet przedostały się do mediów. Otóż księgowa pewnej wyższej szkoły ekonomicznej upłynniła milion PLN na poczet nieistniejących inwestycji, za co ukarano ją wyrokiem z za-

wieszeniem, bo wykazała skrucę. Ha, ha! Naprawdę komiczne! Jeszcze śmieszniejsze, że gdy szukałam szczegółów o powyższym przypadku, wkleiłam w Google’a słowa: „milion, defraudacja, księgowa” – i ukazało się wiele wyników. Jakaś plaga? Sprawdziłam: niektóre księgowe dostały odsiadkę, większość – zawias. Jedna (z banku), która uścibuliła ponad 5 baniek, tłumaczyła się, że to była tylko pożyczka, by roz-

kręcić własny interes, a bogaty i tak nie za-uważa. Co sąd zakwestionował, jednak. Nikt nie zwraca uwagi, że po Warszawie krążą samochodziki z zastanawiającym hasłem wypisanym na karoserii: „Pomysłowi księgowi. Cyfry nie kłamią, a my? Jak chcesz”. Sprawdziłam – to ofi-

WIĘKSZE I MNIEJSZE SZWINDLE TO JEDNA Z NIEWIELU UMIEJĘTNOŚCI, W KTÓREJ CZŁOWIEK – POZA PRACĄ FIZYCZNĄ – PRZEWYŻSZA AI.

cjalnie działająca firma oferująca usługi dostosowane do potrzeb klienta, zawsze starająca się znaleźć najlepsze rozwiązania w kwestiach rachunkowych i podatkowych. Czyli propozycje „legalnych” przekrętów, na które mało kto zwraca uwagę – bo najciemniej pod latarnią, a skoro reklama kłamstwa jawnie jeździ po stolicy, to chyba można?

Większe i mniejsze szwindle to jedna z niewielu umiejętności, w której człowiek – poza pracą fizyczną – przewyższa AI. Bo ChatGPT nie umie kłamać ani nagiąć prawa. Chyba że się to zaprogramuje... Ale to trudna sprawa, jako że łgarstwo wymaga elastyczności i kreatywności, które trudno z góry zaplanować. **S**

KULTURA

Czytaj też:

Więcej niż wszystko

52

Raport z nienormalnego miasta

54

Jestem MIŁOŚNICZKĄ ŻYCIA

– Boję się sztucznej inteligencji, bo ma teraz wiele do powiedzenia. Wierzę, że pierwiastek ludzki w muzyce jest nie do podrobienia. Wrażliwość, którą się czuje w piosenkach, pochodzi z człowieka, a nie z algorytmów – mówi **Monika Kowalczyk**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– **Kim jesteś, Moniko?**

– Człowiekiem. Miłośniczką życia.

– **Na czym polega Twoja miłość do życia?**

– Staram się doceniać wszystko to, co mnie spotyka. Przeżywam każdy dzień na sto procent, choć nie zawsze mi się to udaje. Skupiam się na małych rzeczach, nadaję im wartość i codziennie je doceniam.

– **Jakie to są małe rzeczy?**

– Uśmiech mojej córeczki albo kawa, którą mogę w spokoju wypić w kawiarni. To są małe szczęścia. Cieszę się, że mogę śpiewać, co bardzo kocham.

– **Masz córkę?**

– Mam. Mam też męża [śmiech].

– **Bardzo młodo wyglądasz.**

– Ludzie tak mi mówią. Mam 31 lat.

– **Rodzina wspiera Cię w drodze artystycznej?**

– Bardzo. Od najmłodszych lat rodzice mnie wspierają. Robią to do teraz, obecnie wspiera mnie też mąż. Mój ukochany pisze piosenki, gra, więc



Fot. arch. M. Kowalczyk

jesteśmy muzyczną rodziną i razem idziemy przez życie.

– **Czyli tworzycie razem pod Twoim szyldem. Czy Twój mąż gdzieś jeszcze udziela się muzycznie?**

– Ostatnio miałam monopol, chociaż Janek teraz pisze więcej swoich piosenek i skupił się na swojej drodze.

– **To zareklamuj Janka.**

– Jan Wąsak wcześniej miał zespół Pasażer, który skończył swoją działalność, więc teraz Janek kroczy własną drogą. Niedługo opublikuje singiel pod nazwą „Rzędzian Wąsak”.

– **Kogo chcesz zabrać do swojej muzycznej podróży?**

Najczęściej słuchają mnie kobiety w moim wieku. Rezonuję z nimi i one pewnie **najlepiej wiedzą**, o czym śpiewam. Zdarzają się też dzieci i osoby w podeszłym wieku. Jest różnorodnie – mówi Monika Kowalczyk.

– Wszystkich, którym się to spodoba, bo profil mojego słuchacza jest różny. Najczęściej słuchają mnie kobiety w moim wieku. Rezonuję z nimi i one pewnie najlepiej wiedzą, o czym śpiewam. Zdarzają się też dzieci i osoby w podeszłym wieku. Jest różnorodnie.

– Niedawno wystąpiłaś na festiwalu w Opolu w konkursie „Debiutów”. Jak to wyglądało od zaplecza?

– Najpierw były otwarte zgłoszenia za pośrednictwem strony internetowej. Trzeba było wysłać autorską piosenkę. Potem z tych formularzy komisja z ramienia telewizji wybrała dwudziestu półfinalistów. Byłam w tej dwudziestce i tuż przed Świętami Wielkanocnymi pojechałam do Warszawy do Telewizji Polskiej. Tam na żywo przed komisją za zamkniętymi drzwiami zaśpiewałam mój utwór. W komisji byli m.in. Marek Sierocki i Robert Chojnacki. Śpiewałam do podkładu. Wcześniej musiałam powiedzieć kilka słów o sobie.

– Po jakim czasie dowiedziałaś się, że będziesz w finale?

– Następnego dnia. To był Wielki Czwartek. W południe otrzymałam telefon, że dostałam się do finału. Łezka poleciała mi ze wzruszenia.

– Nagrałaś z tej okazji rolkę na Instagramie?

– Zgadza się [śmiech]. Chciałam się podzielić tym, jak to wyglądało z drugiej strony. W zeszłym roku też zgłaszałam się na konkurs „Debiutów”, ale nie przeszłam pierwszego etapu. W tym roku było 210 zgłoszeń. Każdy mógł się zgłosić, kto tylko chciał. A występ był niesamowitą przygodą!

Monika Kowalczyk

wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, gitarzystka.

Finalistka tegorocznych „Debiutów” festiwalu w Opolu. Laureatka ogólnopolskich i międzynarodowych festiwali muzycznych. Od 2015 roku komponuje i koncertuje w całej Polsce. Jej twórczość to szczere, polskie teksty obudowane alternatywnym popem.

W 2017 roku własnym sumptem wydała debiutancką płytę (EP) „Piosenki”. Bywa porównywana do Martyny Jakubowicz, Edyty Bartosiewicz czy Natalii Przybysz, co uważa za duży komplement i znak, że idzie drogą silnych kobiet w polskiej muzyce, dla których tekst i przekaz są ważne.

Od 2019 roku w wyniku współpracy z wytwórnią MTJ oraz Fonobo wydała dobrze przyjęte przez słuchaczy i dziennikarzy muzycznych single, w tym: „Te twoje sukienki” (w listopadzie 2019 roku na liście 50 najczęściej udostępnianych utworów polskiego Spotify) czy „Piegi” (feat. Kamil Kempiański; utwór w 2024 roku zremiksował jeden z czołowych polskich raperów Otsochodzi).

– Jesteś w stanie przyporządkować swoją muzykę do konkretnego gatunku?

– Nazywam to popem.

– Muzyka przynosi Ci radość?

– Zdecydowanie tak, ale też i frustrację.

– Identyfikujesz się z muzyką, którą tworzysz?

– Tak. Tworzę teksty w języku polskim oparte na moich doświadczeniach. W moich piosenkach zostawiam dużo siebie. Melodie, które wymyślałam, muszą mi się podobać. A piosenek, co do których mam wątpliwości, nie publikuję.

– Mierzysz się z brakiem informacji zwrotnej w sferze zawodowej?

– Oczywiście, że tak. Na przykład wysyłam 50 e-maili, a otrzymuję dwie odpowiedzi. Jedna będzie na nie, a druga – może na tak. Z drugiej strony pewnie są ludzie,

k którzy otrzymują mnóstwo wiadomości. Zawsze gdy zostaję polecona przez kogoś, to działa to inaczej. W muzycznym świecie znajomości i kontakty nie mają znaczenia pejo-ratywnego. To jest nasza waluta.

– Zajmujesz się wyłącznie muzyką?

– Nie do końca. Z muzyki żyję po części. Zajmuję się copywritingiem.

– Nie boisz się, że sztuczna inteligencja Cię wygryzie?

– Ona już mnie wygryza. Natomiast moje artykuły piszę nieszablono-wo. Boję się sztucznej inteligencji, bo ma teraz wiele do powiedzenia. Wierzę, że pierwiastek ludzki w muzyce jest nie do podrobienia. Wrażliwość, którą się czuje w piosenkach, pochodzi z człowieka, a nie z algorytmów.

– Kiedy płyta?

– Na razie skupiam się na singlach. 

FILM

Więcej niż wszystko

Są kasowe ekranizacje gier wideo (ostatnio „Minecraft”), są rozpisane na pokolenia sagi przynoszące miliardy dolarów (jak „Gwiezdne wojny” lub kolejne iteracje Jamesa Bonda), są też animacje, które niemal zawsze zarabiają krocie (w pierwszej dziesiątce światowego box office’u za 2024 rok było ich aż sześć). Ale żadnej z tych francyz czy lukratywnych gatunków sztuki filmowej nie da się powiązać z konkretną twarzą. **Poza jedną.** Trudno wyobrazić sobie „Mission: Impossible” bez Toma Cruise’a. Bond może się zmieniać, Hunt/Cruise pozostaje ten sam. Od trzydziestu lat. Nie dziwi więc plakat do filmu, który w całości wypełnia twarz gwiazdora. To taki nieskromny dowód na to, że wysokobudżetowe kino może być kinem autorskim.

Sebastian Pytel

Ale czas nie oszczędza nikogo, tym bardziej, że w tym przypadku zmiennik nie wchodzi w grę. Rozpoczęty dwa lata temu finał całej serii wreszcie znajduje swoje rozwiązanie. Złowroga sztuczna inteligencja nadal szuka sposobu na przejęcie kontroli nad światem, zagładę ludzkości i zbudowanie nowego porządku. Ethan Hunt przeszedł do głębokiej defensywy, wraz z Benjim (Simon Pegg) i Lutherem (Ving Rhames) ukrywa się w tunelach londyńskiego metra. Żeby pokrzyżować plany AI, musi najpierw odnaleźć Gabriela (Esai Morales), antagonistę z poprzedniej części, który z roli posłusznego podwykonawcy chce awansować do rangi imperatora. Tak rozpoczyna się niemal trzygodzinny spektakl, którego zadaniem jest spięcie klamrą nie tylko wątków z „Dead Reckoning”, lecz także podsumowanie całego cyklu.

Ambitnie? Mało powiedziane. Przede wszystkim dlatego, że „Mis-

sion: Impossible” nie było pomyślane jako osiem połączonych ze sobą odcinków, a bardziej jako amerykańska odpowiedź na przygody Jamesa Bonda. Jasne, tu i ówdzie pojawiały się mniej lub bardziej istotne nawiązania, ale to żaden „Metal Gear Solid”, w którym każda kolejna gra poszerza główną historię. Twórcy mieli dobre intencje, jednak źle dobrali strategię: zgubił ich jednocześnie nadmiar i niedomiar intrygi (film do 40 minuty nie może wyjść z retrospekcji), brak równowagi (minorowy i patetyczny ton świetnie rozbrajany przez poprzednika, nie ma tutaj praktycznie żadnej odskoczni) i zbyt duży nacisk na OSTATNIĄ CZĘŚĆ. Niestety, nowe „Mission: Impossible” jest zrobione ciężką ręką. Zanim nadejdą wyciekowane sceny akcji, musimy przyjąć tonę ekspozycji, tłumaczenia, w którym miejscu fabuły jesteśmy, z czego wynika takie, a nie inne położenie bohaterów i jaki to ma związek z prze-

szłością Hunta, byśmy się w tym wszystkim połapali. Dodajmy do tego jeszcze gatunkowy ciężar, któremu bliżej do sequela „Terminatora” (Sky-net, dzień sądu ostatecznego, bomba atomowa) niż lekkiej jak pianka fantazji o superszpiegu, i mamy niezły bigos. „Final Reckoning” mocno przypomina też ostatniego Bonda z Danielem Craigiem („Nie czas umierać”), z tym samym, z góry ustalonym założeniem domknięcia reformacji głównego bohatera kosztem autonomii dzieła filmowego. Jest więc krok naprzód i dwa kroki w tył. Szkoda, że reżyser widowiska Christopher McQuarrie nie wyciągnął wniosków z błędów konkurencji i powielił ten sam wadliwy schemat.

Pozostaje jeszcze kwestia skali. Mam pełną świadomość, że sercem „M: I” są piętrzące się nieprawdopodobieństwa zarówno scenariuszowe, jak i kaskaderskie, i nikt o zdrowych zmysłach nie zakłada, że rozpisane w tych filmach popisy mogłyby się w rzeczywistości wydarzyć. Jednak w „Final Reckoning” jest tak wiele skoków wiary (w przenośni i dosłownie), tyle cudów i czasoprzestrzennych synchronizacji, że całość niebezpiecznie przypomina ostatnie odsłony „Szybkich i wściekłych”.

Szczęśliwie wszystkie powyższe wady to tylko jedna strona monety, są w tym finale momenty prawdziwego piękna, ujmujące prostotą i minimalizmem. Na przykład, gdy supernowoczesny pendrive z kawałkiem unikalnego kodu staje się promykiem światła po wybuchu bomby albo gdy wycelowana przez wroga Hunta broń przechodzi w uścisk dłoni. No i crème de la crème, czyli rozbudowane sekwencje akcji: pierwsza w łodzi podwodnej, druga wysoko w przestworzach. Obie niezwykle skomplikowane, trzymające w napięciu i dające masę frajdy, główne dzięki zaangażowaniu samego Cruise’a, który – jak wiadomo – nie korzysta



z dublerów i całe ryzyko bierze na siebie. Czyli jak we wszystkich misjach niemożliwych Ethana Hunta priorytetem jest dostarczenie najwyższej jakości rozrywki z minimalnym wsparciem efektów specjalnych, z aktorem fizycznie obecnym za sterami maszyn i pojazdów, zmagającym się z materią.

Analogowe podejście Cruise'a do produkcji filmowej w hollywoodzkim kinie stanowi ewenement. Nikt nie chce angażować się na taką skalę, królując bezpieczne wybory. „Jego sukcesy to w dużej mierze zasługa jego oddania idei autentyczności i przesuwania granicy tego, co może zrobić odtwórca głównej roli”, powiedział redaktor naczelny Księgi Rekordów Guinnessa, wpisując gwiazdora na listę wyjątkowych osiągnięć za jego serię skoków z płonącym spadochronem. Sam Cruise w potężnym, okładkowym wywiadzie dla miesięcznika „Sight and Sound” mówi tak: „Nigdy

nie zrobiłem filmu tylko po to, żeby zrobić film. Moją intencją zawsze było zgłębianie sztuki filmowej”. Ani jeden, ani drugi cytat nie jest przesadzony. W dobie rosnących wpływów sztucznej inteligencji i zaawansowanej, cyfrowej postprodukcji twórcy filmowi coraz częściej idą na łatwiznę, coraz rzadziej stawiają na naturalne plenery i mają coraz mniej ambicji (wyjątkiem jest realizowana właśnie „Odyseja” Christophera Nolana). Kino rozrywkowe głównego nurtu to dziś zamknięty w plastikowym pudełku festiwal zielonych ekranów, na tle których aktorzy udają, że za ich plecami jest jakieś życie. Serii „Mission: Impossible” przyświeca inna idea: prawdy ekranu. „Chce, żeby widownia poczuła film, była w środku wydarzeń i była w nie zaangażowana, a nie jedynie patrzyła na obrazy”. Tak brzmi motto Cruise'a – aktora – i Cruise'a – producenta: dać z siebie wszystko, a nawet więcej niż wszystko, w służbie spektaklu dla

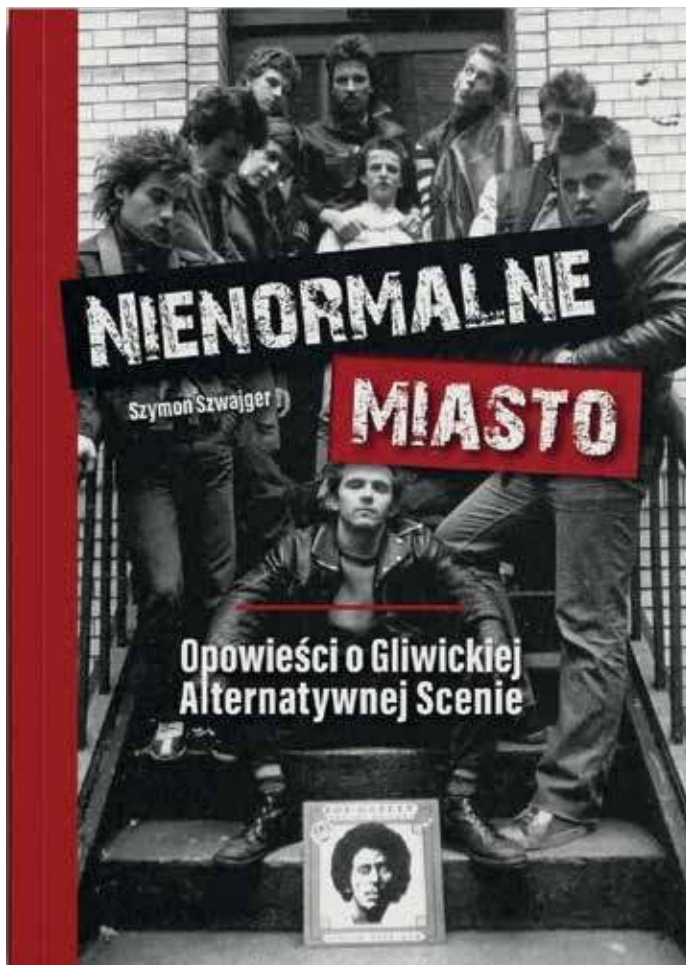
tych, którzy płacą za bilet. To dewiza marzyciela, który zamiast odpowiedzi w stylu: „To niemożliwe”, woli pytanie: „Jak to zrobimy?”. Dlatego w ramach przygotowań do roli uczy się pilotażu myśliwca, trenuje wydolnościowo, każdy trik powtarza do perfekcji. Ta szlachetna postawa procentuje: Tom Cruise jest jedną z ostatnich wielkich gwiazd, dla których chodzi się do kina, i facetem, który mimo 62 lat na karku wciąż jest pełen pasji, zaangażowania i nowych pomysłów, co widać i słyszać, gdy tylko ktoś na poważnie zapyta go o X Mużę. Ethan Hunt ma już swoje miejsce w historii fabryki snów, teraz czas na nowe wyzwania. Ostatnia misja wykonana.

„Mission: Impossible – The Final Reckoning”,
reżyseria: Christopher McQuarrie, **scenariusz:**
 Christopher McQuarrie, Erik Jendresen,
obsada: Tom Cruise, Hayley Atwell, Ving
 Rhames, Esai Morales, Simon Pegg,
gatunek: sensacyjny, akcji, **produkcja:** USA
 2025, czas: 169 minut. **S**

KSIĄŻKA

Raport z nienormalnego miasta

Nakładem wydawnictwa Zima ukazała się książka Szymona Szwejgera „Nienormalne miasto. Opowieść o Gliwickiej Scenie Alternatywnej”. Zgodnie z tytułem dostaliśmy książkę, będącą historią kilku niezależnych zespołów, które wstrząsnęły tylko lokalnym podwórkiem, a niekiedy także całą polską muzyką. Przy okazji odbyliśmy podróż w czasie do momentu, w którym przy dźwiękach muzyki, granej zarazem w ramach, obok i na marginesie oficjalnego obiegu kultury zaczynał sypać się PRL. O książce i okolicznościach jej powstania opowiada autor **Szymon Szwejger** w rozmowie z **Krzysztofem Karnkowskim**.



– Niedawno ukazała się książka Rafała Księżyka „Fala” poświęcona kilku ważnym dla polskiej muzyki zespołom niezależnym z lat 80. z takich miejscowości jak Bydgoszcz, Toruń, Puławy czy Ustrzyki. Wydaje mi się, że Twoja książka w jakimś stopniu jest takim mocnym uzupełnieniem tej mapy polskiej muzyki lat 80.

– Muszę się przyznać do jednej rzeczy. Kiedy już miałem tę książkę prawie gotową, to Rafał Księżyk mi powiedział: „Kurczę, wiesz co, ja chciałem o tym napisać. Ale jak ty to zrobisz, to już nie będę”. I w tym momencie poczułem ciężar, bo jednak, wiesz, jak mierzyć się z Księżykiem, który ma i pióro, i warsztat pewnie nieporównywalnie lepsze niż mój. Oczywiście jest to jakieś uzupełnienie, o czym zresztą sam autor „Fali”, jak właśnie przed chwilą wspominałem, mówi. Zresztą Rafał Księżyk jako nastolatek mieszkał w Częstochowie i przyjeżdżał do „Gwarka” [klub studencki w Gliwicach – przyp. K.K.] na giełdę płyt, które były bardzo

tam ważną rzeczą, wspomina o tym w wywiadach, więc zna to miejsce, zna te kapele. Dostał tę książkę i teraz trochę z drżeniem serca czekam, co powie.

– Jaka była Twoja droga do napisania tej książki? Cemu postanowiłeś podjąć ten temat?

– Ja bardzo nie chciałem pisać tej książki. Chciałem, żeby zrobił to Księżyk albo ktoś inny. Pisanie to jest jednak takie wystawianie się na strzał i duża odpowiedzialność, której wołałbym uniknąć. Wolałbym sobie bezpiecznie z kanapy krytykować kogoś,

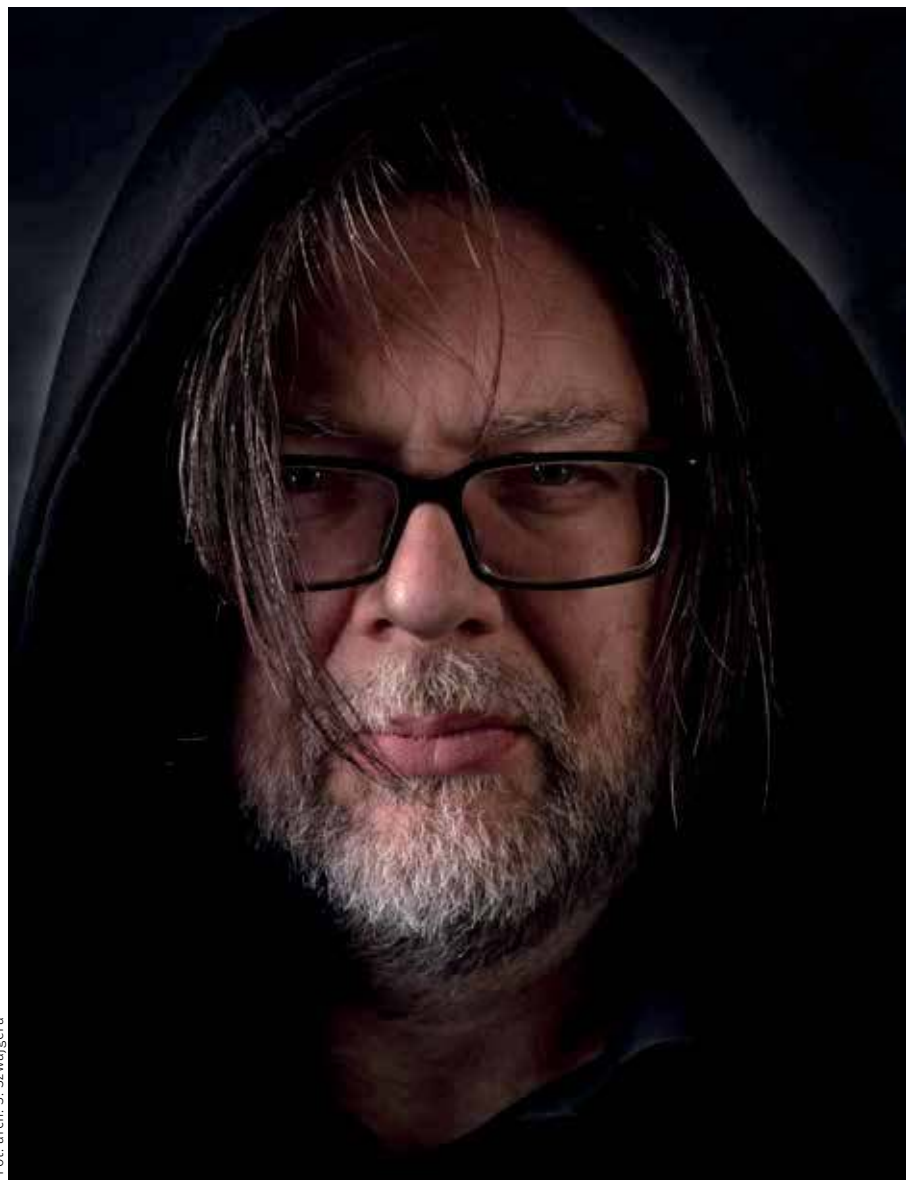
że napisał źle, niż samemu się na taką krytykę wystawiać, ale przez długie lata nikt jej nie chciał pisać, a temat leżał. Ja też przez lata miałem takie podejście punkowe, że to jest bez sensu, że punk nie polegał na tym, żebyśmy sobie teraz pisali o sobie książki, robili seminaria naukowe, wystawy i tak dalej, i tak dalej, budowali sobie pomniki. Wydawało mi się, że to jest zaprzeczenie wszystkiego, o co w tym chodziło, ale po 40 latach trochę

„NIENORMALNY ŚWIAT” ŚMIERCI KLINICZNEJ TO JEDNA Z WAŻNIEJSZYCH PIOSENEK NA TEJ SCENIE, OD NIEJ WZIĄŁ SIĘ TYTUŁ TEJ KSIĄŻKI.

zrewidowałem podejście i myślę, że jednak jest to na tyle ważny i fajny kawałek historii, że trzeba go podjąć. Tym bardziej że wydaje mi się on troszkę zapomniany, nawet w samych Gliwicach, że „Gwarka” wielu ludzi kojarzyło tylko jako dyskotekę, bo w latach 90. z klubu studenckiego stał się dyskoteką. Takim kultowym miejscem dla imprezowiczów gliwickich. Natomiast jego przeszłość trochę zaczęła szarzeć w niepamięci. A przede wszystkim napisałem tę książkę dlatego, że po prostu któregoś dnia Darek Dusza, jeden z głównych bohaterów tej publikacji, powiedział: „Weź, zrób to w końcu, napisz to, bo ty jesteś stąd, ty znasz tych ludzi, a jeśli ich nie znasz, to masz do nich dobre dojścia. Będiesz być może lepiej wiedział o jakichś mniej znanych zespołach, o których warto napisać, i do kogo uderzyć i z kim rozmawiać”. Drugim lobbującym za powstaniem tej książki był sam wydawca, a mało kto ma taki komfort, że jeden z głównych bohaterów opisywanej historii i wydawca do niego przychodzi i mówią: „Stary, napisz”. Raczej to wygląda odwrotnie, więc już nie pyskowałem, tylko to zrobiłem.

– Kilka miesięcy przed premierą książki robiłeś bardzo fajne audycje radiowe. Czy powstała ona jako rozwinięcie audycji, czy to było równoległe?

– Jarek Sołtysek, twórca internetowego Radia Gliwice, powiedział mi: „Jak piszesz tę książkę, to może zrób parę podcastów, od razu będziesz miał konspekt, może ułoży Ci się to, o czym powinieneś pisać”. To szło równoległe. Natomiast podcasty są o tyle bytem niezależnym, że tam opowiadam, jak różne rzeczy wyglądają z mojej perspektywy,



Fot. arch. S. Szwaigera

a w książce starałem się maksymalnie schować swoją perspektywę. Pokazać rzeczywistość oczami jej kreatorów i bohaterów. Podcast można znaleźć na Spotify, nazywa się „Nienormalny świat. Historia gliwickiego punk rocka”. Oczywiście po wpisaniu „Nienormalny Świat” najpierw wyskoczy wszystkim piosenka Śmierci Klinicznej, ale poniżej znajdzie się ten podcast. To jedna z ważniejszych piosenek na tej scenie, od niej wziął się tytuł książki.

– Tu jeszcze jako uzupełnienie można chyba polecić książkę Darka Duszy „Jestem ziarnkiem piasku”.

– Tak, tak, tak. Wiesz co, ja też trochę miałem taką obawę, czy nie będziemy się powtarzać, ale wydaje mi się, że udało się tego uniknąć. I mnie, i Darkowi, który jednak trochę inaczej opowiada to u mnie, niż u siebie opisał. I nawet jeżeli ktoś czytał „Jestem ziarnkiem piasku”, to fajnie mu się te dwie książki uzupełnią.

– Powiedzmy, kim jest Darek Dusza. Mam wrażenie, że to jest facet, którego kawałki grane z Irkiem Dudkiem zna cała Polska, ale nie zawsze wie, kto jest ich autorem.

– Cała Polska na pewno zna „Za dzień minut trzynasta”, „Au sza la la” i „Ziutę”, bo to chyba do tej pory są rzeczy grane na weselach. Ale Darek jest jednym z – jak go nazywam w tej książce – „ojców założycieli”, bo to jest gitarzysta Śmierci Klinicznej, później Absurdu, obecnie zespołu Darek Dusza i Demony. A Śmierć Kliniczna to nie był zespół zero, bo w tej książce wspominam o zespole, który był przed Śmiercią Kliniczną, natomiast to był zespół bez wątpienia naj-

ważniejszy, kapela, która zaistniała, jak na te warunki podziemno-undergroundowe oczywiście. Były plakaty w ogólnopolskiej prasie. Była piosenka na liście przebojów Trójki. I taki zespół w mieście nakręcił trochę – wydaje mi się – całe to środowisko wokół. Nie wiem, czy to wyglądałoby tak samo, gdyby Śmierci Klinicznej nie było i gdyby nie odniosła takiego sukcesu. No i do tego Darek jest moim serdecznym kolegą i świetnym rozmówcą, z którym i tak potrafię przegadać godzinę tygodniowo, plotkując o kolegach, to znaczy – omawiając stan polskiej sceny punkowej na rok 2025. Wiedziałem więc, że od rozmowy z nim zacznę, i kiedy już będę ją miał, to mi się osadzi wokół tego cała książka.

CAŁY TEN PODZIEMNY RUCH MUZYCZNY BEZ ZAPLECZA STUDENCKO-ZETEMPOWSKIEGO MIAŁBY PROBLEM Z ZAISTNIENIEM.

– W tle pojawia się też postać Ireneusza Dudka. Darek Dusza grał z nim w projekcie Shakin' Dudi, gra z nim zresztą okazjonalnie do dzisiaj. U Ciebie co chwilę pojawia się wątek, że któryś z bohaterów jest technicznym u Dudka albo z nim gra. Nie piszesz natomiast, skąd w ogóle ta współpraca się wzięła.

– Chciałem skoncentrować się na głównym temacie tej książki, uciec trochę od tego, że Darek Dusza jest kojarzony z Dudim. Shakin' Dudi zresztą z rozmysłem jest wątkiem pobocznym w tej publikacji, ponieważ koncentrujemy się jednak na tej gliwickiej nowofalowo-punkowej scenie. Z tej perspektywy obecność Darka Duszy w projekcie Shakin' Dudi jest przypisem.

– W Twojej książce pojawia się sporo specyfiki lat 80., które już często nie pamiętamy. Relacje z prasą partyjną, z domami kultury, artykuły o zespołach,

to bardzo ciekawy świat, zupełnie dzisiaj już nieobecny.

– Tak, bardzo mnie ten wątek uderzył, bo ja nie miałem świadomości, jak bardzo to było istotne. Cały ten ruch muzyczny, podziemny, mimo wszystko bez tego, co trudno nazwać państwowym mecenatem, ale bez tego zaplecza studencko-zetempowskiego, miałyby problem z zaistnieniem. Co więcej, kiedy tego zabrakło, wiele zespołów, zderzając się z wolnym rynkiem, rozbiło się. Bardzo trudno im się było znaleźć w kolejnej dekadzie. Wcześniej z jednej strony mamy partyjne gazety i propagandę, które wałą w te zespoły bez opamiętania, a z drugiej – jest tutaj jednak jakaś więź, pojawiają się plakaty w „zarzewiu” i są kluby, dzięki którym kapele mogą grać i mieć sprzęt. Jak Processs, który przecież naprawdę z domem kultury w Łąbędach miał sytuację wręcz luksusową, i oni, co sami przyznają, funkcjonowali w warunkach cieplarnianych. Także to są rzeczy bardzo trudne do jednoznacznej oceny z dzisiejszej perspektywy. Bo można powiedzieć, unosząc się pryncypialnie, że wszyscy kolaborowali z systemem. Z drugiej strony nie było innych warunków, a system już erodował. A w związku z tym można sobie tam było różne ścieżynki wydreptać. Pisał o tym również Księżyk – to nie było może rozwalanie systemu kilofem, tylko takie rozsadzanie go powoli jak pnącze, które się gdzieś tam między kamieniami wplata i z tych szczylin systemu korzysta. No, tak, tak to wyglądało.

Szymon Szwaiger – autor książki „Nienormalne miasto. Opowieść o Gliwickiej Scenie Alternatywnej” i podcastu „Nienormalny Świat. Historia gliwickiego punk rocka”. Gitarzysta i autor tekstów wielu gliwickich i śląskich zespołów punkrockowych i postpunkowych, dawniej m.in. Rottweiler i Whitman, obecnie – Venta Quemada. 

DAWID PODSIADŁO, KAŚKA SOCHACKA – TYLKO HAJ.
WYD. PUR PUR

Wykonawcy, którzy rozbijają main-streamowy bank, połączyli siły i nagrali wspólny album. A jak z zawartością? Współczesny pop w czystej postaci. Produkcja na najwyższym poziomie, melodie

wpadają w ucho. Utwory, nawet gdy są energetyczne, są mocno subtelne. Gospodarze nie uciekają również od alternatywnych brzmień. Fani Podsiadły i Sochackiej nie będą się kanibalizować, zdecydowanie będą grać do jednej bramki i będzie padać gol za golem. Nie zdziwiłbym się, gdyby artyści zorganizowali trasę koncertową. Lekkie, przyjemne, zwiewne, idealne na lato.

MARINA – PRINCESS OF POWER
WYD. BMG

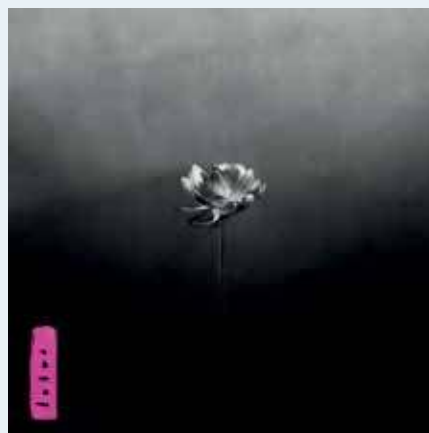
Trochę Lady Gagi, trochę Dui Lipy, dodajmy do tego dyskotekowe bity, posypmy trochę Abba i mamy Marinę. Mierzmy się z muzyką, która stawia sobie za cel stworzenie

warunków do bardzo dobrej zabawy, jeśli wyłuczmy warstwę liryczną – co jest starym zabiegiem. Wesoła muzyka, przysmębiające i smutne teksty. Za to wszystko jest odpowiedzialna Marina przy wsparciu kilku producentów. Zawartość krążka sprawdzi się na wielu płaszczyznach, a lato to idealny okres na premierę takiej płyty. Przy wielu utworach noga sama chodzi. Jeżeli chcesz wiedzieć, które elektroniczne brzmienia zdominowały pop i przy okazji wylapywać inspiracje z klasycznych utworów, przy których bawili się pokolenia, to zapraszam do zabawy. Ja bawiłem się świetnie!

W.E.N.A. – WYTRYCH
WYD. WYŻSZE DOBRO INC.

Obecnie raper traktuje muzykę mocno zajawkowo. To zdecydowanie słyszeć. Ma swoje życie, swoją pracę, ale muzyka jest uzależniająca i ciężko się z nią rozstać. W trakcie odsłuchu fani klasycznego rapu będą zadowoleni i cofną się o co najmniej 20 lat. Album ma walor

mocno sentymalny. Warto zwrócić uwagę na bity Amatowsky'ego, które wnoszą dużo jakości. Są też rapowym wehikułem czasu, do którego warto wejść i posłuchać ciekawych sampli, których w polskim rapie jest jak na lekarstwo. Obecnie utwory Weny nie zagrzeją miejsca w mainstreamie, jednak warto posłuchać klasycznego rapu i odpocząć od plastikowego brzmienia, które zalewa serwisy streamingowe i YouTube'a.

LITTLE SIMZ – LOTUS
WYD. AWAL

W bardzo wielu przypadkach raperki mają zdecydowanie więcej charakteru, pazura i energii niż raperzy. I do tego zbioru z powodzeniem dołączyć Little Simz. Artystka z powodzeniem porusza się w różnych stylach muzycznych. Simz odnajduje się zarówno, gdy bit jest

klasyczny i oparty na żywych bębnach, jak i nowoczesny przy wsparciu automatu perkusyjnego. Nie ma ograniczeń, nie ma wymówek. Muzyka Brytyjki to nie jest stricte rap, zawsze można dodać do tego słowo „alternatywny” i od razu świat będzie piękniejszy. Na krążku bardzo dużo się dzieje, ale na szczęście nie prowadzi to do chaosu, tylko do przyjemnej przejażdżki, w trakcie której nie mamy wielu przeszkód, ale za to ciekawe muzyczne krajobrazy. Istne safari, przy którym na każdym kilometrze rozkwitają kwiaty lotosu dające nam jednocześnie spokój i energię. Polecam! 

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **1 LIPCA** zdarzyło się:

1881 – wykonano pierwsze międzynarodowe połączenie telefoniczne pomiędzy miejscowościami St. Stephen (Nowy Brunzwik) w Kanadzie a Calais (Maine) w USA;

1979 – japoński koncern Sony wprowadził na rynek walkmana.



POCZULIŚMY SIĘ LUDŹMI,
staraliśmy się być lepsi,
nie szkodzić drugiemu...

▼
Fotografia wykonana w 1936 r.

Gdy w poniedziałek, 17 lutego 1941 r. **pod klasztorną furtę** podjechał samochód z gestapowcami, o. Maksymilian Maria Kolbe akurat kończył dyktować bratu Arnoldowi. „On [Duch Święty] żyje miłością płonną w całym porządku nadprzyrodzonym” – to było ostatnie zapisane zdanie. Telefonicznie poinformowano o. Kolbego o Niemcach. Zakonnik wyszedł do gestapowców. Najpierw trafił na Pawiak, gdzie był przesłuchiwany. Stamtąd 28 maja wraz z innymi więźniami zakonnik został przewieziony do KL Auschwitz.

Sebastian Reńca

Razu pewnego zdarzył się wypadek, że gdy wybrano młodego więźnia, z szeregów wystąpił staruszek – ksiądz i poprosił komendanta obozu, by wybrał jego, a zwolnił tamtego młodego od kary. Moment był silny – blok skamieniał z wrażenia. Komendant się zgodził. Ksiądz – bohater poszedł na śmierć, a tamten więzień wrócił do szeregu – pisał rotmistrz Witold Pilecki w jednym z raportów z KL Auschwitz.

„Młodym więźniem” był czterdziestoletni Franciszek Gajowniczek, który w Auschwitz stał się nr. 5659. „Księdzem staruszkiem” był o. Maksymilian Maria Kolbe, tylko o siedem lat starszy od Gajowniczka, który w obozie dostał nr 16670. SS-Lagerführer Karl Fritzsch tamtego dnia rządził w obozie, ponieważ komendant i twórca KL Auschwitz Rudolf Hoess był w Berlinie. Zastępca komendanta Fritzsch był niewiele młodszy od Gajowniczka i zakonnika, ponieważ urodził się w roku 1903.

To on przywitał słynnymi słowami pierwszych polskich więźniów, którzy trafili do Auschwitz 14 czerwca 1940 r.: „Przybyliście tutaj nie do sanatorium, tylko do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego nie ma innego wyjścia, jak przez komin. Jeśli się to komuś nie podoba, to może iść zaraz na druty. Jeśli są w transporcie Żydzi, to mają prawo żyć nie dłużej, niż dwa tygodnie, księża miesiąc, reszta trzy miesiące”.

„Komendantowi” towarzyszył jeszcze SS-Rapportführer Gerhard Pa-

litzsch o dziesięć lat młodszy od Fritzscha, który spisywał numery więźniów skazanych na śmierć.

W lakonicznym raporcie Witolda Pileckiego brakuje jeszcze jednej osoby tamtego dramatu, więźnia z nr. 14156. Był nim urodzony w 1910 r. Zygmunt Pilawski.

Ucieczka i selekcja

– Trzydzieści lat temu, ten sam czas. Żniwa w Oświęcimiu. Można zjeść kilka ziarenek zboża. Przy wieczornym apelu okazuje się, że brak jednego więźnia z bloku 14A. Wszedł w zboże i wyludnioną wokół obozu okolicą odszedł tak daleko, że pościg go nie dosięgnął – usłyszał od Gajowniczka na początku lat 70. reportażysta Krzysztof Kąkolewski, który tamto spotkanie opisał w tekście zatytułowanym „Jak pan żyje?”.

29 lipca wypadł w roku 1941 we wtorek. Słońce tamtego dnia wstało o godz. 4.50, a zaszło o 20.34. Tamtego dnia po południu Zygmuntovi Pilawskiemu udało się uciec z obozu, w którym przebywał od 6 kwietnia 1941 r. Niestety Pilawski

został ujęty 25 czerwca 1942 r. i ponownie trafił do Auschwitz. Niemcy zamknęli go w bunkrze bloku 11, gdzie był więziony do dnia egzekucji. Zginął rozstrzelany 31 lipca 1942 r. Dwa dni wcześniej minął rok od jego ucieczki z piekła.

W większości opracowań dotyczących o. Kolbego można przeczytać, że tego samego dnia, w którym z obozu uciekł Pilawski, Fritzsch wybrał więźniów przeznaczonych na śmierć. Jednak Gajowniczek mówił Kąkolewskiemu, że ta straszna selekcja nie odbyła się od razu:

– Noc, dzień i noc staliśmy, czekając na selekcję do bunkra głodowego na śmierć, co było karą za ucieczkę więźnia dla tych, którzy zostali – opowiadał ocalony przez zakonnika. – Niektórzy esesmani noc spędzili z nami, bijąc. Rósł stos nieprzytomnych.

W końcu niemieccy

zbrodniarze zaczęli wybierać losowo skazańców. Wzrok Fritzscha padł na Gajowniczka, którego esesman wskazał palcem. Więzień powiedział wtedy: „Mam żonę i dzieci, żal mi

**TYM, KTÓRY ZABIŁ
ZASTRZYKIEM
Z FENOLU JESZCZE
ŻYJĄCYCH, BYŁ
HANS BOCK,
WIĘZIEŃ Z NR.
5, PRZESTĘPCA
PONOĆ SKAZANY
ZA DEFRAUDACJĘ.**

ich, że je osierocę”. Wtedy wystąpił z szeregu inny kacetnik, który chciał pocałować dłoń Fritzscha.

– Czego chce ta polska świnia? – zapytał wzniośle Niemiec.
– On ma żonę i dzieci, ma dla kogo żyć, ja jestem samotny i chcę umrzeć za niego – odparł o. Kolbe.
– Za którego ty chcesz iść?
– Za tego – zakonnik wskazał na Gajowniczka.

Esesman „kazał mi wystąpić z szeregu skazańców, a moje miejsce zajął o. Maksymilian Kolbe. Za chwilę odprowadzono ich do celi śmierci, a nam kazano rozejść się na bloki. W tej chwili trudno mi było uświadomić sobie ogrom wrażenia, jaki ogarnął mnie; ja, skazaniec mam żyć dalej, a ktoś chętnie i dobrowolnie ofiaruje swoje życie za mnie. Czy to sen, czy rzeczywistość?...” – wspomina ocalony.

Niemcy kazali dziesięciu skazańcom zdjąć drewniaki i ruszyli z nimi do bloku 11.

„Kolbe, idąc w ostatniej parze, podtrzymuje jakiegoś osłabionego więźnia. Przed wejściem do ciemnej celi, do której światło wpada tylko przez małe więzienne okienko, muszą się rozebrać do naga. Potem zatrząskują się za nimi drzwi. Pomieszczenie ma ledwie osiem metrów kwadratowych, czarne ściany i zimną, szorstką betonową posadzkę. Jest jak grobowiec” – piszą Mirosław Krzyszkowski i Bogdana Wasztyl w książce „Nas nie złamają”.

Esesmani

Karl Fritzscha zanim trafił do Auschwitz „pracował” w KL Dachau. Ten niemiecki sadysta mówił więźniom oświęcimskiego obozu, że są „tylko kupą gnoju”, a oni – esesmani „z prawdziwą przyjemnością przepędzą [...] wszystkich przez ruszty pieców krematoryjnych. Zapomnijcie o waszych żonach, dzieciach i rodzinach, tutaj pozdychacie wszyscy jak psy”. Sam najprawdopodobniej zginął

w bitwie o Berlin na początku maja 1945 r.

„Młody, zgrabny, w pięknie skrojonym mundurze, o nieprzyjemnej, pryszczatej gębie” – tak Gerharda Palitzscha scharakteryzował więzień Wiesław Kielar w swych wspomnieniach zatytułowanych „Anus mundi”.

Palitzsch, „którego sami esesmani bali się jak ognia”, wielokrotnie pojawia się w raportach Witolda Pileckiego. Rotmistrz opisał m.in., jak Palitzsch mordował ludzi przy ścianie śmierci. Skazani stawali w rzędzie przy ścianie, a esesman przykładał im do głowy mały kalibrowy karabinek i strzelał. Któregoś dnia Palitzsch zamordował całą rodzinę. Najpierw zastrzelił ojca rodziny „zabił go na oczach żony i dwojga dzieci. Po chwili zabił małą dziewczynkę, trzymającą się kurczowo ręki bladej matki. Później wyrwał matce małe dziecko, które nieszczęśliwa kobieta tuliła mocno do piersi. Chwycił za nogi – rozbił główkę o ścianę. Wreszcie zabił matkę współprzysiężną z bólu” – raportował Pilecki. Kiedy padał deszcz, Palitzsch kazał wyprowadzać skazanych do umywalni i tam ich zabijał.

Sam najprawdopodobniej zginął na Węgrzech podczas walk z Armią Czerwoną.

Kapo Bock

„Silniejsi i zdrowsi od niego skazańcy umierali, a on trwał na modlitwie” – pisze Tomasz Terlikowski w biografii o. Kolbego. „14 sierpnia, w wigilię uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, hitlerowcom znudziło się czekanie na jego śmierć. Większość skazanych była już dawno

martwa, ale w celi zostało jeszcze czterech. Trzech z nich leżało wyczerpanych głodem na podłodze, a przy nich, wciąż trwając na modlitwie, siedział ojciec Kolbe”.

Tym, który zabił zastrzykiem z fenolu jeszcze żyjących, był Hans Bock, więzień z nr. 5, przestępca ponoć skazany za defraudację.

„Zaraz po wyjściu esesmana z katem powróciłem do celi, gdzie znalazłem ojca Maksymiliana w pozycji siedzącej, opartego

o tylną ścianę z oczami otwartymi, z głową pochyloną na bok.

Pogodna czysta jego twarz, promieniała” – wspominał więzień Bruno Borgowiec.

Bock był jednym z trzydziestu kryminalistów, których Niemcy mianowali funkcyjnymi więźniami

w Auschwitz zaraz na początku istnienia obozu. To oni, przywiezieni do Auschwitz 20 maja 1940 r. przez Palitzscha, kijami i pejcami powitali pierwszy transport do oświęcimskiego kacetu.

Hans Bock sprawował w Auschwitz „stanowisko starszego obozu szpitalnego. Najwyższą funkcję w tej strukturze pełnił do marca 1940 r., kiedy obozowy wydział polityczny udowodnił mu utrzymywanie stosunków homoseksualnych z innymi więźniami i nadużywanie morfiny” – pisze Andrzej Domagała w książce „Należał do przeciętnie złych...”. Bock był przenoszony do innych obozów, by ostatecznie umrzeć w podobozie w Łagiszy w kwietniu 1944 r. Powód śmierci – zatrucie morfiną.

Wielu więźniów, którzy zetknęli się z Auschwitz z Bockiem, nie miało o nim złego zdania. „W zasadzie był dobry. Niemców, prawdopodobnie za

NASZ ŚWIĘTY
WSPÓŁWIĘZIEŃ PRZED
WSZYSTKIM OCALIŁ W NAS
CZŁOWIECZEŃSTWO. BYŁ
DUCHOWYM PASTERZEM
W KOMORZE GŁODOWEJ,
WSPIERAŁ, PROWADZIŁ
MODLITWY, ROZGRZESZAŁ
I WYPROWADZAŁ
UMIERAJĄCYCH ZNAKIEM
KRZYŻA NA DRUGI
ŚWIAT.

doznane krzywdy, nienawidził. Lubił i otaczał się wyłącznie Polakami, którzy nazywali go tatą” – wspominał Władysław Fejkiel.

Święty zakonnik

10 października 1982 r., plac Świętego Piotra w Rzymie zappełnił się liczną rzeszą wiernych. W tamtą niedzielę odbyła się uroczysta msza kanonizacyjna, której przewodniczył papież.

– Od dzisiaj Kościół pragnie nazywać „świętym” człowieka, któremu dane było w sposób szczególnie do-

słowny wypełnić powyższe słowa Odkupiciela – mówił Jan Paweł II w homilii wygłoszonej podczas kanonizacji błogosławionego o. Maksymiliana Marii Kolbego. – Oto bowiem pod koniec lipca 1941 r., kiedy na rozkaz obozowego dowódcy ustawiali się w jednym szeregu więźniowie przeznaczeni na śmierć głodową – ten człowiek: Maksymilian Maria Kolbe wystąpił dobrowolnie, wyrażając gotowość pójścia na śmierć w zastępstwie jednego z nich. Gotowość ta została przyjęta i ojciec Maksymilian po upływie przeszło dwóch tygodni mąk głodowych został ostatecznie pozbawiony życia śmiercionośnym zastrzykiem w dniu 14 sierpnia 1941 r.

Jednym z tych, którzy przysłuchiwali się tamtej homilii, był jeden z najważniejszych polskich pisarzy w XX wieku Gustaw Herling-Grudziński, który dzień później notował

w swym „Dzienniku pisanym nocą”, że ojciec Kolbe widział w KL Auschwitz „«nicość», wdeptywaną codziennie w ziemię niczym robactwo. W Oświęcimiu ocalił ją i wznosił wysoko do nie-

ba swoją ofiarę, podważając hitlerowską mistykę siły własną mistyką wiary”.

Herling-Grudziński przywoływał w swych zapiskach szkic Jana Józefa Lipskiego „Święty”, w którym pisarz słusznie zauważał, że „Obozy koncentracyjne służyły nie tylko represji i eksterminacji «elementów niepożądanych». Ich za-

daniem było między innymi wskazanie fikcyjności etyki ludzkiego braterstwa – zasady podważającej najoczywistszej roszczenia rasowego elitaryzmu. Podludzie powinni byli ginąć wdeptywani w błoto jak robaki – masowo, lecz samotnie, anonimowo, bez godności należnej ofiarniczemu cierpieniu, w upodleniu i hańbie...”.

Ocalenie Franciszka Gajownicza przez o. Maksymiliana Kolbego pokazuje, że człowieczeństwo nie zniknęło z Auschwitz tak, jak sobie tego życzyli jego niemieccy twórcy.

– On umocnił działalność obozowej grupy oporu – tajnej organizacji więźniarskiej, która od tego wydarzenia dzieliła czas na „przed” i „po” ofierze o. Maksymiliana. Wielu więźniów przeżyło obóz dzięki istnieniu i działalności tej organizacji. Ocalało nas niewielu, dwóch na stu. Ja dostałem tej łaski, jestem jednym z tych dwóch. Franciszek Gajowniczek nie tylko ocalał, ale żył jeszcze 54 lata. Nasz święty współwięzień przede wszystkim ocalał w nas człowieczeństwo. Był duchowym pasterzem w komorze głodowej, wspierał, prowadził modlitwy, rozgrzeszał i wyprowadzał umierających znakiem krzyża na drugi świat. W nas, ocalałych z selekcji, umocnił wiarę i nadzieję. Pośród tego zatracenia, terroru i zła przywrócił nadzieję – wspominał Michał Micherdziński.

Tomasz Terlikowski przywołuje w swojej książce jeszcze słowa innego więźnia – Mariana Kołodzieja:

„Na początku nie zdawaliśmy sobie sprawy ze znaczenia czynu o. Kolbego. Odczuwaliśmy ulgę, że to nie my; że myśmy się jeszcze jakoś uratowali. Potem dopiero dyskutowaliśmy o tym. Ksiądz, który «zrobił» Niepokalanów, Nagasaki, miał przyszłość przed sobą, miał 40 lat... Oddał życie za nieznanego sobie człowieka... Mnie nie byłoby

na to stać. Ale ja mogłem być po prostu wyznaczony na śmierć głodową. Dlatego podarowałem swoje prace franciszkanom; bo o. Kolbe był na tym samym apelu, dał życie za drugiego, a tym samym za każdego innego człowieka. I to nas tak dowartościowało, że poczuliśmy się ludźmi, staraliśmy się być lepsi, nie szkodzić drugiemu”. 

OCALENIE FRANCISZKA GAJOWNICZKA PRZEZ O. MAKSYMILIANA KOLBEGO POKAZUJE, ŻE CZŁOWIECZEŃSTWO NIE ZNIKNĘŁO Z AUSCHWITZ TAK, JAK SOBIE TEGO ŻYCZYLI JEGO NIEMIECCY TWÓRCY.

10 PAŹDZIERNIKA 1982 R., PLAC ŚWIĘTEGO PIOTRA W RZYMIE ZAPEŁNIŁ SIĘ LICZNĄ RZESZĄ WIERNYCH. W TAMTĄ NIEDZIELĘ ODBYŁA SIĘ UROCZYSTA MSZA KANONIZACYJNA, KTÓREJ PRZEWODNICZYŁ PAPIEŻ JAN PAWEŁ II.

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA



KIERUNEK: PORTO

Nie ma jak w Porto

Jan Wróbel

PORTO MA DWA DWORCE KOLEJOWE. PIERWSZY, CAMPANHÁ, ODDANO

do użytku w 1875 roku. Zgrabny, lecz niewielki, położony stosunkowo daleko od ówczesnego centrum, nie wystarczał. Elitom śniła się budowla wyrażająca nowoczesność miasta, które snobowało się atoli na bycie małym Paryżem, aby nie być małą Lizboną. Tak pożądana przez dzisiejszych turystów głęboko zakorzeniona prowincjonalność budziła u mieszkańców Porto głęboką niechęć. To nawet zabawne, że drugi dworzec, São Bento, powstał na terenie przejętym, nie bez trudu, po likwidującym się żeńskim zakonie. Postęp wygrał z tradycją...

W początkach wieku XX São Bento stał się dworcem efektownym. Od stu lat jest obowiązkowym punktem achów i ochów turystów. Jeżeli chcą Państwo mojej rady, to przygodę z Porto warto zacząć właśnie tutaj. I nie dać się nabrać na opowieści o „tradycyjnym azulejos”, którymi dworzec został ozdobiony. (À propos: prędzej mówmy z polska „azuleizusz” niż z hiszpańska „azulehos”. Portugalczyków rani, kiedy cudzoziemcy uderzają po hiszpańsku – chyba że są oni Hiszpanami. Próbuje angielskiego, lecz – favor – chociaż tuzina podstawowych zwrotów warto się nauczyć!).

22 tysiące płytek najzwyczajniej w świecie oszołomi każdego, kto akurat nie jest w podróży pędzie. „Obrazki z Portugalii”, rzecz jasna, sięgają do tradycji, lecz kolorystyka i nawet treść są już inne. Przecież dworzec symbolizował Nowe, a nie konser-

wę. Również patriotyczno-średniowieczne sceny, które zobaczymy, wpasowywały się w nowatorską w tym czasie ideę narodotwórstwa. A Campanhã? Rozbudowywana, połączona z betonową ogromną stacją metra znacząco przerosła São Bento w każdej użytkowej konkurencji. Tyle że brak jej magii.

Wychodząc ze stacji São Bento, stoimy przez ważkim wyborem. W prawo czy prosto?

Prosto (niemal) czeka na nas Rua das Flores. Przekształcony w spaceriak trakt zamożnego mieszczaństwa. Żeby nie skłamał: rua ładnych kamienic i przyjemnie pachnąca zamożnością. Niemniej – doradzałbym pójść w prawo na ogromny Praça da Liberdade. Tutaj też pachnie forsą... ale inną. Ulica Kwiatowa przeszła zmiany typowe dla czasów turystyki masowej. Wyczyszczona na glanc,

zapełniła się restauracjami, kawiarniami sklepami z pamiątkami oraz mieszkaniami do wynajęcia dla zwiedzających Porto. Na placu Wolności kamienice są jeszcze większe, (no, mówiłem, że Paryż!). Niektóre są hotelami w dawnym stylu, inne zajmują biura albo sklepy z ubraniami, kapeluszami i krawatami z górnej półki. Stoją banki. Jeżdżą autobusy.

A że Porto lubuje się w rozkopywaniu miasta, czekają nas przeszkody spod znaku budowy nowej, krótkiej, linii metra mającej iść na skos pod centrum. Krótko mówiąc, Praça da Liberdade tętni życiem miejskim oraz turystycznym – piękna Rua das Flores tylko turystycznym.

Porto leży nad rzeką, za chwilę wpadającą do oceanu. **A jak ocean, to plaże.** Tak, z centrum Porto możemy albo pojechać kolejką do Espinho, albo „metrem” do Póvoa de Varzim.



dającą do oceanu. A jak ocean, to plaże. Tak, z centrum Porto możemy albo pojechać kolejką do Espinho (25 minut), albo „metrem” do Póvoa de Varzim (40 minut), a także w inne miejsca, różnymi środkami lokomocji, i po prostu podziwiać Atlantyk na wielkich plażach! I na dodatek zaopatrzonych w nieodpłatne, czyste toalety.

Dla jasności: nie jestem wrogiem masowej turystyki. Nie dość, że daje ona ludziom radość, to jeszcze prowokuje do czytania o historii i poszerza horyzonty. Ma jednak swoją cenę – turystyczną standaryzację. Uwaga ta dotyczy także Ribeiry, małej dzielnicy nad rzeką, u stóp także atrakcyjnego stalowego mostu Ludwika (ten, podobnie jak São Bento, był nowoczesny, jest zabytkowy, a wciąż ma ważny udział w codziennym życiu Porto). Tak, tak, malownicze uliczki, w których „najlepiej jest się zagubić, poddając malowniczymu nastrojowi...” etc., etc., co doradzają przewodniki. Tyle że uliczki zostały odmalowane i odwilgocone dopiero wtedy, kiedy zatriumfowało królestwo turystyki. Ribeira jest uszlachetniona i międzynarodowa, jak tyle innych miejsc w Europie wypłukana przy tym z mieszkańców.

Zwiedzacz XXI wieku często gdzie indziej lokuje swoje aspiracje. Chciałby autentyczności i tak dalej... Nie przesadzałbym – w końcu każde miasto jest autentyczne! Jeżeli chcemy wrócić do domu z poczuciem, że udało się liźnąć „prawdziwego Porto”, to czeka nas marsz w górę (spokojnie, jest też metro) do dzielnicy Lapa. Wysłając się na styl paraliteracki, napiszę, że Porto jest tu u siebie. Rzemieślnicy, bary, kochani, zwykli ludzie (Boże, nie róbmy im zdjęć, jak na safari!), sklepy ze starymi meblami, komiksami i talerzami... Polecam wizyty w tzw. Lojas Solidárias, czyli sklepach solidarnościowych.

O ile łatwo wyjaśnić mi, dlaczego warto Porto odwiedzić, nieco trudniej przychodzi objaśnianie, dlaczego staram się od lat spędzać tutaj wakacje. „W mieście?” – pytają zdumieni przyjaciele. Na taką okazję opracowałem strategię morską. Bo Porto leży nad rzeką, za chwilę wpa-

Wreszcie, opcja dla dziwaków: czytanie. Świetnie mi to w Porto wychodzi, nie tylko dzięki plażowaniu, ale przede wszystkim dzięki parkom. Malutki, niebywale piękny park Kameliowy. Sporo większy, z widokami z gatunku „Uszczypnij mnie, bo chyba śnię” park wokół tzw. Pałacu Kryształowego. Ogromny Park Miejski, którym – notabene – dojdziemy do oceanu i miejskiej plaży w Matosinhos (pyszne ryby: restauracja „Moçambique”!). Kilka ławek w najzwyklejszym parku na Placu Markiza Pombal, na Lapie. Zagrożeniem dla lektury jest chęć na drzemkę. Ludzka rzecz, ale nie używa się w tych stronach słowa „siesta” (rekomenduję: „uma boa soneca”).

Na koniec atrakcja największa: Dom Muzyki, czyli Casa da Musica. Gra się latem nie tylko na zewnątrz i za free – powiedzmy, że takie bonusy zdarzają się w niejednym mieście dbającym o miano „stolicy kultury”. Jednak to, że także latem działa na serio wewnątrz, z normalnym repertuarem, jest rzadkością. Byłem bodaj na 20 już „letnich” koncertach – i wszystkie były doskonałe, nawet ten muzyki nowoczesnej...

Zbudowanie Casa da Musica motywowane było aspiracjami kolejnego wybudzenia Porto z prowincjonalnego samozadowolenia. Gmach wygląda jak zgubione przez Marsjan betonowe pudło – i udało odmienić całe Porto tą jedną budowlą. I nowoczesną, i dziwną, i... cholera, no, wspaniałą! Idźcie chociaż na jeden koncert i przyznajcie – jest moc. To takie São Bento naszych czasów. Znak, że Porto chce się wyrwać z głądzenia przewodników o malowniczych zaułkach i rzekomo wszechobecnej portugalskiej nostalgii. **S**

Świat wokół nas

Nowy WSPANIAŁY ŚWIAT

Dzisiaj polskojęzyczny internet przechodzi cichą rewolucję, za sprawą której **zmieniają się** polscy bohaterowie i historia naszego państwa. Propaganda ta – to zła wiadomość – jest coraz skuteczniejsza.

| Aleksander Żywczyk |

To, że zmiany wprowadzane są tak dyskretnie, usypia czujność przede wszystkim młodych dziennikarzy, którzy przygotowując materiały dotyczące historii Polski, sięgają w pierwszej kolejności do Wikipedii i bezkrytycznie przekleją treści do swoich artykułów.

Kto (nie) był bohaterem

Coraz częściej z mediów lifestylowych dowiadujemy się, że bohaterami są ludzie, których życiorysy wcale nie były takie oczywiste. Przykład? Etatowa pracowniczka SB Alicja Schnepf, przedstawiana przez większość portali jako „teściowa znanej dziennikarki TVP”, i zaraz potem jako jedna z najważniejszych bohaterek XX-wiecznej historii Polski.

To postać mocno kontrowersyjna. Niezależnie od niechlubnego dorosłego życia spędzonego na etatach najpierw w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, potem w Służbie Bezpieczeństwa, prywatnie zaś u boku męża Maksymiliana,

który „był pułkownikiem dyplomowanym Ludowego Wojska Polskiego”, ale także jednym z dowódców biorących udział w Obławie Augustowskiej na rozkaz z Moskwy zabijającym większość z nich – została także nagrodzona tytułem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata.

Kwestie ratowania Żydów w czasie II wojny światowej również wyjaśniają źródła. Teściowa dziennikarki TVP (i byłej dziennikarki „Gazety Wyborczej”) w czasach niemieckiej okupacji była wczesną nastolatką, więc jej działalność na rzecz pomocy Żydom sprowadzała się do pomagania swojej mamie, która w 1943 roku ukrywała dwie kobiety żydowskiego pochodzenia, Ninę Sandel i Annę Albert. Uhonorowanie jej tytułem było efektem starań późniejszego męża Alicji Schnepf, który niezależnie od kariery w Ludowym Wojsku Polskim w trudnych powojennych czasach był także znanym działaczem społeczności żydowskiej w Polsce.



Fot. Adobe Stock

Jej względnie młody – w porównaniu do dorosłych w czasie wojny bohaterów ratujących Żydów przed niemieckimi pogromami – wiek pozwolił jej w późniejszych czasach zaangażować

się w pracę na rzecz Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata i z czasem zostać sekretarzem

zarządu. Niemal do końca życia uczestniczyła w jego działalności.

Hiena roku

Z jej biografii w ostatnich latach dyskretnie usuwano niewygod-

ne fakty z powojennej kariery. Na przykład takie, że aktywnie zwalczała antykomunistyczne podziemie, za co dostała specjalną rentę, którą odebrano jej dopie-

– odwołując się do źródeł, czyli wspomnianych publikacji. Choć można je zrozumieć, bo to nazwisko ważne dla obecnego obozu rządzącego.

Z BIOGRAFII ALICJI SCHNEPF W OSTATNICH LATACH DYSKRETNIE USUWANO **NIEWYGDNE FAKTY** Z POWOJENNEJ KARIERY. NA PRZYKŁAD TAKIE, ŻE AKTYWNIE ZWALCZAŁA ANTYKOMUNISTYCZNE PODZIEMIE.

ro po przemianach ustrojowych, a o czym w książkach i artykułach wspominała m.in. dziennikarka i publicystka Dorota Kania.

Dzisiaj po batalii w tej sprawie wspomina to również Wikipedia

Dorocie Wysockiej-Schnepf, byłej dziennikarce „Gazety Wyborczej” i prezenterce Telewizji Polskiej w likwidacji, rok temu została przyznana nagroda Hieny Roku za wyemitowanie w TVP Info materiału „Niebezpieczne związki”. W uzasadnieniu Zarząd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich napisał, że przyznaje nagrodę za „nierzetelność i naruszenie prawie wszystkich zasad, jakich w cywilizowanym świecie winni przestrzegać dziennikarze, zapisanych w polskiej i międzynarodowej karcie etyki dziennikarskiej”. Tej informacji z Wikipedii propagandzistom usunąć się nie udało.

W maju tego roku, pomimo sprzeciwu większości sztabów wyborczych z powodu jej stronnictwa, wraz z Radomirem Witem i Piotrem Witwickim poprowadziła dla Telewizji Polskiej debatę przed wyborami prezydenckimi. Jej mąż Ryszard Schnepf był ambasadorem polskim w USA za rządów Donalda Tuska.

Jak zapomnieć o mordercach?

Edycja treści w Wikipedii jest możliwa wyłącznie dla redaktorów serwisu i podlega surowej ocenie innych biorących udział w jej tworzeniu. To, z czego korzystają >



dziennikarze i – najczęściej – młodeż budująca sobie wizję świata na podstawie medium, do którego ma coraz większe zaufanie, jest efektem wielu batalii i sporów pomiędzy autorami. Dopiero z perspektywy panelu redakcyjnego widać, jak dużo zmian pojawiało się w przypadku tworzenia np. biograficznych treści osób kontrowersyjnych. I jak ostra była walka, żeby działacze SB stali się w końcu bohaterami.

Z niektórych z nich można się dowiedzieć, że np. Jerzy Urban był inteligentnym i chętnie czytany publicystą, nie raz występującym w obronie związków zawodowych, choć w latach 80. jako rzecznik rządu PRL grzmiał i groził, że działacze nielegalnej Solidarności trzeba wsadzać do więzień.

Wikipedia, a równolegle do niej media lifestylowe, dość przychylnie piszą o Barbarze Kurdej-Szatan, polskiej aktorce, a „okazjonalnie piosenkarce i prezenterce telewizyjnej”, która realizuje się dzisiaj w telewizji publicznej jako prowadząca talk-show „Cudowne lata”. To ta sama aktorka, która w listopadzie 2021 roku podczas pierwszego największego ataku migrantów z Białorusi na polską granicę nagrała wystąpienie, w którym używając kwiecistych wulgaryzmów, określiła żołnierzy ze Straży Granicznej „maszynami bez serca” i „mordercami”. Za swój publiczny występ została wówczas z telewizji wyrzucona, jednak wróciła na Wronicza natychmiast po siłowym przejęciu mediów publicznych przez gabinet Donalda Tuska.

Dzisiaj odświeżona gwiazda TVP wydaje się nie pamiętać tego epi-

zodu – wszak przeprosiła za to, że w uniesieniu użyła „niestosownego języka i przekleństw”. Praca w maszynie propagandowej rządzącej koalicji jej odpowiada, co przebija z cytujących ją mediów.

Zagranica ma znaczenie

Za treści poświęcone Polsce, a pisane w internecie w innych językach, odpowiadają dziennikarze, którzy wspierali polityków koalicji we wszystkich protestach przeciwko naszemu krajowi, a które toczono były na Zachodzie, przede wszystkim na korytarzach europejskich instytucji.

Mechanizm, który wówczas stosowała tzw. „totalna koalicja”, był prosty: najpierw polski dziennikarz

złego, w końcu dziennikarz to wolny zawód, dopóki nie zamienia się w propagandystę – znajdują się takie nazwiska jak Wojciech Orliński, do 2021 roku pracownik „Gazety Wyborczej”, publicysta „Krytyki Politycznej” i korespondent brytyjskiego lewicującego „The Guardian”.

Po stronie niemieckiej polską politykę – od reform w sądownictwie po sprawę reparacji wojennych przygotowanych przez poprzedni rząd i zamkniętych przez obecną koalicję – komentowali i oceniali m.in. Jacek Lepiarz, dziennikarz Redakcji Polskiej „Deutsche Welle”, a za poprzednich rządów Donalda Tuska korespondent PAP w Berlinie i szef biura Niemieckiej Agencji Prasowej (DPA) w Warszawie, oraz

Bartosz Dudek, od 2009 roku redaktor naczelny Sekcji Polskiej serwisu „DW”, współtwórca i prezenter robionego przez polską i niemiecką telewizję magazynu „Między Odrą a Renem”, czy reportażysta telewizyjny i radiowy Grzegorz Szymanowski, dziennikarz „Deutsche Welle”.

DOPIERO Z PERSPEKTYWY PANELU REDAKCYJNEGO WIKIPEDII WIDĄĆ, JAK DUŻO ZMIAN POJAWIAŁO SIĘ W PRZYPADKU TWORZENIA NP. BIOGRAFICZNYCH TREŚCI OSÓB KONTROWERSYJNYCH.

pisal w niemieckich czy brytyjskich mediach artykuł potępiający działania rządu Beaty Szydło, a potem Mateusza Morawieckiego, następnie ten sam dziennikarz albo jego redakcyjny kolega w „Gazecie Wyborczej” lub TVN informował, że „brytyjskie i niemieckie media donoszą o łamaniu przez Polskę europejskiego prawa” czy nielegalności działań rządu w Warszawie. Wszystko w ramach polityki „nasza ulica i zagranica”, którą chwalili się politycy KO.

Na liście podwójnie opłacanych dziennikarzy – to oczywiście nic

Do dzisiaj można znaleźć treści polskich dziennikarzy, w których chwalone są decyzje Tuska, nawet te oparte na łamaniu prawa, a potępiana i ośmieszana jest nie tylko obecna opozycja, ale także Kościół katolicki. W ten sposób, już po ogłoszeniu wyników wyborów prezydenckich, zachodnie media zarożyły się od tytułów, że wybory w Polsce wygrał... „kandydat skrajnej prawicy”.

Dzisiejsza Polska opisywana piórami propagandystów jawi się jako nowy wspaniały świat, w którym bohaterowie są bohaterami, a bandyci bandytami. **S**



Cezary Krysztopa

Łzy mamy Oskarka

Oglądam właśnie pierwszy od czasu wyjścia z aresztu wywiad z Panią Magdą, matką kilkumiesięcznego Oskarka, który został odebrany przez urzędników rodzinie i umieszczony wraz z siostrzyczką w rodzinie zastępczej. Po kilku dniach Oskarek już nie żył. W chwili, kiedy piszę te słowa, nie wiadomo jeszcze, z jakich dokładnie przyczyn. Podczas wywiadu matka płacze, a mnie pęka serce.

Polską wstrząsnął obraz matki, która na pogrzeb dziecka została doprowadzona w więziennym drelichu i kajdankach zespolonych. Nie wiem, czym zawiła. Jedni twierdzą, że nie zapłaciła jakichś mandatów, inni twierdzą, że za oszustwa. Jednak wydaje się, że żadna z wersji nie tłumaczy takiego potraktowania matki na pogrzebie dziecka. Tym bardziej, że mamy dziś ministra sprawiedliwości, który jeszcze jako Rzecznik Praw Obywatelskich płakał nad mordercą kilkuletniego dziecka, któremu założono kajdanki zespolone w okolicznościach o wiele mniej dramatycznych i zupełnie niepublicznych.

W przekonaniu opinii publicznej – moim zdaniem słusznie – obraz matki stojącej w kajdankach zespolonych w pewnej odległości od grobu syna jest najlepszą ilustracją urzędniczej bezduszości i lewackiego przekonania o omnipotencji państwa. Każdego dnia przeróżne „onety” na swoich stronach głównych, za pomocą clickbajtowych tytułów przekonują nas, jak straszną „instytucją” jest rodzina. Tylko tragedie, tylko patologia. Później, bazując

na tym przekonaniu, władza ogranicza prawa rodzicielskie i przyznaje je bezdusznym urzędnikom. A potem dzieci umierają.

Ja tu nie chcę obrazić wszystkich urzędników. Mam pośród nich i znajomych, i rodzinę. Ale mam też własne doświadczenia jako dziecko. A spora część mojego dzieciństwa i wczesnej młodości nie przebiegała „standardowo”. Moja śp. Mama zmarła, kiedy ja miałem 15 lat, a moja Siostra – 12. Nasz Tata, powiedzmy, nie bardzo sobie z tą sytuacją radził. Znamy biedę, głód i poczucie wiecznego zagrożenia. A jednym z najpoważniejszych zagrożeń, które wywoływały we mnie przerażenie, była wieczna groźba rozdzielenia nas i umieszczenia mnie z Siostrą w domach dziecka. Latami błagałem urzędników, żeby tego nie robili. Często tych samych, którzy na pomoc finansową nam jako pewnie ułomnej, ale jednak rodzinie środków znaleźć nie mogli. Nie znam ich motywacji, choć złość mi je czasem podpowiada, ale nie chcę nikogo skrzywdzić niesprawiedliwym oskarżeniem. Wiem jedno: z wyjątkiem nielicznych skrajnych przypadków urzędnik NIE BĘDZIE nikim lepszym dla dziecka, od choćby i ułomnej rodziny. Bo nie ma do niego stosunku emocjonalnego.

O rodzinę zawsze warto zawalczyć, wesprze ją: psychologicznie, finansowo, jakkolwiek. Jaka by nie była.

Niestety malutkiemu Oskarkowi życia to już nie zwróci. I łez jego matce nie otrze. **S**

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność**MARCIN KRZESZOWIEC**

SPARTAKIADA **Spożywców**

Ponad 460 związkowców z 17 drużyn przez dwa dni rywalizowało w 26. edycji Spartakiady Sportowej Przemysłu Spożywczego NSZZ „S”, która odbyła się w Ostrowie Pieckowskim na Mazurach. W tym roku pierwsze miejsce w klasyfikacji generalnej zajął szczeciński Agryf, który o 2 punkty wyprzedził zespół z Nordzucker. Podium dopełnili związkowcy z Nestle. Nagrody uczestnikom Spartakiady wręczyli: Zbigniew Sikorski, przewodniczący Sekretariatu Spożywców i Rolnictwa NSZZ „S”, oraz Grzegorz Adamowicz, wiceszef Solidarności. Zawody obejmowały wiele konkurencji sportowych, takich jak pchnięcie kulą, biegi przełajowe, mecze piłki nożnej, siatkówkę czy rzuty lotkami. **S**



Fot. M. Żeglinski / J. Ruszkowska-Zawadzka

SOLIDARNOŚĆ **W OCZACH MŁODZIEŻY**

Uczniowie szkół średnich z Bielska-Białej oraz powiatów: bielskiego, żywieckiego, cieszyńskiego i oświęcimskiego po raz czwarty przygotowali prace plastyczne na konkurs pn. „Solidarność w oczach młodzieży”. Jego organizatorem był Zarząd Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność” oraz Sekcja Regionalna Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie. Pomysłodawcą konkursu był Michał Przybył, a patronat nad nim objął dyrektor katowickiego oddziału IPN.

Z 30 prac jury postanowiło nagrodzić trzech uczniów z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Juliana Fałata w Bielsku-Białej.

Pierwsze miejsce przyznano Magdalenie Malcharek, drugie – Paulinie Podzorskiej, a trzecie – Milanowi Pniowski.

Nagrodę przyznano również w konkursie internetowym. Najlepsza praca zdobyła w sieci aż 536 polubień. Nagrody zostały wręczone młodzieży 25 czerwca.

PIKIETA **POD AMBASADĄ PORTUGALII**

Ponad 300 pracowników firmy Aquinos Bedding Poland w Łodzi od stycznia 2025 roku przebywa na postojowym i otrzymuje 80 proc. wynagrodzenia. Co więcej, załoga nie otrzymała również w terminie pensji za kwiecień. Ostatecznie kwietniowe wynagrodzenie wpłynęło na konta

pracowników, ale firma nie zapłaciła pracownikom za kolejny miesiąc.

– Dyrektor nie potrafił powiedzieć, kiedy i czy w ogóle możemy spodziewać się wypłat pensji za maj. Nie wiemy też nic o przyszłości firmy – czy zakład zostanie postawiony w stan upadłości, czy wznowi produkcję, jak wcześniej zapowiadał właściciel firmy – skomentowała Aleksandra Domańska, przewodnicząca zakładowej Solidarności w łódzkim Aquinos Bedding Poland, cytowana przez „Express Ilustrowany”.

Jakby tego było mało, związkowcy z Solidarności otrzymali pismo informujące o planowanych zwolnieniach grupowych. Z pracą mają pożegnać się 143 osoby, w tym 114 pracowników produkcji.



„Marzy nam się, aby były układy korporacyjne, globalne. Jeden koncern – jeden układ zbiorowy pracy. Wtedy szybciej będziemy nadążać z wynagrodzeniami, jeżeli chodzi o państwa UE”.

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S”,
na senackiej Komisji Rodziny, Polityki Senioralnej i Społecznej, 24 czerwca br.

Już wcześniej zakładowa Solidarność poprosiła o interwencję Państwową Inspekcję Pracy, która ma przeprowadzić kontrolę w firmie produkującej materace. Związkowcy złożyli także wniosek o wypłatę zaległych wynagrodzeń do Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych.

Teraz postanowili udać się do stolicy. 25 czerwca Solidarność zorganizowała pikietę pod Ambasadą Republiki Portugalskiej w Warszawie. Aquinos Bedding Poland należy bowiem do portugalskiego właściciela, który w 2022 roku przejął łódzki zakład marki Sembella.

W trakcie pikiety pracownicy Aquinos Bedding Poland przekazali na ręce ambasadora Portugalii swoją petycję. Udali się także pod budynek Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– Pikietujący nie zastali ministra spraw zagranicznych, a sprawę pokrzywdzonych pracowników Aquinos przekierowano do kolejnych ministerstw: Funduszy i Polityki Regionalnej oraz Rozwoju i Technologii, w których niczego nie załatwiono – przekazali związkowcy.

WYŚCIGI DREZYN RĘCZNYCH

Już po raz dziewiąty Krajowy Sekretariat Transportowców zorganizował Mistrzostwa Polski w Wyścigach Drezyn Ręcznych. W Wieruszowie rywalizowało łącznie 29 drużyn: 19 męskich i 10 kobiecych – każda złożona z czterech osób. Uczestnicy siłą

własnych mięśni napędzali drezyny, które mknęły po dwóch równoległych torach na odcinku około 300 metrów.

W kategorii pań wygrały „Kwiatki” w składzie: Beata Mikielska, Ewelina Olszewska, Justyna Dużyńska, Dorota Mrowicka, a po stronie męskiej po raz trzeci z rzędu triumfował Bastek Team, czyli Sebastian Szul, Michał Tarańczuk, Bartłomiej Rybczak, Tomasz Niełacny.

W rzucie klockiem hamulcowym pierwsze miejsce wywalczyła Renata Markowska i Sebastian Michnik. Do wszystkich uczestników zabawy trafiły pamiątkowe medale i upominki od partnerów wydarzenia. Organizatorzy imprezy przygotowali także strefę kulinarną, zabawy dla dzieci, konkurs z wiedzy o kolejnictwie, możliwość przejażdżki w symulatorze maszynisty. Uczestnicy mogli również zobaczyć występ kabaretu OT.TO.

KONIEC IWSW

Prezydent RP podpisał ustawę znoszącą Inspektorat Wewnętrzny Służby Więziennej nazywany potocznie „wewnętrzną policją SW”. Zajmował się on wykrywaniem przestępstw zarówno wśród osadzonych, jak i pracowników oraz funkcjonariuszy Służby Więziennej. Inspektorat został powołany w lipcu 2022 roku i od początku swojej działalności wszczął zaledwie 37 spraw operacyjnych. Zdaniem resortu sprawiedliwości koszty funkcjonowania nowej jednostki były niewspółmierne

do przynoszonych przez nią efektów. Inspektorat funkcjonował pod bezpośrednim nadzorem Ministra Sprawiedliwości i posiadał szerokie kompetencje obejmujące m.in. prowadzenie kontroli operacyjnych czy pozyskiwanie i przetwarzanie danych telekomunikacyjnych, pocztowych i internetowych bez wiedzy i zgody osób, których te działania dotyczyły. Od początku nowa jednostka budziła duże emocje wśród związkowców. Solidarność optowała za likwidacją Inspektoratu.

SPROSTOWANIE: „VADEMECUM PRAWA ZWIĄZKOWEGO III”



W wywiadzie z autorką poradnika „Vademecum Prawa Związkowego III” Heleną Rajczuk poda-

no niewłaściwy numer telefonu, za co przepraszamy. Poniżej znajdują się poprawne dane do składania zamówień na poradnik: <LEX> Consulting Helena Rajczuk, telefon: 508 095 074 lub e-mail: helenarajczuk@gmail.com.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

5.07.1997 – „Solidarność” włącza się w akcję pomocy ofiarom
powodzi tysiąclecia.

W Ursusie oddano hołd Bohaterom Czerwca 1976

„Bohaterom Czerwca 1976 roku składamy dzisiaj wyrazy głębokiego szacunku i wdzięczności. Ich determinacja i ofiara przyczyniły się do **narodzin wolnej Polski**, w której dziś żyjemy. Ich odwaga i wierność wartościom są dla nas trwałym wezwaniem do kontynuowania walki o wolność i godność ludzi pracy” – napisał do uczestników obchodów 49. rocznicy wydarzeń Czerwca '76 w Ursusie przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda.

Barbara Michałowska

W ubiegłotygodniowych uroczystościach w Ursusie wzięli udział przede wszystkim uczestnicy wydarzeń sprzed 49 lat, przedstawiciele NSZZ „Solidarność”, w tym Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S”, a także przewodniczący ZR Mazowsze NSZZ „S” Dariusz Paczuski oraz przewodniczący Solidarności Ziemi Radomskiej oraz Regionu Płockiego, a także przedstawiciele prezydenta RP, polityków, samorządowców, a także Instytutu Pamięci Narodowej.

„Cześć Bohaterom Czerwca 1976 roku!”

List skierowany do uczestników obchodów przez prezydenta Andrzeja Dudę odczytał jego doradca prof. Marek Rymśa.

„Strajki w 112 zakładach, demonstracje i inne formy protestu, takie jak blokada Międzynarodowej Linii Kolejowej w Ursusie, okazały się niejako kontynuacją dramatycznych wydarzeń Czerwca 1956 roku, Marca 1968 i Grudnia 1970

roku. Odbywały się pod flagami biało-czerwonymi, które przeciwstawiano czerwonym flagom wieszanym na siedzibach organów partii komunistycznej. Aparat przemocy zareagował brutalnymi pacyfikacjami, biciem przez funkcjonariuszy milicji [...]. Protestujący byli skazywani na niewspółmiernie wysokie kary więzienia i wyrzucani z pracy, a przez to pozbawieni środków do życia. Jednak ofiara i determinacja robotników nie były daremne. Władze wycofały się z podwyżek” – napisał w liście do zebranych Andrzej Duda. Prezydent podziękował uczestnikom wydarzeń sprzed 49 lat za ich zaangażowanie i patriotyczną postawę.

Wezwanie do kontynuowania walki o wolność i godność ludzi pracy

List przekazany przez Piotra Dudę odczytał podczas uroczystości jego zastępca Bartłomiej Mickiewicz.

„Solidarność to nie tylko związek zawodowy. To przede wszystkim urzeczywistnienie idei, która



Fot. T. Gutry

zrodziła się w sercach ludzi odważnych, gotowych powiedzieć «Nie!» systemowi opartemu na kłamstwie i przemocy. To m.in. bohaterowie Czerwca 1976 roku – pracownicy Radomia, Ursusa, Płocka i wielu innych polskich miast – wyznaczyli kierunek, którym podążyli strajkujący w lipcu, sierpniu i we wrześniu 1980 roku. Ich niezłomność, determinacja i gotowość do poświęceń stały się fundamentem Solidarności” – przekazał przewodniczący.

„Dziś stoimy przed kolejnymi wyzwaniami. Musimy pilnować Polski i zdobyć, które

wspólnie wywalczyliśmy w ostatnich dekadach” – przekazał Piotr Duda.

„Bohaterom Czerwca 1976 roku składamy dzisiaj wyrazy głębokie-

do narodzin wolnej Polski, w której dziś żyjemy. Ich odwaga i wierność wartościom są dla nas trwałym wezwaniem do kontynuowania

walki o wolność i godność ludzi pracy” – zakończył przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.



Bohaterom Czerwca 1976 roku składamy dzisiaj wyrazy głębokiego szacunku i wdzięczności. Ich determinacja i ofiara przyczyniły się do narodzin wolnej Polski, w której dziś żyjemy.

Lekcja historii

Dariusz Paczuski skupił się natomiast na podziękowaniach skierowanych do uczestników

PIOTR DUDA

wydarzeń sprzed 49 lat.

– Opór władzy komunistycznej dla nas, młodszego pokolenia, to rzecz niewyobrażalna. Możemy sobie tylko przeczytać i próbować zrozumieć, z czym ci ludzie tak naprawdę się borykali. Ile ich kosztowało staniecie naprzeciw komunistycznej władzy. I jaką cenę za tę postawę zapłacili. Wciąż za mało o tym mówimy – przekonywał.

Za uczestnictwo w dzisiejszych obchodach oraz pomoc w ich organizacji dziękował zaś przewodniczący NSZZ „Solidarność” w Ursusie Andrzej Kierzkowski. Podkreślał także, iż dziedzictwa Ursusa nie można zaprzepaścić i trzeba walczyć, by odzyskać znak towarowy Ursusa, bo to być może umożliwi w przyszłości przywrócenie marce dawnej świetności.

Wcześniej kombatanCI Czerwca 1976 roku, przedstawiciele Solidarności, przedstawiciele głowy państwa oraz samorządu, a także IPN-u i mieszkańcy Ursusa uczestniczyli we Mszy Świętej odprawionej w kościele św. Józefa Oblubieńca NMP. Następnie przemaszzerowali na plac Czerwca 1976 roku, gdzie odbyły się główne uroczystości. **S**



PRAWO

BALKON POD LUPĄ, czyli co wolno, a czego nie w 2025 roku?

Od kiedy pamiętam, zawsze lubiłem latem spędzać czas na balkonie. Wtedy rozkładałem leżak, czytam książki, a czasem rozpalam małego grilla. Ostatnio jednak usłyszałem, że weszły **nowe przepisy** – czy naprawdę można dostać mandat za grillowanie na balkonie?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zacznę od tego, że porusza Pan bardzo powszechny i aktualny temat. Rzeczywiście od 2025 roku weszły w życie nowe przepisy, które wprowadziły istotne zmiany w zakresie użytkowania balkonów w budynkach wielorodzinnych. Zmiany te wynikają głównie z nowelizacji przepisów przeciwpożarowych, Kodeksu wykroczeń oraz przepisów budowlanych. Choć dla wielu może to brzmieć zaskakująco, balkon to nie tylko przestrzeń do wypoczynku czy mały „ogród w powietrzu”, ale także część konstrukcji budowlanej, która musi spełniać konkretne normy bezpieczeństwa.

Jedną z najbardziej odczuwalnych dla mieszkańców zmian jest całkowity zakaz grillowania na balkonach, niezależnie od rodzaju grilla. Nowelizacja rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie ochrony przeciwpożarowej budynków doprecyzowała, że na balkonach i tarasach w budynkach wielorodzinnych nie wolno używać urządzeń wytwarzających ciepło, w tym grilli węglowych, gazowych, a nawet elektrycznych, o ile emitują zapach, ciepło lub dym. Przepisy te mają na celu ochronę

przed pożarami oraz zapewnienie komfortu sąsiadom.

Nowe przepisy stanowią, że jeśli emisja z balkonu (np. zapach lub dym) dociera do co najmniej trzech sąsiednich lokali, może to zostać potraktowane jako wykroczenie zagrożone mandatem w wysokości nawet kilku tysięcy złotych. Podstawą prawną jest tutaj znowelizowany art. 82 Kodeksu wykroczeń, który odnosi się do nieostrożnego posługiwania się ogniem lub źródłem ciepła w sposób mogący zagrozić bezpieczeństwu.

Wprowadzono również ograniczenia dotyczące obciążania balkonów. Nowe przepisy techniczne, oparte na zmianach w przepisach budowlanych, określają maksymalne dopuszczalne obciążenie konstrukcji balkonowej i balustrad. Ciężkie donice, meble ogrodowe, zbiorniki z wodą czy instalacje nawadniające mogą przekraczać te limity. Organy nadzoru budowlanego mają prawo przeprowadzać kontrole, a w przypadku stwierdzenia naruszeń nakazać usunięcie elementów lub pociągnąć właściciela do odpowiedzialności cywilnej za powstałe szkody.

Kolejną istotną zmianą jest wprowadzenie obowiązku posiada-

nia ubezpieczenia OC związanego z użytkowaniem balkonów. Taka polisa ma zabezpieczać nie tylko samego właściciela, ale też sąsiadów i wspólnotę, a obejmuje np. szkody spowodowane spadającymi przedmiotami, przeciekami wody czy uszkodzeniami elewacji.

Balkon, choć stanowi część lokalu, jest elementem konstrukcyjnym budynku. Z punktu widzenia prawa właściciel lokalu ponosi odpowiedzialność za sposób jego użytkowania, jednak sama konstrukcja balkonu i balustrady zwykle należy do tzw. części wspólnych, za które odpowiada wspólnota mieszkaniowa. Wszelkie trwałe zmiany – np. montaż markizy czy klimatyzatora – powinny być uzgadniane z zarządcą budynku.

Nowe przepisy mają na celu zwiększenie bezpieczeństwa i uporządkowanie użytkowania balkonów. Choć mogą się wydawać rygorystyczne, wynikają z rosnącej liczby incydentów, takich jak pożary czy uszkodzenia elewacji. Dlatego warto zapoznać się z lokalnym regulaminem wspólnoty i stosować się do nowych norm dla naszego bezpieczeństwa i naszych sąsiadów. **S**

WPŁYW ZAŁOGI na funkcjonowanie zakładowego funduszu świadczeń socjalnych

Jedną z podstawowych zasad pracy, wyrażoną w art. 16 Kodeksu pracy, jest ta, w myśl której pracodawca stosownie do możliwości i warunków zaspokaja bytowe, socjalne i kulturalne potrzeby swoich pracowników. Jest ona dobitnym wyrazem, że zatrudnienie pracownicze nie opiera się tylko na ekonomicznej relacji, w której pracodawca wypłaca pracownikom wynagrodzenie za ich pracę, ale jest także nasycona elementami socjalnymi, które kładą nacisk na uznanie osoby zatrudnionej nie tylko za wykonawcę pracy, ale także (a może przede wszystkim) za osobę, którą należy oceniać w dużo szerszej perspektywie (np. rodzinnej czy godnościowej).

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

JEDNOCZEŚNIE NIE SPOSÓB NIE ZAUWAŻYĆ,

że przywołany przepis Kodeksu pracy nie ma charakteru bezwzględnie-ego, o czym świadczy sformułowanie odnoszące obowiązek pracodawcy do jego „możliwości i warunków”. Powszechnie przyjmuje się, że praktyczną realizacją przywołanej zasady jest inny akt prawny, a mianowicie ustawa z 4 marca 1994 r. o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych (dalej: ustawa ZFŚS).

Ustawa ta określa zasady tworzenia przez pracodawców zakładowego funduszu świadczeń socjalnych, zasady gospodarowania środkami tego funduszu, cele, na jakie można wydatkować te środki, oraz krąg podmiotów uprawnionych do korzystania z niego (przy czym w regulaminie funduszu można ten krąg poszerzyć).

Niezwykle ważne jest, że ustawodawca, wprowadzając instytucję ZFŚS, przyjął, że co prawda środki

na nim gromadzone są własnością pracodawcy, ale mimo tego nie ma on nad nim pełnego władztwa. Bardzo istotną rolę w kwestii jego funkcjonowania odgrywają bowiem sami zatrudnieni. Co ważne, ustawodawca zróżnicował wpływ załogi na fundusz w zależności od tego, czy u pracodawcy funkcjonują zakładowe organizacje związkowe, czy też ich nie ma. Kluczowe znaczenie ma w tej kwestii art. 8 ust. 3 ustawy ZFŚS, zgodnie z którym zasady i warunki korzystania z usług i świadczeń finansowanych z funduszu oraz zasady przeznaczania środków funduszu na poszczególne cele i rodzaje działalności socjalnej określa pracodawca w regulaminie uzgadnianym z zakładowymi organizacjami związkowymi. Z kolei pracodawca, u którego nie działa zakładowa organizacja związkowa, uzgadnia regulamin z pracownikiem wybra-

nym przez załogę do reprezentowania jej interesów.

Warto wskazać, że w przypadku istnienia związków zawodowych zastosowanie znajduje także art. 27 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych, który wskazuje, że w uzgadnianym regulaminie ustala się zasady wykorzystania funduszu, w tym podział środków na poszczególne cele i rodzaje działalności. Zestawienie obu przepisów (tj. art. 8 ust. 3 ustawy ZFŚS oraz 27 ust. 1 ustawy związkowej) prowadzi do wniosku, że kompetencje przyznane związkom gwarantują im wpływ na dwie sfery funkcjonowania funduszu. Po pierwsze ustalania samych zasad jego działania, czyli np. wskazywania kręgu uprawnionych, rodzajów świadczeń finansowanych z funduszu, powoływania tzw. komisji socjalnej i jej składu. Po drugie zaś na podział środków funduszu, czyli podejmowanie konkretnych decyzji indywidualnych.

W przypadku, kiedy związki zawodowe nie działają u danego pracodawcy, wówczas zakres uprawnień pracownika wybranego przez załogę wynika tylko z art. 8 ust. 3 ustawy ZFŚS. Należy przy tym podkreślić, że ustawa ZFŚS jednoznacznie wskazuje, że jedynym trybem wskazania uprawnionego pracownika jest jego wybór przez załogę, a zatem nie jest dopuszczalne wyznaczenie go przez samego pracodawcę. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com**

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.



Nasi autorzy

Barbara Michałowska (Piotr Duda..., s. 24),
dziennikarka „Tygodnika Solidarność”. Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Ludwik Pęziół (Z czym..., s. 44),
autor podcastu i kanału „Radykalny Pasywista”. Na kanale YouTube „Tygodnika Solidarność” prowadzi program „Pokój socjalny” (razem z Krzysztofem Karnkowskim). W Tysolu od roku 2024.

Sebastian Reńca (Poczuliśmy..., s. 58),
pisze dla nas od roku 2024. Jego najnowsza powieść „Świadek” ukazała się w roku 2021 (wydawnictwo LTW). Jest to historia dzien-

nikarza śledczego próbującego rozwikłać zagadkę tajemniczego zaginięcia swego przyjaciela, który w latach 90. badał m.in. w sprawę strzałów kopalni „Wujek”.

Piotr Skwieciński (Czemu..., s. 36),
jeden z najbardziej doświadczonych polskich dziennikarzy i publicystów. W przeszłości był m.in. prezesem Polskiej Agencji Prasowej czy zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Sieci”. W latach 2019–2022 dyrektor Instytutu Polskiego w Moskwie. Następnie ambasador RP w Armenii. Jego najnowsza książka to „Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji” (2022).

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa,
ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com
numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro
- przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

polityczne podsumowanie tygodnia

PIĄTEK
17:30

w Republice



 www.radiotvrepublika.pl

 [Telewizja Republika](#)

 [@RepublikaTV](#)

 [RepublikaTV](#)

 [@RepublikaTV](#)

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multiplexie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multiplex dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multiplexach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzyć na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.



SKANUJ KOD QR
**WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA**

WYDANIE SPECJALNE



10 lat Trójmorza Historia i przyszłość Europy Środkowej

DO KUPIENIA NA WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL
I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH